

kwiecień 1994



Harlequin

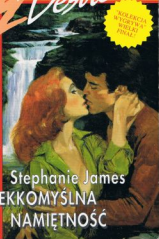
WYDAWCA: ZYGMUNT

UL. POLSKA 118 00-001 ŻÓŁKIEW

TEL. (022) 629-10-10

3 Desire

"KOLEJNA
WYGRANA
WIELKI
FINAŁ!"



Stephanie James
**LEKKOMYŚLNA
NAMIĘTNOŚĆ**

*Stephanie
James*

*Lekkomyślna
namiętność*

Tytuł oryginału: Reckless Passion

ROZDZIAŁ PIERWSZY

— Jak daleko posuniesz się, żeby mnie uwieść? — zapytał z zainteresowaniem Yale Ransom.

Wkładająca właśnie podany przez niego elegancki zamszowy płaszcz Dara Bancroft zamarła w bezruchu.

— Uwieść? — powtórzyła ze zdziwieniem. — Nie mam pojęcia, o czym mówisz! Jeśli myślisz, że to dlatego zgodziłam się wyjść z tobą z tego przyjęcia...

— Nie obrażaj się, kochanie — uspokoił ją szybko Yale narzucając jej płaszcz na ramiona.

Jego dłonie nie wyglądały jak ręce księgowego. Biedny człowiek. Tak się stara, ale zawsze znajdzie się jakiś drobiazg, który go zdradzi.

— Chętnie się na to zgodzę — mówił dalej Yale otwierając przed nią drzwi. — Szukam przecież maklera, a twój szef twierdzi, że firma Edison, Stanford i Zane może mi w tym pomóc.

— Panie Ransom — zaczęła chłodno Dara — nie wiem, jak prowadzi się interesy u was w Los Angeles, ale tutaj w Oregonie nie robimy tego w ten sposób!

— Jaka szkoda — mruknął z żalem Yale. — To naprawdę bywa bardzo przyjemne.

— Uważaj, Yale — ostrzegła go z uśmiechem. — Coraz gorzej ci idzie udawanie dżentelmena z Południa.

— Naprawdę? A tak bardzo się staram.

— Wiem — parsknęła śmiechem Dara. Pozwoliła mu się prowadzić w kierunku zaparkowanego przed domem alfa romeo. — Ale przy mnie nie musisz udawać.

Spojrzał na nią z ukosa swymi orzechowymi oczami. Ciemne oprawki okularów nie były w stanie ukryć niepewności tego spojrzenia.

— Tak dobrze mnie znasz? — zapytał. — Po dwóch godzinach?

— Makler musi umieć szybko oceniać sytuację — odparła z uśmiechem Dara.

— I w tym krótkim czasie doszłaś do wniosku, że nie jestem typem dżentelmena z Południa, tak? — zapytał, pomagając jej wsiąść do samochodu.

— No, cóż, wiem, że bardzo się starałeś, by udawać zacnego, konserwatywnego urzędnika, ale...

— Ale?

— Ale myślę, że zanim zostałeś urzędnikiem mówiącym z południowym akcentem, robiłeś w życiu wiele innych rzeczy! — odparła bez wahania.

Miała wrażenie, że jakaś dziwna, ale przyjemna fala przepływa przez jej żyły. Uczucie to zaskoczyło ją po raz pierwszy przed dwiema godzinami, kiedy wyciągnęła rękę do przedstawionego jej Yale'a Ransoma. Uśmiechnęła się do pary inteligentnych, zaciekawionych orzechowych oczu.

Yale Ransom odpowiedział jej szerokim, promiennym uśmiechem, który był niewątpliwie reakcją na jej zachowanie. Błysk pokrytego złotą koronką zęba zaskoczył Darę, ale mocny uścisk dłoni wiele powiedział jej o dopiero co poznanym mężczyźnie.

Niedługo pozostali sobie obcy. Z błogosławieństwem jej szefa, gospodarza przyjęcia, szybko stali się nierozłączni. Darze nie przeszkadzała świadomość, że to jej urok ma skłonić Yale'a, by powierzył swoje pieniądze ich firmie. Mężczyzna ten zainteresował ją wcale nie jako potencjalny klient.

Jest coś w tym człowieku, myślała Dara, siedząc w jadącym ulicami Eugene samochodzie. Coś, co bardzo działa na jej zmysły. Była pewna, że ich znajomość dopiero się zaczyna.

Trudno było jakoś logicznie wytłumaczyć, dlaczego właśnie Yale'a wybrała spośród wszystkich gości. Był dokładnie tym, za kogo chciał uchodzić. Właściwie nawet aż za bardzo.

Może to właśnie jest odpowiedź. Yale Ransom bardzo się starał, by udawać kogoś, kim pragnął być. Krótко ostrzyżone miodowobursztynowe włosy idealnie pasowały do eleganckich i

niewątpliwie bardzo drogich rogowych oprawek okularów. Mieszkańcy doliny Willamette w stanie Oregon nigdy nie ulegali kaprysom mody, ale nawet w tym konserwatywnym środowisku ciemną marynarkę, spodnie i nie rzucający się w oczy krawat Yale'a Ransoma uznano by za wyjątkowo eleganckie.

Śnieżna biel kołnierzyka koszuli kontrastowała z jego ostro rzeźbioną twarzą ze zmarszczkami wokół oczu i zaciśniętymi ustami. Dara uznała, że Yale musi mieć jakieś trzydzieści siedem, osiem lat.

Tak, wszystko w nim było konserwatywne, spokojne, wystudiowane, godne zaufania i profesjonalne. Nawet lekki południowy akcent znamionować miał konserwatywnego dżentelmena, który nadal ceni takie cnoty jak honor i uczciwość.

Jednak Dara gotowa była zjeść swój własny zamszowy płaszcz, jeśli ten mężczyzna naprawdę wychowany był wśród kwitnących magnolii w bogatej, arystokratycznej rodzinie z Południa.

Była w nim pewna twardość, przecząca wizerunkowi spokojnego dżentelmena. Widać ją było we wszystkim, od ostro rzeźbionych rysów twarzy, której nie można było określić jako piękną, po sto osiemdziesiąt centymetrów znakomicie umięśnionego ciała. Elegancka marynarka i spodnie nie były w stanie ukryć jego męskiej siły, w każdym razie nie przed oczami Dary. Także szkła okularów nie przyćmiewały bystrości spojrzenia orzechowych oczu.

Przeprowadziwszy tę analizę, Dara uznała, że powinna się go strzec. Nie był w jej typie, a w wieku lat trzydziestu powinna już wiedzieć, jaki dokładnie mężczyzna nie jest w jej typie! Ale kiedy uśmiechnął się do niej promiennym uśmiechem, któremu błysk złotej koronki dodał nieco awanturniczości, cały ten pracowicie opracowany wizerunek legł w gruzach.

Od tej chwili intrygował ją niezmiernie. Jego silne ręce, orzechowe oczy, kontrast między rolą, jaką odgrywał, a tym, kim był naprawdę — wszystko to stanowiło fascynującą

łamięłówkę.

— Dokąd jedziemy? — zapytała bez szczególnego zainteresowania. Przejędzali właśnie przez miasteczko uniwersyteckie we wschodniej części miasta.

— A czy to ważne? — zapytał grzecznie Yale, nie odrywając wzroku od przedniej szyby samochodu.

— Raczej tak. Nie mam zamiaru jechać teraz z tobą do domu, Yale.

— Rozumiem — mruknał po chwili.

Zwolnił i zjechał na pobocze. Szybkim, zdecydowanym ruchem wyłączył silnik i zwrócił się w jej stronę.

— Czy to znaczy, że zamierzasz pojechać ze mną do domu później? — zapytał, obrzucając taksującym spojrzeniem całą jej postać.

Dara uśmiechnęła się protekcjonalnie.

— Powtarzam ci, Yale, że my tu w Oregonie nie jesteśmy tacy szybcy. Wysłałam z tobą z przyjęcia, bo sugerowałaś, że pójdziemy do jakiegoś nocnego klubu na drinka i tańce. Tylko nie mów, że nie umiesz tańczyć — dodała. — Nie pasowałoby to do tak mozolnie wypracowanego wizerunku!

— Dam sobie radę. Dokąd chciałybyś pójść? Jak mi ciągle przypominasz, jestem tu nowy i nie znam tutejszych lokali — dodał, celowo przerzucając na nią odpowiedzialność za wybór.

— Nie ma ich wiele — odparła chłodno Dara. — Eugene liczy zaledwie sto tysięcy mieszkańców, ale jakoś sobie radzimy. Niech chwilę pomyślę...

Przygryzła wargę i zastanawiała się przez kilka minut. Yale nie odrywał od niej wzroku. Jego pewność siebie rozbawiła ją. Był przekonany, że wie, jak skończy się ten wieczór.

Ale tu, oczywiście, się myli. Dara nie miała zamiaru zaprzeczać, że czuje do niego dziwny pociąg, ale znała siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że potrafi panować nad swoimi uczuciami.

Dopóki nie rozwiąże łamięłówki, jaką jest Yale Ransom, będzie ostrożna.

Ciekawe, co o niej myśli mężczyzna, który od dwóch lat mieszkał w Los Angeles? pomyślała w pewnej chwili. Dara była szczerą osobą. Wiedziała, że jest w niej pewna miękkość. Niejeden mężczyzna myślał, że to także cecha jej usposobienia. Już dobre kilka lat wcześniej uznała, że nie ma co ich o to winić. Łagodnie zaokrąglone sto sześćdziesiąt centymetrów jej ciała można by ostatecznie określić jako dobrze uformowane. Nie była gruba, powtarzała sobie kilka razy w tygodniu, ale trudno było nie zauważyć jej wysokich, pełnych piersi i krągłości bioder.

W jej oczach odbijała się miękkość ciała. Duże, lekko skośne, szarozielone były pełne radości życia. Krótki, trochę zadarty nos, usta stworzone do uśmiechu i delikatny, łagodny podbródek nadawały jej nieco figlarny wygląd i patrząc na nie, nikt nie uważał, że Dara jest dziewczyną pozbawioną urody.

Lekko rudawe włosy rozdzielone przedziałkiem przycięte były równo z linią brody. Można Darę było nazwać kobietą atrakcyjną, ale na pewno nie piękną. Co więc naprawdę myśli o niej Yale Ransom? Czy żartował mówiąc, że gotów jest dać się uwieść w zamian za powierzenie swych pieniędzy jej firmie?

— Jeżeli nie możesz się zdecydować — przerwał te rozmyślenia Yale — to może pojedziemy do mnie i tam, przy kieliszku brandy, zastanowisz się, dokąd chcesz iść potańczyć.

Spojrzała mu w oczy, a on uśmiechnął się. Z charakterystycznym dla siebie zdecydowaniem. Dara podjęła decyzję.

— Dziękuję za zaproszenie — odparła uprzejmie. — Już wiem. Skręć za rogiem w lewo.

Wzruszywszy ramionami, Yale włączył silnik.

Z lekko skrywanym uśmiechem Dara poprowadziła go przez miasto do eleganckiej, urządzonej w wiejskim stylu restauracji połączonej z nocnym klubem. Parking był zatłoczony, musieli więc zostawić samochód na ulicy.

— Czy jesteś pewna, że tu właśnie chcesz spędzić wieczór?

— zapytał niepewnie Yale, pomagając Darze wysiąść z auta.

— To teraz najmodniejsze miejsce — odparła.

— Chyba nie jesteście odpowiednio ubrani — zauważył, spoglądając najpierw na swój raczej nobliwy garnitur, a potem na nią. Pod zamszowym płaszczem Dara miała szmaragdowozieloną suknię, w której bardzo się sobie podobała.

— Zdejmij krawat i rozepnij marynarkę. Może wówczas nie będziemy aż tak różnić się od reszty.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że jestem zbyt konserwatywny jak na twój gust? — zapytał Yale ujmując ją za łokieć.

— Wydaje mi się, że jesteś trochę zbyt konserwatywny nawet jak na twój własny gust — zaryzykowała Dara.

— Jako maklerce powinno ci się to podobać — odparł sucho.

— No cóż, dopiero od niedawna jestem maklerką — wyjaśniła.

— Naprawdę? A co robiłaś przedtem? — zapytał z autentycznym zainteresowaniem.

— Kiedyś ci powiem, tylko mi przypomnij.

Lokal pełen był ludzi ubranych w stroje kowbojskie. Na estradzie przygotowywał się do występu zespół country and western.

— Widzisz? Mówiłam ci, że to bardzo popularne miejsce — wtrąciła niepotrzebnie Dara. Choć stanęła na palcach, nie miała szans, by zauważyć jakiś wolny stolik.

— O, jest. — Yale z trudem przekrzykiwał gwar.

— Znalazłeś coś?

Skinął głową i poprowadził ją przez tłum. Miał rację obawiając się, że nie są odpowiednio ubrani. Większość klubowej klienteli miała na sobie dzinsy i kraciaste koszule. Wszędzie królowały imitacje kowbojskich kapeluszy i importowane piwo.

— Wspaniale jest wychodzić wieczorem z silnym mężczyzną — powiedziała Dara z żartobliwym podziwem,

kiedy Yale w końcu doprowadził ją do stolika.

— My, księgowi, mamy swoje ukryte talenty.

— Jak bardzo ukryte? — zapytała natychmiast Dara. — Właśnie tego próbuję się dowiedzieć.

— Wobec tego powinniśmy pojechać do mnie, a nie przesiadywać tutaj.

Nie pytając o jej zdanie, zamówił angielskie piwo. Nie protestowała. Takie zachowanie pasowało do atmosfery lokalu.

— Coś mi mówi, że w tym otoczeniu poznam ciebie lepiej — zasugerowała.

— Myślisz, że dobrze się tu czuję?

— A nie przypomina ci to miejsce Los Angeles?

— Los Angeles jest wyjątkowe! — odparł z niesmakiem.

— Tęsknisz za nim?

— Ani trochę.

— Mówiłeś, że żyłeś tam przez dwa lata. A gdzie mieszkałeś przedtem?

Yale uniósł do góry jedną brew i oparł się łokciami o stół.

— Czy to będzie przesłuchanie?

— Zanim opracuję plan finansowy dla klienta, muszę go trochę poznać — odparła gładko Dara.

— A więc, jak już mówiłem, powinniśmy pojechać do mnie. Dopiero tam poznałabyś mój prawdziwy charakter.

— Kto tu kogo ma uwieść? — Roześmiane oczy Dary lekko spoważniały.

— Masz rację — odparł pojednawczo Yale. — Chyba jestem zbyt natarczywy, prawda?

— Boję się, że się rozczarujesz. Nie uwodzę potencjalnych klientów. Oczywiście, w sensie fizycznym. Wolę podejście intelektualne.

— Intelektualne? — powtórzył ze sceptyzmem, nalewając piwo do szklanek. — Chcesz oczarować mnie swoim planem strategii rynkowej?

— Coś w tym rodzaju. Ale muszę też wiedzieć, czy dobrze posługujesz się kalkulatorem, by ów plan docenić.

— A więc to, czy jestem dobry w łóżku, jest dla ciebie bez znaczenia?

— Istotne jest tylko, byś docenił moje maklerskie zdolności!

— Wkrótce będę miał do tego okazję, prawda?

— Czy powierzysz swoje sprawy firmie Edison, Stanford i Zane? — naciskała Dara.

— Chyba tak. To małe miasto. Nie mam wielkiego wyboru.

— Zgadza się — uśmiechnęła się Dara.

— Tyle że nie wiadomo jeszcze, czy zostaniesz moją osobistą maklerką.

— Chyba nie chcesz powiedzieć, że zależy to od mojej uległości? — powiedziała zaczepnie Dara, prowokując go do złożenia oficjalnej propozycji.

Tak jak się spodziewała, Yale nie zdobył się na to.

— Tak właśnie myślałam — powiedziała słodko. — No to co, zatańczymy?

— Już siedząc tutaj, czuję się wystarczająco głupio — wyjaśnił Yale, patrząc na zatłoczony parkiet. — Tam dopiero czułbym się jak idiota!

— Spróbuj, Yale. Proszę.

— Dlaczego tak ci na tym zależy?

— Bo lubię tańczyć. Jak myślisz, po co cię tu sprowadziłam? — uśmiechnęła się Dara.

— Chciałaś, żebym czuł się niepewnie?

— Nie!

Nie udało jej się ukryć lekkiego poczucia winy. Rzeczywiście zamierzała trochę nim wstrząsnąć, zobaczyć go w sytuacji, kiedy nie będzie mógł skryć się za swoim wymyślonym wizerunkiem. Tak bardzo chciała dowiedzieć się, co kryje się za tą konserwatywną fasadą dżentelmena z Południa.

— Jesteś chyba trochę za poważna na takie gierki, co? — zapytał Yale po chwili namysłu.

— Gierki? Jakie gierki? Poprosiłeś, żebym wyszła z tobą z

przyjęcia, a potem zapytałeś, dokąd chcę pójść potańczyć. A ja ci po prostu odpowiedziałam!

Przyglądał jej się przez chwilę, a potem gwałtownym ruchem odstawił szklanę.

— No dobrze, zatańczmy.

— Teraz? Akurat zaczęli grać sentymentalną melodię. Chciałam...

— Chciałaś tańczyć. Tak czy nie?

— Masz dziś pecha, Yale — odparła Dara, wstając. — Muszę cię znowu ostrzec — szepnęła, kiedy poprowadził ją na parkiet i bardzo ostrożnie wziął w ramiona.

— Chodzi ci o ten mój dżentelmeński wizerunek? Nie ma się czemu dziwić. Prowokujesz mnie cały wieczór. Zastanawiam się, dlaczego. Czy myślisz, że w ten sposób skłonisz mnie do powierzenia wam moich pieniędzy?

— A nie? — Dara z wdziękiem oparła głowę na jego ramieniu.

— Sam nie wiem — przyznał Yale, przyciągając ją bliżej. — Kiedyś się dowiemy, prawda? Co masz przeciwko memu wizerunkowi? — zapytał z autentycznym zainteresowaniem.

— Nie wiem — odparła szczerze Dara, przymykając oczy. — Coś mi po prostu nie pasuje.

— Nie wierzysz, że naprawdę jestem księgowym?

— Oczywiście, że wierzę. To nie to...

— Jesteś śpiąca? — zapytał Yale, ignorując jej słowa.

Dara natychmiast otworzyła oczy.

— Trochę. Maklerzy muszą wcześniej wstawać. Przychodzę do biura już o siódmej. O co ci chodzi? Nie lubisz, kiedy podczas tańca kobieta zasypia z głową na twoim ramieniu?

— Nieszczęśliwie.

— Wobec tego powinieneś zatańczyć ze mną coś szybkiego. To by mnie rozbudziło — zaproponowała Dara.

— Zapamiętam to. Na razie postaraj się jednak nie zasnąć. Głupio by mi było, gdybym musiał cię znosić z parkietu.

— Dlaczego jesteś taki zły?

— Przeszkadza ci to?
— Nie.
— Może powinno — zauważył oschle.
— Nie boję się, że mogę nie dostać od ciebie zlecenia.
— Ale może Edison, Stanford i Zane nie byłiby tacy zadowoleni!

— Zobaczymy. Wieczór dopiero się zaczął!
— Rzeczywiście, ale mówiłaś coś, że jesteś śpiąca.
— Więc mnie rozbudź. Opowiedz mi o sobie, Yale.
— Owszem, jeśli przestaniesz się do mnie przytulać — zastrzegł Yale. — Ile ty właściwie masz lat?

— Za wiele na przytulanie — westchnęła Dara. — Mam trzydzieści. A ty?

— Trzydzieści siedem — odparł krótko, jakby myślał o czymś innym. — Nie jesteś mężatką, prawda? Wolałbym nie mieć do czynienia z jakimś zazdrosnym mężem.

— Nie bój się — uspokoiła go. — Nie jestem mężatką. Już nie.

— Już nie — powtórzył w zamyśleniu. — Ale nią byłaś?

— Tak.

— Co się stało?

— Naprawdę chcesz wiedzieć?

— Tak — odparł z nagłym przekonaniem. — Chyba tak.

— Po sześciu miesiącach małżeństwa mój mąż zdał sobie sprawę, że się pomylił. Na moje nieszczęście, jego była narzeczona, która zerwała z nim, żeby poślubić kogoś innego, mniej więcej w tym samym czasie dokonała takiego samego odkrycia. Wygląda na to, że mój mąż ożenił się ze mną tylko po to, żeby zrobić jej na złość. Kiedy oboje zdali sobie sprawę z tragicznej pomyłki, postanowili przeprosić swoich małżonków i wystąpić o rozwód.

— Strasznie jesteś wyrozumiała — zauważył cicho Yale po chwili milczenia.

— To było już tak dawno temu — wzruszyła ramionami Dara. — Właściwie już o wszystkim zapomniałam.

- Ale i nie wyszłaś ponownie za męż.
- Nie. Są w życiu inne rzeczy — uśmiechnęła się Dara. — A ty, Yale? Byłeś kiedyś żonaty?
- Tak.
- Na próżno czekała na pełniejszą odpowiedź.
- Dawno temu? — zapytała w końcu.
- Mhm.
- Zanim zostałeś dżentelmenem z Południa?
- Ależ ty jesteś dociekliwa. — Jego uścisk stał się silniejszy, ale Dara przypuszczała, że bardziej z irytacji, niż z jakiegoś innego powodu.
- Lubię znać swoich klientów — wyjaśniła z nadzieją na dalsze informacje o jego przeszłości.
- Tak twierdzisz. Jesteś pewna, że chcesz tak dużo o mnie wiedzieć?
- Chcesz powiedzieć, że to, co usłyszę, mogłoby mi się nie podobać?
- Jest taka możliwość.
- Zaryzykuj.
- To kusząca propozycja.
- Nie to miałam na myśli! — krzyknęła Dara, wściekła, że zinterpretował jej słowa w ten sposób.
- Dlaczego mężczyźni zawsze koncentrują się na fizycznej stronie znajomości? Czy nie rozumieją, że są ważniejsze rzeczy między kobietą a mężczyzną?
- Czyżby?
- Prawie czuła, jak analizuje jej słowa, i niecierpliwie czekała na decyzję.
- Może masz rację — odparł po chwili Yale. — Chyba będę ci musiał pokazać.
- Pokazać?
- Mhm. Jesteś pewna, że chcesz mnie lepiej poznać, Daro?
- zapytał.
- Dlaczego jesteś taki tajemniczy?
- Wcale nie. Po prostu nikt jeszcze nigdy tak nie nalegał...

— Nie nalegał na co?

— Chodź, ciekawski kociaczku, coś ci pokażę.

Błysnął złotą koronką, a Dara poczuła zimny dreszcz. Po co się w to pakuje? Jedno było pewne. Po prostu było już za późno. Już do końca życia będzie dla niej zagadką. Była tego całkiem pewna.

Szkoda jedynie, pomyślała, kiedy podawał jej płaszcz, że uważa ją tylko za osobę ciekawską.

Yale bez słowa wyprowadził ją z klubu.

ROZDZIAŁ DRUGI

— Co ty wyprawiasz? — zapytała ze śmiechem Dara, kiedy po piętnastu minutach zorientowała się, jaki był cel ich podróży. — Przecież to przydrożny zajazd! Taki dla kierowców ciężarówek!

— Boisz się? — zapytał Yale, spoglądając na ciągnący się prawie przez dwie przecznice sznur małych i dużych ciężarówek.

— Nie, chyba nie. Skoro jestem z tobą...

— Potraktuję to jako komplement — uśmiechnął się Yale, wysiadając z auta.

— Dlaczego parkujemy tak daleko? Bliżej, na parkingu, jest jeszcze miejsce — zauważyła Dara, obserwując ze zdziwieniem, jak Yale zdejmuje marynarkę i krawat.

— Bo nie chcę, żeby w tym tłoku ktoś mi porysował karoserię — wyjaśnił spokojnie Yale.

Dara wysiadła i ponad dachem patrzyła na Yale'a. Odpiął dwa górne guziki od koszuli i podwinął rękawy. Okulary włożył do kieszeni. Przygładził machinalnie bursztynowe włosy i uśmiechnął się, błyskając złotą koronką.

— Mój Boże! — wykrzyknęła Dara. — Gdybym nie widziała tego na własne oczy, nigdy bym nie uwierzyła! Widzę, że tylko jedno z nas będzie się tam czuło nie na miejscu — dodała.

— Nie martw się o swój wygląd — uspokoił ją Yale. — Będę się tobą opiekował.

— Całe szczęście! Pamiętaj, że w moim nocnym klubie nie przydarzyło ci się nic strasznego!

Dara zdjęła płaszcz i położyła go na siedzeniu.

— Zaufaj mi — rzekł Yale i gestem posiadacza objął ją za ramiona.

Już w drzwiach Dara zrozumiała, dlaczego. W zadymionym lokalu siedzieli prawie sami mężczyźni. Kilku obrzuciło ją

pełnym pożądania spojrzeniem.

Czuła się jak krowa medalistka pokazywana na aukcji. Takie sytuacje typowe były dla gospód i nocnych klubów całego świata, ale Dara przyzwyczajona była do czegoś bardziej subtelного.

Wystarczyło jednak jedno spojrzenie towarzyszącego jej mężczyzny, by oczy wszystkich obecnych wybrały sobie jakiś inny obiekt obserwacji – szklanekę z piwem albo piosenkarkę na estradzie.

— Zakładam, że przyprowadziłeś mnie tutaj w jakimś konkretnym celu — powiedziała Dara, siadając przy stoliku.

— Sama o to prosiłaś.

— Jesteś na mnie zły? — zapytała niepewnie.

— Jeszcze nie wiem — odparł, przyglądając jej się uważnie.

Dara przygryzła wargę. Jej szarozielone oczy spoglądały ze skruchą.

— Yale, przepraszam, jeśli zmusiłam cię do pokazania mi tego miejsca. Nie chciałam cię do niczego prowokować.

— Czyżby? — zapytał i zamówił dwa piwa. Amerykańskie, jak zauważyła Dara. Jedyne, jakie w tym lokalu podawano.

— No, cóż, przyznaję, że byłam ciekawa — westchnęła Dara. — Ale nadal nie wszystko rozumiem. Czy to jakaś tajemnica, że dobrze się czujesz w takich miejscach jak to? Czym się zajmowałeś, zanim zostałeś urzędnikiem?

Yale przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu. Dużo by dała, żeby wiedzieć, o czym myśli.

— Różnymi rzeczami — odparł w końcu.

— Nie wychowałeś się na uroczej, słonecznej plantacji w rodzinie z długą historią, dużymi pieniędzmi i nie uczęszczałeś do dobrych, elitarnych szkół, prawda? — zapytała z uśmiechem Dara.

— Niezupełnie. Wychowałem się w górach Blue Ridge. Wiesz, gdzie to jest?

— W Północnej Karolinie? Niedaleko Asheville?

Skinął głową.

— I...?

— I — Yale zaczerpnął tchu jak przed skokiem do chłodnej wody — kosztowało mnie wiele czasu i wysiłku, by opuścić te cholerne góry i wszystko, co się z nimi wiąże. Zbudowałem między nimi a sobą barierę z dwóch tysięcy kilometrów, wyższych studiów i lepszego akcentu. Zmieniłem, co tylko mogłem i w ciągu ostatnich paru lat udało mi się stworzyć całkiem nowy własny wizerunek. I wtedy zjawiłaś się ty i już po kilku godzinach znajomości żądasz, bym pokazał ci prawdziwego siebie.

— Rozumiem — szepnęła skruszona Dara. — Ale mogłeś mi przecież powiedzieć, żebym pilnowała własnego nosa. Nie musiałeś prosić, żebyśmy wyszli z tamtego przyjęcia. Nie powinieś...

— Sam nie wiem, dlaczego to zrobiłem — przerwał Yale, zniżając głos. — Chciałabyś zatańczyć?

— Yale, myślę, że najpierw powinniśmy porozmawiać — zaczęła Dara poważnym tonem. — Wszyscy wiedzą, że w tym kraju są bardzo biedne regiony, ale nie rozumiem, dlaczego tak ci zależało, żeby zapomnieć, że stamtąd pochodzisz. Wszyscy też wiedzą, że ludzie gór są bardzo dumni i odważni...

— Zatańczysz ze mną czy nie? — powtórzył Yale, ignorując jej słowa.

Dara westchnęła. Najwyraźniej nie był w nastroju do filozoficznych rozważań na temat swego pochodzenia.

— Tak, chętnie zatańczę.

Orkiestra rzępoliła jakiegoś walca, a piosenkarka śpiewała o niewiernych mężczyznach, którzy spędzają nocę w lokalach takich jak ten, a swoje kobiety zostawiają same w domu.

Tańczyli w milczeniu. Dara zastanawiała się, co powiedzieć, żeby przerwać ten dziwny nastrój, który sama stworzyła. Na szczęście Yale trzymał ją w ciasnym uścisku. Może był na nią trochę zły, ale przynajmniej jej nie odpychał. Położyła głowę na jego ramieniu, ciesząc się tym ustępstwem.

Nie była jednak w stanie milczeć. Pragnienie poznania prawdy o jej towarzyszu było silniejsze.

— Co robiłeś, zanim zostałeś księgowym? — odważyła się w końcu zapytać. Poczowała, jak sztywnieją jego ramiona.

— Ty chyba nie znasz żadnych granic — zauważył.

— Przepraszam — szepnęła. — To silniejsze ode mnie. Chcę wiedzieć.

— Czy zawsze tak się interesujesz swymi potencjalnymi klientami? — mruknął. W jego arystokratycznym południowym akcencie pojawiła się jakaś nowa nuta. Gwara góralska? — pomyślała Dara.

— Nie — przyznała szczerze.

— Proponuję, żebyś dziś wieczór nie zadawała już żadnych pytań — poradził delikatnie Yale. — Już i tak za daleko się posunęłaś.

W jego oczach błysnęło zniecierpliwienie. Dara chciała zapytać o coś jeszcze, ale zanim wymówiła pierwsze słowo, Yale bardzo skutecznie ją uciszył.

Po prostu schylił głowę i zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem. Przez chwilę instynktownie próbowała protestować, nie tyle przeciwko samemu pocałunkowi, lecz dlatego, że nie udało jej się zadać tego pytania.

Silniejszym uściskiem stłumił jej protest. Jedną jej ręką otoczył sobie szyję. Jego palce zsunęły się wzdłuż jej boków i spoczęły na biodrach.

Z rosnącym przerażeniem Dara uświadomiła sobie, jak bardzo nieprzyzwoity stał się ich taniec. Nikt, co prawda, nie zwracał na to uwagi, inne pary zachowywały się podobnie. Powiedziała sobie zdecydowanie, że ona przecież nie jest do takich sytuacji przyzwyczajona, i próbowała się odsunąć. Bezskutecznie.

Czuła, jak rośnie podniecenie Yale'a. Jego palce zmysłowo masowały teraz jej dół jej pleców.

— Och, Yale — jęknęła, a on wykorzystał to i delikatnie wsunął język między jej zęby.

Gorąco, jakie zawładnęło całym jej ciałem, roztopiło resztki oporu. A więc naprawdę jej pożała! Kto by pomyślał, że będzie musiała czekać aż do trzydziestki, żeby poznać to uczucie...? Albo, że znajdzie je na parkiecie takiej spelunki?

Walc się skończył i Yale poprowadził ją z powrotem do stolika.

— Chyba mamy gościa — zauważył.

I rzeczywiście. Potężnie zbudowany, tęgi, lekko łysiejący mężczyzna wstał na ich powitanie.

— Przepraszam was — uśmiechnął się ciepło. — Mało tu stolików i myślałem, że ten jest już wolny — wyjaśnił, patrząc z zainteresowaniem na Darę. — No, to będę się zbierał — rzekł. — Może znajdę jakieś miejsce przy barze...

— Nie ma sprawy — powiedział ku zdziwieniu Dary Yale. — Możesz z nami zostać, prawda, Daro?

Dara zauważyła szybką zmianę jego akcentu. Mówił teraz prawie tak samo jak kierowca ciężarówki, który przysiadł się do ich stolika.

— Dzięki, stary. Zostanę tylko przez chwilę. Mam jeszcze przed sobą długą drogę.

— Dokąd jedziesz? — zapytał Yale, sięgając po swoje piwo.

— Do Sacramento.

— Do domu?

— Zgadza się — uśmiechnął się nieznajomy. — Żona i dzieciak na mnie czekają. Przepraszam was, jeszcze się nie przedstawiłem. Jestem Hank Bonner.

Yale przedstawił ich oboje. Hank nie odrywał wzroku od dekoltu Dary.

— Żona pewnie za panem tęskni — zauważyła Dara, chcąc odwrócić jego uwagę od swojego biustu. — Rozumiem, że jest pan kierowcą?

— Zgadza się. A jeśli chodzi o tęsknotę, to mam nadzieję, że się pani nie myli!

— Ile lat ma pańskie dziecko? — zapytała.

— Dwa — rozpromienił się Hank. — Chce pani zobaczyć zdjęcie?

— Chętnie — uśmiechnęła się Dara.

Kierowca z wyraźną dumą rozłożył na stoliku kilka fotografii uśmiechniętej, ciemnowłosej kobiety z chłopcem na ręku.

— To zdjęcie zrobiłem w naszym ogródku. Żona marzyła o nowych meblach na patio. Tak długo wierciła mi dziurę w brzuchu, aż się zламаłem — dodał z uśmiechem. — Kobiety już takie są, co, Ransom?

— Chyba masz rację. Nie spoczna, dopóki nie dostaną tego, czego chcą.

Dara zignorowała jego ironiczne spojrzenie, ale nie mogła zignorować tego, co powiedział po chwili.

— A jak już dostaną, to często same nie są pewne, czy tego właśnie chciały.

— Właśnie! — zgodził się Hank Bonner. — Trudno znaleźć faceta, który zrozumie umysł kobiety!

— Niewielka strata, dopóki rozumie resztę jej ciała — odparł Yale, spoglądając na czerwieniącą się Darę.

— Mężczyzna, który nie stara się zrozumieć całej kobiety, zawsze zna ją tylko w połowie! — skomentowała odważnie Dara.

— Ale za to w tej ważniejszej — odparł chłodno Yale, a Hank wybuchnął śmiechem.

— Podoba mi się twoja pani, Ransom. Pozwoliłbyś mi z nią zatańczyć? — zapytał z nadzieją.

Dara skrzywiła się. Najwyraźniej jej uczucia się nie liczyły. Dla Hanka była własnością Yale'a, prosił więc o zgodę właściciela!

— Sam ją zapytaj — wzruszył ramionami Yale. — Może przecież robić, co chce.

— Zwrócę ją zdrową i całą — obiecał Hank. Wstał i wyraźnie czekał, że Dara zrobi to samo.

Zła, ale jeszcze niegotowa, by robić sceny na tak obcym jej

terytorium, Dara pozwoliła poprowadzić się na parkiet.

— Gdzież to ten Ransom poznał taką miłą damę? — uśmiechnął się Hank biorąc ją w ramiona do kolejnego walca. — Często pani tu bywa?

— Jestem pierwszy raz — odparła uprzejmie Dara.

— Niech się pani nie obrazi, ale rzadko spotykam w tym miejscu takie kobiety jak pani.

— Naprawdę tak tu nie pasuję?

— Jest pani po prostu inna — powtórzył łagodnie Hank. — A więc gdzie poznała pani Ransoma, skoro nie tutaj?

— A czy pańskim zdaniem on tutaj pasuje? — zapytała, ciekawa opinii kogoś trzeciego.

— Jasne — zaśmiał się Hank Bonner. — Zastanawiam się właśnie, dokąd musiał pójść, żeby panią spotkać.

— Na przyjęcie — wyjaśniła Dara.

— Niezłe to musiało być przyjęcie!

Walc wreszcie się skończył i Dara z ulgą ruszyła do stolika. Nagle jakiś bardzo pijany kowboj zastąpił jej drogę.

— Panna już wolna? — zapytał obrzucając ją taksującym spojrzeniem. — Akurat szukam partnerki...

Wyciągnął rękę, by chwycić ją za nadgarstek. Dara instynktownie zrobiła krok do tyłu i wpadła na wydatny brzuch Hanka. Otoczył ją ramieniem w obronnym geście.

— Bardzo mi przykro, ja ją tylko na chwilę wypożyczyłem. Właśnie zwracam ją prawowitemu właścicielowi — wyjaśnił swobodnie Hank, ale Dara poczuła, jak tężeją mu mięśnie.

O Boże, żeby tylko nie zaczęli się bić! pomyślała.

— Bardzo pana przepraszam — powiedziała ostro — ale muszę wracać do stolika.

— Coś ty, mała — zabełkotał kowboj, jeszcze raz próbując chwycić ją za rękę. — Tańczę dużo lepiej niż ten pętaś, a skoro twój facet pozwala ci zabawiać się z innymi...

— Puść mnie, ty idioto! — krzyknęła Dara.

— Słyszałeś, co pani powiedziała? — spytał ostrzegawczym tonem Hank.

Dara zrozumiała, że bójka jest nieunikniona. Przerazona szukała wzrokiem Yale'a.

— Przestańcie! — krzyknęła. — Z nikim nie będę tańczyć...!

— Tylko ze mną — nie rezygnował kowboj.

— Yale! — Dara instynktownie wsunęła się między gotujących się do walki mężczyzn. — Yale! Gdzie... O, jesteś nareszcie!

Zobaczyła go nagle za plecami kowboja, uwolniła się z opiekuńczego uścisku Hanka i padła w ramiona Yale'a.

— Nareszcie jesteś! — zawołała z ulgą.

— Jakies nieporozumienie? — zapytał Yale patrząc na pijaka.

— Coś mu się w głowie pokręciło — wyjaśnił Hank. — Właśnie chciałem go trochę naprostować, ale skoro ty już tu jesteś...

— Nikt nie będzie nikogo naprostowywał! — krzyknęła gniewnie Dara. — Z nikim nie będę tańczyć! Czy to jasne?

— Jak słońce — przyznał Yale. — Chcesz usiąść?

— Tak.

— Wobec tego przepraszamy pana — zwrócił się spokojnie do kowboja. — Chyba że ma pan jakieś obiekcje?

Dara zamarła, uświadomiwszy sobie, że Yale jest równie gotowy do walki, jak przed chwilą był Hank. Co jest z tymi mężczyznami? Czy oni naprawdę znają tylko jeden sposób wyjaśniania nieporozumień?

— Yale, proszę — szepnęła ciągnąc go za rękaw.

Zignorował ją i nie spuszczał wzroku z kowboja.

— Myślałem, że jest wolna — bełkotał pijak. — Nie moja wina...

— A więc to rzeczywiście nieporozumienie — zgodził się Yale, ale Dara czuła jego napięte mięśnie i wiedziała, że wciąż gotów jest do walki. — Na pewno znajdzie pan sobie jakąś inną kobietę. Ta jest moja.

— Rzuciwszy gniewne spojrzenie na Darę, pijany kowboj

odszedł niepewnym krokiem.

— Westchnienie ulgi? — zapytał Yale, prawidłowo interpretując jej zachowanie.

Dużo później Dara uświadomiła sobie, że pewnie udałoby im się wyjść z tej knajpy bez bójk, gdyby nie ów sfrustrowany pijak, który postanowił wyładować swój gniew na automatycznym bilardzie.

Bo chyba to właśnie zapoczątkowało awanturę. Przyniesiono im akurat zamówione przez Hanka piwa, kiedy usłyszeli jakiś straszny hałas.

— Co się dzieje? — Dara spojrzała w kierunku automatów. Stojąca przy nich grupa mężczyzn na jej oczach zmieniła się w kłębiący się i walczący tłum.

— Zdaje się, że ten uroczy wieczór zbliża się do końca — odpowiedział Yale i szybko wstał od stolika.

Orkiestra grała dalej, nie zwracając uwagi na hałas i kłębiące się na parkiecie ciała.

— Yale! — pisnęła Dara, jeszcze raz chroniąc się w sanktuarium jego silnych ramion. — Co się dzieje?

— Zgadnij — zaproponował i bezceremonialnie pociągnął ją ku wyjściu. — Cześć, Hank. Miło było cię poznać. Szerokiej drogi...

— Dzięki. Ja też będę się zmywał — uśmiechnął się Hank, spoglądając z żalem na szybko rozwijającą się bójkę.

Przy akompaniamencie tłuczonego szkła i męskich okrzyków wojennych Yale poprowadził Darę przez tłum.

— Co ty, do cholery, wyrabiasz? — usłyszeli za sobą głos Hanka.

Odwrócili się i zobaczyli, jak ich kolega od stolika zasłania się ręką przed lecącą w jego kierunku butelką. Chwilę potem jego potężna pięść wyładowała na twarzy mężczyzny, który, ją rzucił.

Hank nie zdążył jeszcze odzyskać równowagi, kiedy ruszył ku niemu kolejny napastnik. Tym razem był to ów pijany kowboj, który tak domagał się tańca z Darą.

Zamachnął się, by uderzyć butelką w łysiejącą głowę Hanka. Przerażona Dara patrzyła, jak powalony niespodziewanym ciosem Yale'a kowboj ląduje na ziemi.

— Dzięki, Ransom — uśmiechnął się promiennie Hank.

Gdzieś w oddali zabrzmiała syrena policyjna.

— Nareszcie ktoś wezwał gliny — zauważył Hank, kiedy cała trójka znalazła się na parkingu. — Gdzie stoicie?

— Kilka przecznic stąd — odparł Yale.

— Gliny zaraz tu będą. Lepiej się z nimi nie spotykać. Nie zdążycie dojść do waszego auta. Chodźcie do mojej ciężarówki.

— Hank! — wykrzyknęła Dara zauważywszy ciemną plamę na jego ręce. — Co ci się stało? Jesteś ranny!

— To ta butelka. Nie martw się, nic mi nie będzie.

— Ciężko ci będzie prowadzić — zauważył Yale. — Chcesz, żebym cię zastąpił?

— Będę ci wdzięczny. Oto moja maleńka — wskazał na ogromnego TIR—a wyglądającego jak jakiś prehistoryczny stwór.

— Wsiadaj, Daro — rozkazał Yale i niemal wrzucił ją do szoferki. Sam usiadł za kierownicą. Hank wcisnął się obok Dary.

— Yale, czy nie powinniśmy jednak zostać? Byliśmy świadkami...

— Tylko idiota by został — wyjaśnił jej uprzejmie Yale manipulując olbrzymią kierownicą. — Zaufaj mi. Wiem, co robię. To mój żywioł, nie twój.

Dara nie mogła nie przyznać mu racji. Przypomniała sobie o ręce Hanka.

— Masz tu jakąś apteczkę? — zapytała. — Spróbuję ci to jakoś opatrzyć.

— Gdzieś powinna być — odparł Hank szukając za siedzeniem. — Widzę, że sobie radzisz, Ransom. Nadal w tym robisz?

— Już nie — odparł Yale. Kątem oka zauważył zaciekawione spojrzenie Dary. — Miło znowu poczuć w rękę

coś takiego — z uśmiechem poklepał kierownicę.

— Mnie też by tego brakowało — rzekł Hank wyciągając w końcu apteczkę.

— Nie jest tak źle — skomentowała Dara obejrzawszy ranę. Wyjęła z apteczki potrzebne rzeczy i opatrzyła rękę Hanka. — Oczyściłam ją, jak mogłam, ale i tak powinieneś pokazać to lekarzowi.

— Jutro będę już w domu. Żona się tym zajmie — rzekł beztrzesko Hank. — Aleście mi się oboje dziś przydali!

— No tak, na pewno była to przygoda — zgodziła się ostrożnie Dara. — Jak daleko pojedziemy z Hankiem? — zwróciła się do Yale'a.

— Nie wiem. Jeszcze o tym nie myślałem — mruknął.

— Może przeczolgasz się do tyłu i trochę zdrzemniesz? Już parę godzin temu byłaś zmęczona, to teraz musisz być wykończona.

— Yale — szepnęła — przecież tak nie można! A twój samochód? Jak wrócimy do Eugene? I dokąd właściwie jedziemy?

— Prześpij się, kochanie. Ja się wszystkim zajmę — poradził jej delikatnie.

— Tak, tak, Daro — wtrącił się Hank. — Niech się twój mężczyzna trochę pobawi. Tam z tyłu nie jest za czysto, ale jeśli położysz się na kocach, będzie w porządku.

— Pobawi? — powtórzyła Dara patrząc na Yale'a. — Naprawdę ci się to podoba, Yale?

— Nie wiem. Jeszcze nie — parsknął śmiechem Yale. — Przestań tak na mnie patrzeć i idź spać.

Nie pozostało jej nic innego, jak spełnić to polecenie.

ROZDZIAŁ TRZECI

— Gdzie jesteśmy? — zapytała jakiś czas później Dara, obudzona nagłą ciszą. Umilkł potężny dieslowski silnik.

— Dwie godziny na południe od Eugene — odparł z przedniego siedzenia Yale. — No, kochanie, wysiadamy.

— Dwie godziny na południe! Dobry Boże! Jak my dzisiaj wrócimy? — dopytywała się Dara wypełzając do przodu. Miała potargane włosy i wymiętą sukienkę.

— Pomyślmy o tym jutro rano — wyjaśnił Yale. Wyglądasz jak zaspana kocica — dodał z uśmiechem.

— Dzięki — mruknęła. — Jak tam ręka, Hank?

— W porządku — Hank uniósł obandażowaną dłoń. — Już nie krwawi.

— To dobrze. Mam nadzieję, że teraz już bezpiecznie dojedziesz do Sacramento. I wiesz co... powinieneś pomyśleć o jakiejś innej pracy — mówiła z przejęciem. — Masz przecież rodzinę! Twoja żona nie powinna sama wychowywać chłopaka...

— Daj spokój, Daro — przerwał jej ostro Yale i otworzywszy drzwi właściwie wyciągnął z ciężarówki.

— Pilnuj jej dobrze, Ransom — wychylił się z szoferki Hank. — Jest dokładnie taką kobietą, o jakiej może marzyć mężczyzna w chłodną noc! Do zobaczenia!

— Dzięki, Hank — odparł Yale obejmując Darę. Opary benzyny wypełniły powietrze i potężna ciężarówka wolno wytoczyła się na autostradę.

— Ależ zimno! — zauważyła Dara, żałując, że zostawiła płaszcz w alfie.

— Tu na prawo jest motel — rzekł Yale i nie wypuszczając jej z objęć ruszył w kierunku błyskającego neonu.

— Motel! Chyba powinniśmy wracać do Eugene.

— Nie dziś. Jutro coś znajdziemy. Teraz już za późno.

— Która godzina?

— Prawie druga. Przespałaś się trochę?

— Jak mogłam spać, kiedy Hank bez przerwy bawił się CB, a ty radiem — skłamała Dara. — Dlaczego opowiadałeś wszystkim kierowcom ciężarówek na tej autostradzie, że podróżujesz ze swoją osobistą maklerką?

— To nie ja. To Hank przez CB.

— Ale dowiedział się od ciebie!

— Chciał wiedzieć, co nas łączy. Musiałem coś wymyślić.

Nie mogła się już dłużej awanturować, ponieważ przespała praktycznie całe dwie godziny i niewiele słyszała.

— Myślisz, że tam jest czysto? — zapytała, krytycznym okiem spoglądając na motel.

— Hank mówi, że zupełnie nieźle.

— Recepcjonista pewnie się zdziwi — westchnęła Dara, z trudem ukrywając ziewanie. Nawet chłodne, nocne powietrze nie było w stanie jej rozbudzić. — Nie mamy bagażu ani auta...

— Dam sobie radę.

— Yhm.

— Zaufaj swojemu mężczyźnie, kobieto! — zażartował Yale otwierając drzwi do motelu.

— Jestem twoją maklerką, a nie kobietą, zapomniałaś?

— Tego też chyba jeszcze nie uzgodniliśmy, prawda?

Szczupły, starszy recepcjonista niechętnie oderwał się od telewizora.

— Czym mogę państwu służyć? — zapytał bez przekonania.

— Dwa pokoje, Yale — syknęła Dara. Yale zignorował ją, ale recepcjonista nie.

— Mam tylko jeden. Podwójny. Opłata z góry.

— Bierzemy — rzekł szybko Yale. Zanim Dara zorientowała się, co się dzieje, wyjął portfel, odliczył pieniądze i wziął klucz.

— Mówiłam ci, żebyś wziął dwa pokoje! — warknęła Dara odchodząc od kontuaru.

— Słyszałaś, co powiedział. Był tylko jeden!

— Aha!

— Nie życzę sobie takiego tonu — rzekł gniewnie Yale. — Cała ta sytuacja to twoja wina!

— Moja wina! Ależ ty masz tupet! To nie ja wdałam się w bójkę w jakiejś kiepskiej knajpie i to nie był mój pomysł, żeby wsiadać do jakiegoś TIR—a i nie wychodzić z niego przez pełne dwie godziny! Gdybyśmy zostali w tym miłym westernowym lokalu, w którym byliśmy wcześniej, nic takiego by się nie zdarzyło!

— Nie zachowuj się jak niewinna ofiara — mruknął Yale wsuwając klucz w zamek. — To ty chciałaś wiedzieć, co kryje się pod moim sympatycznym urzędniczym wizerunkiem. Sama jesteś sobie winna!

— O Boże — jęknęła Dara wchodząc do ponurego, ale czystego pokoju. — Jest tylko jedno łóżko. Jak masz zamiar spać?

— Na boku, oczywiście.

Ponieważ знаła odpowiedź, zanim jeszcze zadała pytanie, Dara powstrzymała się od komentarza. Cóż więcej mogła zrobić? Na szczęście Yale, który w tańcu był taki agresywny, teraz nie wydawał się w szczególnie miłosnym nastroju. A i pokój, nędzny i kiepsko umeblowany, nie był specjalnie romantyczny.

— Idę do łazienki — oznajmiła.

W spartańsko urządzonej pomieszczeniu przyjrzała się w lustrze swojej twarzy. Musiała przyznać, że nie wygląda najlepiej. Sprawy nie szły dokładnie tak, jak sobie wyobrażała, ale sytuacja niewątpliwie była interesująca. Trąc myjką twarz rozmyślała dalej. Okazało się, że Yale Ransom ma bardzo złożoną osobowość. Może nawet po tym wspólnie spędzonym wieczorze będą się w stanie zaprzyjaźnić. Nawet na tyle, by zgodził się powierzyć jej swoje pieniądze. Może to będzie fundament bliższej znajomości, a potem...

Zmusiła się, żeby przerwać te pełne nadziei rozmyślenia. Tak mało przecież zna Yale'a. Nawet nie wie, co wobec niej

czuje, choć jego zachowanie na parkiecie wskazywałoby, że nie jest mu obojętna. To przynajmniej coś.

Rozsunęła suwak swej szmaragdowozielonej sukienki, zdjęła koronkowy stanik i schowała go do torebki. Byłoby jej wygodniej spać także bez sukienki, ale wiedziała, że to niemożliwe.

Yale był już bez koszuli i właśnie rozwiązywał buty.

— Łazienka wolna — oznajmiła wesoło Dara, starając się nadać swemu głosowi koleżeński ton. Przecież w jej wieku nie będzie strugała niewinnej, zdenerwowanej panienki!

Wbrew sobie patrzyła, jak mężczyzna idzie w kierunku łazienki. Szerokie ramiona, umięśnione plecy i szczupła talia podziały na jej zmysły. Przypomniła sobie, co czuła, kiedy tak mocno obejmował ją w tańcu. Jeszcze żaden mężczyzna tak jej nie pociągał.

Kręcąc z niedowierzaniem głową zsunęła pantofle i rajstopy i wśliznęła się pod przykrycie. Bardzo ostrożnie ułożyła się na skraju łóżka i leżąc na plecach wpatrywała się w sufit. Czy istnieje coś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia? zastanawiała się.

— Chyba nie masz zamiaru spać w tej sukience! — wykrzyknął Yale wychodząc z łazienki. Po drodze do łóżka zgasił światło.

— Właśnie to dokładnie mam zamiar zrobić, bo nie wpadło mi do głowy, żeby zabrać nocną koszulę! — odparła kwaśno Dara.

— Jak sobie życzysz — odparł.

W ciemności usłyszała odpinanie paska i suwaka od spodni. Po chwili łóżko ugięło się i potężne, męskie ciało podniosło o kilka stopni temperaturę pod przykryciem.

— Mógłbyś przynajmniej nie zdejmować spodni — zauważyła chłodno.

— Żeby było mi ciepło? — zapytał przyciągając ją do siebie. — Po to mam swoją osobistą maklerkę.

— Yale! Przestań! Co ty wyprawiasz?

Próbowała go odepchnąć. Jej ręka napotkała kręcone włosy na jego piersi. Cofnęła ją jak oparzona.

— Nie mam zamiaru więcej znosić twego szoferskiego zachowania!

Leżąc na jej talii ręka przesunęła się po brzuchu i spoczęła tuż pod pełną piersią.

— A więc nie podobają ci się moje szoferskie maniery? To wielka szkoda. Bardziej dżentelmeńskie zachowanie też ci się nie podobało. Trudno cię zadowolić, Daro Bancroft. Ale spróbuję...

Chciała zaprotestować, ale jego usta zdusiły jej słowa.

— Yale! — udało jej się jęknąć, ale mistrzostwo jego pocałunku obezwładniło jej zmysły. Jego usta były jak narkotyk. Jeśli natychmiast nie każe mu przestać, za chwilę nie będzie już w stanie tego zrobić.

Palce Yale'a bez trudu odnalazły jej sutkę.

— Hank miał rację — szepnął. — Masz wszystko, czego mężczyzna może w łóżku potrzebować.

— Nie mów tak do mnie, Yale. Oboje wiemy, że już dawno opuściłeś świat, w którym mężczyźni traktują kobiety w ten sposób!

— Mam dla ciebie wiadomość, kochanie — odparł, muskając koniuszkiem języka jej szyję. — Są rzeczy, których mężczyzna nigdy nie zapomina.

— Nie! — krzyknęła, kiedy przycisnął ją mocno do swej nagiej piersi i sięgnął do suwaka sukienki. — Przecież jesteś teraz dżentelmenem!

Jego palce zawahały się.

— Czy myślisz, że zachowywałbym się inaczej idąc z tobą dziś do łóżka jako dżentelmen? — Jego wargi płonęły teraz na koniuszku jej ucha.

— Nigdy nie znaleźlibyśmy się w łóżku, gdybyś nie przejął inicjatywy co do sposobu spędzenia wieczoru!

— Nie mam ochoty dyskutować o tym, czyja to wina — powiedział Yale i rozsunął do końca suwak jej sukienki. — I nie

mów, że mnie nie chcesz. Pamiętam, jak reagowałaś na moje pieszczoty na parkiecie.

— Ty nic nie rozumiesz!

— Rozumiem, kochanie — zaśmiał się Yale. — O to się nie martw!

Jego palce wśliznęły się pod sukienkę i obnażyły piersi.

Dara jęknęła. Wiedziała, że teraz jego oczy przywykły już do ciemności i że wyraźnie widzi to, co odsłoniły ręce.

— Yale! Przestań! — szepnęła błagalnie, kiedy jego usta zaczęły smakować słodycz jej piersi.

— Przecież wcale tego nie chcesz.

— A właśnie, że chcę! Jest jeszcze za wcześnie. Musimy się lepiej poznać. Chcę, żebyś...

Jak mogła mu powiedzieć, że chce jego miłości, a nie tylko pożądania? Yale nigdy nie zrozumie, że tak szybko się w nim zakochała.

— Żebym co? — szepnął nie odrywając ust od jej piersi.— Powiedz. Zrobię, co zechcesz...

— Chcę, żebyś przestał to robić! — wycodziła z trudem, bo przecież wbrew sobie.

Znieruchomiał na moment i Dara też zamarła, czekając na jego reakcję. Potem uniósł głowę i spojrzał jej w oczy tak otwarcie, że prawie odwołała swoje słowa. Ale tylko prawie. Przyszłość była tym, co naprawdę się między nimi liczyło. Żeby jej nie zaprzepaścić, musiała dbać o terażniejszość.

— Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz, kochanie? — zapytał, obejmując delikatnie jej pierś.

— Tttak... jestem pewna — szepnęła nie mogąc oderwać od niego wzroku. — Proszę cię, Yale.

— Założę się, że to twoje szczerze spojrzenie bywa bardzo pomocne w sprzedaży akcji, co?

— Yale!

— Jesteś już na tyle dorosła, by wiedzieć, że nie należy igrać z ogniem, Daro.

— Nie miałam pojęcia, że sprawy tak się potoczą —

odparła ze skruchą. — Chciałam tylko lepiej cię poznać i tak jakoś...

— Pokusa, by otworzyć puszkę Pandory, była zbyt wielka, co?

Wypuścił ją z objęć i oparł o poduszki. Poczula, że opuszcza go seksualne napięcie i odetchnęła z ulgą — z ulgą pomieszaną z żalem, przyznała w duchu.

— Czyżbyś po prostu chciał mi dać nauczkę? — zapytała.

— Nie. Po prostu sam zapomniałem o kilku rzeczach, które były w tej puszcze — odparł i przymknął oczy.

— Jak długo prowadziłeś ciężarówkę, Yale? — Dara nagle poczuła się bezpieczna.

Bursztynowe rzęsy drgnęły i orzechowe oczy spojrzały na nią ostrzegawczo.

— Ty naprawdę nie wiesz, kiedy przestać. Założę się, że ta ciekawość często utrudnia ci życie!

— Nie bardzo. Prawdę mówiąc, jeszcze nigdy nikt mnie aż tak nie zainteresował! — przyznała.

— Śpij już, Daro — szepnął po chwili milczenia Yale.

Z lekkim opóźnieniem, co prawda, Dara musiała przyznać, że chyba rzeczywiście pora już przestać. Odsunęła się od zapraszającej bliskości jego ciała i leżąc na boku wpatrywała się w ścianę. Po chwili jej oczy same się zamknęły.

To nie poranne słońce wyrwało ją ze snu jakiś czas później. W pokoju nadal było ciemno. Jej ciało zareagowało na ciepło ręki leżącej na jej udzie. Znała tę rękę. Jej dotyk poznałaby wszędzie.

W półśnie przysunęła się bliżej. Jej nogi rozchyliły się z własnej woli. Owo półświadome kobiece zaproszenie natychmiast zostało przyjęte. Leżąca na jej nodze dłoń przesunęła się wzdłuż miękkiego wnętrza uda. Usta Yale'a napotkały jej usta.

Czuła się, jakby piła grzane, korzenne wino. Otoczyła ciało Yale'a w mocnym, bliskim uścisku.

— Och... — jęknęła. Sen i rzeczywistość stały się jednym.

Nie było słów. Gdzieś w głębi zaspanego ducha Dara wiedziała, że słowa zniszczyłyby senny nastrój chwili, a tego za nic na świecie nie chciała.

Materiał, który przeszkadzał szukającym rękom, zniknął. A Dara zrozumiała, że tego właśnie pragnęła. Tej nocy i każdej następnej.

Cicho powtarzała jego imię.

— Yale, mój kochany Yale!

— Dara, słodka Dara. Od początku wiedziałem, że jesteś niebezpieczna. A teraz już za późno. Dużo za późno...

Uradowana tym wyznaniem Dara przysunęła się bliżej. Jej biodra uniosły się pod zaborczą pieszczotą jego dłoni. W zamian za przyjemność, którą mógł jej dać, powierzyła mu swoją tajemniczą kobiecość.

— Tak, najdroższa — szeptał Yale ustami badając jej ciało.
— Chcę ciebie... Całą...

— Kochaj mnie, Yale!

Przyciągnęła go do swego wygłodzonego ciała.

— Wiedziałem, że tak się dziś między nami skończy — szepnął Yale, drżąc pod dotykiem jej rąk.— Wcześniej czy później tak się musiało skończyć...

— Tak, och, tak.

Resztki snu zniknęły, kiedy naprawdę poczuła jego niewątpliwą męskość. Przecież nie tak miało być! Za wcześnie, dużo za wcześnie...

— Yale, nie! Zaczekaj! Nie chcę...

— Za późno. Musisz być moja. Nic na świecie mnie nie powstrzyma!

Zamknął pocałunkiem jej protestujące usta. Nagle wszystko w niej i wokół niej eksplodowało. Nie była już w stanie myśleć o przyszłości.

Oddała się mężczyźnie, do którego chciała należeć od chwili, kiedy go zobaczyła. Tego właśnie szukała całe życie. To było to szczęście, którego zabrakło w jej krótkim, złym małżeństwie.

Jej ciało reagowało na jego ciało jak nigdy przedtem. Zagłębiła paznokcie w jego pośladkach i przyciągnęła go mocno do siebie.

— O Boże, kobieto, co ty ze mną wyprawiasz!

— Nawet nie przypuszczałam... — próbowała powiedzieć.

— Nie wiedziałam...

Zabrakło jej słów. Nie można przecież opisać nieopisanego. Coraz szybsze erotyczne ruchy jego szczupłego ciała doprowadziły ją na skraj niewidzialnej przepaści. Z jego imieniem na ustach poszybowała w zieloną, aksamitną przestrzeń.

A on jakby tylko czekał na ten dreszcz, który przeszył ciało leżącej pod nim Dary. Poczowała, jak wstrząsają nim konwulsje. Połączyli się w najbardziej zadziwiający, ale jakże oczywisty sposób.

Dara z radością przyjęła jego dar i poszybowali razem w miękką dolinę. Liczyło się tylko to, co jest teraz. Przyszłość musi poczekać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dara próbowała poruszyć nogą oplecioną ciężką nogą Yale'a. Czubkami palców musnęła jego owłosiony tors. Otworzyła swe łagodne, szarozielone oczy i napotkała przyglądające się jej orzechowe oczy.

Przez chwilę porozumiewali się w milczeniu. W ich oczach, jak w lustrze, odbijały się wspomnienia minionej nocy.

— Już myślałem, że nigdy się nie obudzisz, śpioszku — szepnął w końcu Yale. — Od godziny jest już jasno.

— Spieszysz się gdzieś?

— Wpadło mi do głowy, że są może ciekawsze miejsca na spędzenie weekendu niż ten motel dla szoferów!

Uśmiechając się zapraszająco, Yale przetoczył się na plecy i pociągnął ją na siebie. Prześcieradło zsunęło się i Dara uświadomiła sobie, że nie ma już na sobie zielonej sukienki.

Zaczerwieniła się, kiedy w pełnym świetle dnia jej miękkie piersi dotknęły jego torsu. Zauważyła, że przygląda jej się z zadowoleniem.

— Ależ byłaś niesamowita w nocy — szepnął zanurzając palce w jej rudawe włosy. — Niebezpieczna z ciebie kobieta, Daro Bancroft. Bardzo niebezpieczna.

Dara uśmiechnęła się rozkosznie. Była zakochana! Sama nie mogła w to uwierzyć. Po tylu latach coś takiego?

— Jestem niewinna — oznajmiła ze śmiechem. — To ty wprowadziłeś mnie w noc. Gdybyśmy trzymali się mojego planu, potańczylibyśmy jeszcze trochę w tym uroczym klubie, a potem bardzo grzecznie poszli do swoich łóżek!

— Nigdy! — zaprzeczył gorąco Yale. — Pragnąłem cię od chwili, kiedy się poznaliśmy. To było do przewidzenia, że dziś obudzimy się razem.

— Akurat! Nie zauważyłam, żebyś od początku aż tak bardzo mnie pragnął. O ile dobrze pamiętam, grałam ci nieźle na nerwach!

Celowo obróciła wszystko w żart chcąc usłyszeć słowo, którego ona sama tak bardzo chciała użyć. Przecież po tym, co między nimi zaszło, musi czuć do niej coś więcej niż tylko pożądanie. Czy możliwe, by mężczyzna tak kochał się z kobietą i nie był choć trochę zakochany?

— Nawet jeśli mnie denerwowałaś, nie zmniejszyło to ani trochę mojego pragnienia, by wziąć cię do łóżka — zaśmiał się i ujął w dłonie jej twarz. — Tego nic nie było w stanie zmienić!

— Nic? — W jej oczach błyszczała miłość i radość z tego, co przed chwilą odkryła.

— Nic — odparł poważnie Yale. — Możesz być spokojna. Rachunek jest twój.

Dara myślała, że się przesłyszała.

— Co? — Uśmiechała się nadal, przekonana, że żartuje.

— Moje pieniądze — wyjaśnił Yale. — Są wasze. Jestem w stu procentach zadowolony z transakcji. Właściwie jestem nawet gotów stracić pieniądze, jeśli w zastaw będę miał ciebie.

— Nie drażnij mnie, Yale — ostrzegła. — Nie jestem w nastroju do takich żartów.

— Jakich żartów? I ja, i moje pieniądze należymy do ciebie, słoneczko. W poniedziałek polecę mojemu agentowi w Los Angeles, żeby przestał pieniądze na wasz rachunek. A my mamy dwa dni, żeby ułożyć sobie jakoś nasze wzajemne, hmm, stosunki. Co byś powiedziała...

— A więc naprawdę nie żartujesz? — Dara odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy.

— Nigdy nie żartuję, kiedy chodzi o pieniądze!

— O Boże!

A więc rzeczywiście nie żartuje! Naprawdę wierzy, że przespała się z nim po to, żeby umieścić swój rachunek w ich firmie!

— Co ci jest, kociczko? — Yale pogłaskał ją delikatnie po ramieniu. — Wydawało mi się, że ty też byłaś zadowolona z wczorajszej umowy. Założę się nawet, sądząc po pełnym zdziwienia wyrazie twojej twarzy, że nie przypuszczałaś, ile

przyjemności może ci dać twoje własne ciało!

— Jak śmiesz!

Jej złość rosła. Po trzydziestu latach po raz pierwszy odkrywała pełne znaczenie rudego koloru swych włosów.

— Daro! Uspokój się...! — zwrócił się do niej jak do dziecka.

— Uspokój się! — krzyknęła, wyrwała się z jego objęć i dysząc ciężko stanęła obok łóżka. — Jak śmiesz tak mówić do mnie!

Zerwała z łóżka prześcieradło i owinęła się nim. Jej szarozielone oczy były aż szmaragdowe z wściekłości.

— Straszny z ciebie skurwysyn! A ze mnie idiotka! To muszę szczerze przyznać! Bóg jeden wie, dlaczego wyobrażałam sobie, że moglibyśmy... znaczyć coś dla siebie. Wierz mi lub nie, ale zazwyczaj trafniej oceniam ludzi! Nie zdarzyła mi się taka pomyłka od czasu, kiedy wydawało mi się, że mężczyzna, którego poślubiam, mnie kocha!

— Daro, przestań! Nie wściekaj się tak, to do ciebie nie pasuje, kociczko. Wracaj do łóżka... — Yale próbował chwycić ją za rękę.

— Nie waż się mnie dotykać, ty kłamliwy oszuście!

— Oszuście! — Yale uczepił się tego słowa.

— Tak, oszuście! Kłamco! Oportunisto! Aż brak mi słów, żeby cię nazwać! O, wiedziałam, że nie jesteś tym, kogo udajesz, ale nie przypuszczałam, że mógłbyś wykorzystać kobietę, a potem zapłacić jej... albo powierzyć jej swój rachunek!

— Zamknij się i słuchaj — warknął i wstał z łóżka.

— Mowy nie ma! To wszystko właśnie przez to, że cię posłuchałam! Nigdy więcej! Zawsze uczę się na błędach, panie Ransom! A możesz być pewien, że dałeś mi niezłą nauczkę! Aż trudno mi uwierzyć, że mogłam być taką idiotką!

— Na miły Bóg! Ty chyba rzeczywiście postanowiłaś odgrywać rolę kobiety wzgardzonej! Ale ja wcale tobą nie wzgardziłem, kochanie. Wprost przeciwnie!

— Potraktowałeś mnie jak...jak rzecz, którą możesz kupić albo sprzedać! — krzyknęła Dara. — Wczoraj miałeś ochotę mnie kupić. Kto wie, może jutro zechcesz mnie sprzedać! I co wtedy? Znajdziesz jakąś inną maklerkę, gotową zapłacić odpowiednią cenę? Pozwól, że ci coś poradzę. Znajdź sobie lepsze miejsce niż ten wstrętny motel na „sfinalizowanie” transakcji. A następnego ranka poczekaj z omawianiem interesów do śniadania. To bardziej cywilizowane!

— To ty wybrałaś miejsce! — krzyknął Yale. Stał naprzeciw niej, podparty pod boki, nagi i piękny. Jego południowy akcent nie był już taki nieskazitelny.

— Niewiele już w tobie z dżentelmena, co? To ja jestem winna, że jesteśmy w tym tanim, dobrym na jednonocne przygody motelu! No, cóż, to chyba rzeczywiście właściwe miejsce. Bo wszystko, co zdarzyło się między nami, będzie taką właśnie jednonocną przygodą!

— Akurat! Mam dla ciebie pewną wiadomość, Daro. Wczoraj, wieczorem zostałam moją kochanką i nie masz już drogi odwrotu!

— Niech ci tak bardzo nie zależy na umieszczeniu u nas twoich pieniędzy. Jeśli tylko dostanę je w swoje ręce, wydam je co do centa! Z przyjemnością cię zrujnuję! Daj mi tylko szansę, a odpłacę ci stokrotnie za to, co mi zrobiłeś!

— Twoje ostrzeżenie zostało przyjęte — powiedział cicho Yale, ruszając ku niej wolnym, ale zdecydowanym krokiem.

— Nie zbliżaj się! — ostrzegła, owijając się ciaśniej prześcieradłem. — Mówię poważnie, Yale! Nie życzę sobie, żebyś mnie dotykał! Już nigdy!

— Ależ będę cię dotykał. — W jego głosie brzmiała ukryta groźba. — Często i wszędzie. Należysz do mnie, łącznie z twoją złością. Jak już powiedziałem, jestem zadowolony z transakcji i zrobię wszystko, żebyś ty też była...

Cofając się przed nim, Dara dotknęła plecami ściany i uświadomiła sobie, że jest w pułapce.

— Czy do tej twojej tępej głowy nie dociera, że nie poszłam

z tobą do łóżka, żeby zdobyć dla firmy twój kapitał? Napisz to sobie sto razy! Wcale tego nie chciałam i nie chcę!

— To szkoda, bo chcę ci go powierzyć — zauważył Yale, muskając palcami jej nagie ramiona.

— Nie dotykaj mnie!

— Nie mogę — przyznał prawie z żalem Yale. — Kiedy tylko na ciebie spojrzę, muszę cię dotknąć. Nie walcz ze mną, kotku. Wiesz równie dobrze jak ja, że to, co zaszło wczoraj między nami, było cudownym przeżyciem. Przyznam, że trochę się pospieszyliśmy, ale...

— Pospieszyliśmy się! — krzyknęła z oburzeniem Dara. — Ja nie miałam z tym nic wspólnego! To ty wywiozłeś mnie na to pustkowie! To ty wziąłeś jeden pokój w tym wstrętnym motelu, choć prosiłam cię, żebyś wziął dwa! To ty uznałeś, że skoro musimy spać w jednym łóżku, to pozwolę ci kochać się ze mną! To ty uwiodłeś mnie, kiedy spałam, choć przedtem dałam ci jasno do zrozumienia, że nie mam zamiaru posuwać się aż tak daleko! Wykorzystałeś mnie! I zignorowałeś moje protesty, kiedy w ostatniej chwili zorientowałam się, co się dzieje!

— Oczywiście, że zignorowałam — odparł, muskając ustami najpierw jej czoło, a potem czubek nosa. — Gdybym postąpił inaczej, miałabyś o to do mnie pretensje dziś rano!

— Jesteś podły! — Próbowała go odepchnąć, ale na próżno. Stał niewzruszony jak skała.

— A jeśli powiem: przepraszam? — szepnął uwodzicielsko i delikatnie pocałował ją w ucho.

— Przepraszam? Za co?

Ze stoickim spokojem ignorowała delikatny dotyk jego ust i zmysłowe ciepło ciała. Dostała już nauczkę. Nigdy więcej nie pozwoli, by uczucia okazały się silniejsze niż zdrowy rozsądek. Ależ była głupia!

— Za tę bójkę w barze, za tani pokój, za wywiezienie ciebie tak daleko od domu, za wyrwanie cię z twojego świata po to, by pokazać ci kawałek mojego...

— Zaczynasz dostrzegać swoje błędy?

— Owszem — musiał przyznać Yale. — Wcale nie chciałem cię tak rozzłościć! Nie pragnąłem, żebyśmy spędzili naszą pierwszą wspólną noc w takim miejscu, i wstępować do knajpy też nie chciałem. To ty nalegałaś...

— A więc to wyłącznie moja wina, tak?

— A może byśmy tak o tym zapomnieli i zaczęli wszystko od nowa? — zaproponował z westchnieniem Yale. — Odwiozę cię do domu i tym razem zrobimy wszystko jak należy. Wrócę do mojej roli dżentelmena z Południa i udowodnię ci, że nie mam już nic wspólnego z ciężarówkami i bójkami w przydrożnych motelach. Zaufaj mi, Daro — szepnął — nie pożałujesz...

— Masz rację. Nie pożałuję, bo nie mam zamiaru znów się dać nabrać na twoje dobre maniery! Nigdy nie zapomnę, jak obudziłam się w tym motelu i usłyszałam, że jesteś zadowolony z transakcji. Nic nie wymaże tego z mojej pamięci, Yale. Już nigdy nie będę rzucać pereł przed wieprze!

Yale zbladł. Dara zauważyła to i przestraszyła się. Czyżby tym razem posunęła się za daleko? Z szeroko otwartymi oczami czekała na jego reakcję.

— Twój gniew jest równie silny jak twoja namiętność, prawda? — zauważył w końcu Yale.

Ton jego głosu przeraził ją. Widziała, że z trudem powstrzymuje się, by nie zacisnąć rąk na jej szyi. Sprawilo jej to perwersyjną przyjemność.

— Nie widziałeś mnie jeszcze ogarniętej prawdziwą furią. Chętnie ci udowodnię, że w gniewie jestem dużo ciekawsza niż w chwilach namiętności!

— Uwielbiam, jak budzisz się do życia pod dotykiem moich rąk, i to właśnie najbardziej mnie interesuje! — szepnął Yale. — Jesteś dokładnie taką kobietą, o jakiej marzy mężczyzna, słodka Daro. Twoje groźby nic nie zmieniają. Jesteś moja.

— Nie jestem ani twoja, ani niczyja. Puść mnie, Yale. Chcę wrócić do domu.

Yale zawahał się.

— Może po śniadaniu będziesz w lepszym nastroju. — Zmysłowym gestem przesunął ręce wzdłuż jej ramion i chwycił Darę za nadgarstki. — Muszę cię nakarmić, kociczko — szepnął, całując wnętrze jej dłoni. — Może wtedy będziesz dla mnie bardziej miła.

— A co cię to może obchodzić? — zapytała lodowato Dara. — Ciebie nie interesuje miłość, tylko interesy!

— Gdybym przeprosił cię za tę uwagę, to pewnie i tak nie przyjęłabyś tych przeprosin, prawda?

— Oczywiście, że nie. Nic, co teraz powiesz, nie zatrze w mojej pamięci twoich wcześniejszych słów! Dostałam nauczkę i nie mogę ci już ufać, Yale.

Yale odetchnął głęboko. Nadal nie wiedział, jak poradzić sobie z tą dziewczyną.

— No, cóż, może najpierw coś zjemy. Jeśli to nie pomoże, będę musiał wymyślić coś innego. Ubierz się, słoneczko.

Dara wyrwała się z jego uścisku i z dumnie podniesioną głową udała się do łazienki, zbierając po drodze swoje rzeczy. A niech go diabli! Nie będzie płakała! Nie przez kogoś takiego!

Stojąc pod prysznicem, na próżno obmyślała plan zemsty. W końcu udało jej się opanować. Uznała, że tylko chłodne i zdecydowane zachowanie pozwoli jej z godnością przetrzymać najbliższe kilka godzin. O zemście nie ma co marzyć.

— Cóż, z całą pewnością można powiedzieć, że tego ranka w restauracji niewiele będzie tak ubranych kobiet — tymi słowami Yale powitał wychodzącą z łazienki Darę.

Uśmiechem starał się wprowadzić ją w lepszy nastrój.

— Ale dobrze ci w zielonym kolorze — próbował dalej.

— A idź do diabła! — warknęła i z satysfakcją zauważyła, jak uśmiech znika z jego twarzy. Bez słowa zniknął w łazience.

Dwadzieścia minut później wprowadził ją do czynnej przez całą dobę kawiarni koło motelu, szarmancko osłaniając przed ciekawskimi spojrzeniami innych gości. Nie protestowała, kiedy usadził ją przy stoliku w końcu sali.

Znowu miał na nosie okulary i porządnie zapiętą koszulę.

Dara skrzywiła się z niesmakiem. O nie, Yale Ransom już jej nie nabierze. Zbyt dobrze go zna.

— Co zjesz? — zapytał uprzejmie.

— Płatki z zimnym mlekiem. — Dara zwróciła się bezpośrednio do kelnerki. — I kawę.

— To za mało — przerwał jej Yale, przeglądając kartę. — Proszę przynieść zestaw numer trzy. Dla mnie to samo.

Kobieta posłusznie wykreśliła zamówienie Dary i zapisała nowe.

— To strata jedzenia i pieniędzy — oznajmiła chłodno Dara. — Nie jestem głodna.

— Powinnaś zjeść obfite, gorące śniadanie — pouczył ją Yale.

— Niech ci będzie — mruknęła zrezygnowana.

— Zjem, jeśli przestaniesz mnie traktować jak dziecko.

— Nie jesteś dzieckiem, tylko wzgardzoną kobietą, zapomniałaś? Tylko że nikt tobą nie wzgardził. Ale to chyba jest bez znaczenia dla kobiety w twoim nastroju.

Dara przyglądała się niosącej im kawę kelnerce.

— Patrz, wcale nie zwróciła uwagi na twój strój — zauważył Yale, kiedy zostali sami.

— Pewnie nie takie rzeczy już widziała, pracując na nocnej zmianie — wyjaśniła Dara.

— Skąd wiesz? — zdziwił się Yale.

— Bo i ja nie zwracałam na to uwagi — odparła, unikając wciąż jego wzroku.

— Pracowałaś jako kelnerka?

— Każdego lata podczas studiów — wyjaśniła krótko, nie chcąc kontynuować tego tematu.

— Naprawdę? Co jeszcze robiłaś? Wczoraj wspomniałaś, że dopiero niedawno zostałaś maklerką.

— Po co chcesz to wiedzieć?

— Chyba jestem po prostu ciekawy.

— Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

— Skąd ta zmiana poglądów?

— Przepraszam was, ale czy przypadkiem ta miła dama w zielonej sukni nie jest maklerką?

Dara spojrzała ze zdziwieniem na stojącego przy ich stoliku sympatycznego, mniej więcej czterdziestoletniego mężczyznę. Podobnie jak Hank Bonner miał ściśnięty paskiem potężny brzuch, flanelową koszulę w kratę i sprane dżinsy. Stuprocentowy kierowca ciężarówki.

— A kto pyta, jeśli mogę wiedzieć? — Pytanie Yale'a było uprzejme, ale stanowcze.

— Sam. Sam Tyler. — Mężczyzna wyciągnął ku niemu ogromną dłoń. — A ty jesteś Ransom, prawda?

— Wygląda na to, że wiesz o nas dużo więcej niż my o tobie — zauważył z uśmiechem Yale.

— W tym konkretnym miejscu i tego konkretnego ranka nie może być dwóch pań ubranych na zielono. Czy mogę się przysiąść i wypić filiżankę kawy? A moje informacje pochodzą od Hanka Bonnera — wyjaśnił.

— Rozumiem — rzekł po chwili Yale. — Ależ oczywiście, siadaj. Gdzie spotkałeś się z Hankiem?

— Tu, na tej trasie. Wiedział, że jadę na północ, i prosił, żebym przekazał wam wiadomość, jeśli spotkam was w tej kawiarni. Wspomniał także, że może trzeba was będzie podwieźć do Eugene.

— To bardzo ładnie z jego strony — powiedziała Dara, zastanawiając się, dlaczego Yale jest taki powściągliwy. Ciekawe, jak wrócą do domu?

— Prosił także, żebym wam powiedział, że z jego ręką wszystko w porządku — dodał z uśmiechem Sam.

— Cieszę się. A jaką wiadomość miał pan nam przekazać? — zapytała zachęcająco Dara. Yale nieco się odprężył.

— No, cóż, to coś poważniejszego... — Szofer spoważniał i zwrócił się do Yale'a.

— Jakieś kłopoty? — Zdaniem Dary spojrzenie Yale'a było czujniejsze, niż wymagała tego sytuacja.

— Tak mi się wydaje. Hank powiedział, że wspomniał ci o

swym, hm, specjalnym ładunku?

— Tak — odparł krótko Yale, ignorując zdziwienie Dary.

— O czym wy mówicie? Jaki „specjalny ładunek”? — zapytała.

Mężczyźni wymienili krótkie spojrzenia, jakby mówili: „Czy powiemy tej pani o tym, czy nie?” Darę doprowadziło to do szału. Yale zauważył jej lodowate spojrzenie i postanowił jednak co nieco jej wyjaśnić.

— Niedługo przed naszym spotkaniem, wczoraj wieczorem, Hank natrafił na coś niezwykłego umieszczonego w jego ciężarówce. Ktoś przykleił to w jego szoferce i najwyraźniej zamierzał później odzyskać. Później, to znaczy, kiedy Hank posłusznie przewiezie to z Kanady przez kilka granic stanowych...

— Co to znaczy „to”? Narkotyki?

— Ależ bystra, co? — zwrócił się Sam do Yale'a, jakby chwalił go za dobrze wytrenowanego konia.

— Czasami zbyt bystra — mruknął Yale, spoglądając na Darę. — A więc Hank odlepił to i na postojach rozesłał ciche ostrzeżenie do innych kierowców. Nie podawali tego przez CB, bo Hank miał nadzieję, że złapie faceta, kiedy ten będzie chciał odzyskać swój towar.

— Dlaczego Hank nie poszedł na policję? — zdziwiła się Dara.

Yale i Sam znowu wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

— Miał pewne powody — odparł cicho Yale. — Poza tym to była taka mała, mhm... osobista porcja...

— Naszym zdaniem to robota jakiegoś drobnego szmuglera. Zdarzało się to już wcześniej. Najbardziej dogodne miejsce do odebrania towaru jest gdzieś na południe od granicy między Kalifornią i Oregonem...

— Kiedy już przekroczy się granicę stanu — dodała Dara.

— Właśnie. Ale tak się nie stało. Facet zjawił się już na pierwszym postoju Hanka, zaraz po tym, jak was wysadził. Choć nie spodziewali się go tak szybko, Hank i jego kumpel

omal go nie złapali. — Sam zawahał się. — Po dłuższej naradzie podali jego rysopis policji. I teraz cała policja i połowa facetów na autostradzie szuka tego skur... przepraszam panią, gościa. Znajdą go wcześniej czy później.

— A więc sytuacja jest pod kontrolą — rzekł Yale, wyraźnie czekając, by Sam poparł jego słowa.

— Hank jest pewien, że wkrótce go złapią. Dla wszystkich zainteresowanych będzie to oczywiście wielka ulga...

— Oczywiście — uśmiechnął się Yale. Dara znowu miała wrażenie, że coś przed nią ukrywają.

— No, dobrze, panowie. Postawmy sprawę jasno. O co naprawdę chodzi? Dlaczego Hank przesyła nam tę wiadomość? — zapytała ostro.

Sam spojrział na Yale'a i wzruszył swym potężnym ramieniem. Yale kiwnął głową i zwrócił się do Dary.

— Wczoraj wieczorem, wkrótce po tym, jak Hank nas wysadził, na tym samym postoju zjawił się ktoś, kto szukał tego ładunku...

— I...? — Ciekawość była silniejsza od dumy. Dara postanowiła poznać całą prawdę.

— A wtedy ładunku już nie było.

— Oczywiście. Przecież mówiłeś, że Hank od razu go usunął!

— Nie zapominaj, że miał pasażerów w czasie przejazdu przez Oregon. Ten, kto umieścił towar w jego ciężarówce, bez trudu mógł się dowiedzieć, że Hank podwiózł jakąś parę. Może chciał sprawdzić, czy kiedy autostopowicze wysiedli, towar jest nadal na miejscu. Nie znalazł go i doszedł do oczywistego wniosku, że zniknął wraz z nami.

— Och — zrozumiała wreszcie Dara. — A więc facet myśli, że to my mamy jego towar?

— Nie zna naszych kryształowych charakterów, więc doszedł do takiej konkluzji, zgadza się — powiedział cierpliwym tonem Yale. — Jedz jajka, bo wystygną.

— Nie jestem głodna — odparła Dara. — Myślisz, że ten

facet będzie nas szukał?

— Bardzo wielu ludzi słyszało wczoraj o was przez CB — wyjaśnił uprzejmie Sam. — Szczerze mówiąc, nie wydaje się nam, żeby chciało mu się was szukać. Po pierwsze ładunek nie był taki, hmm, duży. Po drugie, jeśli nadal słucha CB, to wie, że go ścigają. Jeśli ma dość rozsądku, zniknie bez śladu.

— Będę jej pilnował, dopóki nie dowiemy się na pewno, że go złapali — oznajmił obojętnym tonem Yale, krojąc kielbasę.

— Sama się będę pilnować — warknęła Dara. — Czy policja wie, że byliśmy wczoraj z Hankiem, Sam?

— A po co miałby im o tym mówić? — uspokoił ją z uśmiechem Tyler.

— To dobrze! — westchnęła z ulgą Dara.

Wiele osób wiedziało, że wyszła z przyjęcia z Yale'em Ransomem. Wiele innych osób wiedziało, że odbyła przejażdżkę autostradą i spędziła noc w tanim, przydrożnym motelu. Gdyby w jakiś sposób, może z gazety, ta pierwsza grupa ludzi dowiedziała się tego, co wie ta druga... Dara zadrżała. Aż strach było o tym myśleć. Eugene to małe miasto, jej reputacja jako maklerki mogłaby być zagrożona. Ludzie nie lubią powierzać swoich ciężko zarobionych pieniędzy takim nieodpowiedzialnym osobom!

Jakby czytając w jej myślach, Yale uśmiechnął się tajemniczo.

— Martwisz się o swoją reputację, czy o moją?

— Ty pilnuj siebie, a ja zajmę się sobą! — burknęła.

Ukryte za okularami orzechowe oczy Yale'a błysnęły złośliwie.

— Policja o nas nic nie wie, ale jakiś wszędobylski dziennikarz bez trudu mógłby to wywąchać.

Dara spojrzała na niego przerażona.

— Jedz śniadanie, słoneczko — mruknął Yale, wyraźnie z siebie zadowolony.

— Mdl mi — poinformowała go uroczyście.

ROZDZIAŁ PIĄTY

— Czy będziesz się tak boczyć do końca weekendu? — zapytał dwie godziny później Yale, otwierając przed nią drzwi do swego samochodu.

— Czemu cię to interesuje? I tak nie mam zamiaru spędzać go z tobą!

Yale zatrzasnął drzwi. Gdzieś w oddali migały światelka ciężarówki Sama Tylera, szukającego wjazdu na autostradę. Dara cieszyła się, że wkrótce będzie już w domu.

— Jak długo zazwyczaj trwa u ciebie taki nastrój? — zapytał Yale, siadając za kierownicą.

— Zamknij się i odwieź mnie do domu.

— Nie mogę. Nie wiem, gdzie mieszkasz.

Zgrzytając zębami, Dara podała mu adres. Rzuciła ostatnie spojrzenie na opustoszały bar. Stwierdziła ze smutkiem, że dopóki będzie mieszkać w Eugene, nie zapomni, co w nim przeżyła.

— Szkoda, że Hank nie zawiadomił policji, zanim się z nim spotkaliśmy — westchnęła. — A przede wszystkim żałuję, że w ogóle go poznaliśmy!

— Nie wiń go za to, co się stało. To sprawa wyłącznie między nami dwojgiem — powiedział Yale.

— Ale dlaczego poszedł na policję dopiero wtedy, kiedy ten facet zgłosił się po swój pakunek? — nie dawała za wygraną Dara.

— W chwili kiedy znalazł tę dziwną paczuszkę, nie mógł jeszcze zawiadomić policji — tłumaczył cierpliwie Yale.

— Dlaczego?

— Znowu stajesz się zbyt ciekawska.

— Jak już zauważyłeś, nie jestem dziś w szczególnie dobrym nastroju. Odpowiesz mi czy nie?

— Hank nie chciał wciągać w to gliniarzy, ponieważ wiozł lewy ładunek — odparł z westchnieniem Yale.

— Co? Hank wiozł skradziony towar?

— Nie, „lewy ładunek” znaczy, że przewoził coś bez zezwolenia. Przepisy przewozowe określają, jaki rodzaj towaru można przewozić. Hank miał nadzieję, że sam poradzi sobie z tym facetem. Ale później, kiedy mu się nie udało, uznał, że lepiej zawiadomić policję. Pozbył się więc swego towaru — a były to telewizory — i zgłosił się na policję.

— Widzę, że bardzo się zaprzyjaźniliście podczas tej przejażdżki.

— No, cóż, można powiedzieć, że... wiele nas łączy — przyznał Yale.

— Jak wiele? — Dara spojrzała na niego podejrzliwie.

— Chyba nie chcesz powiedzieć, że też czasami łamiesz prawo? Taki znakomity księgowy jak ty? — dodała z sarkazmem.

— Nie — odparł z dziwnym uśmiechem Yale. — Ale wiem, kiedy należy unikać policji. W tych górach, w których się wychowałem, jest wiele nielegalnych destylarni.

— Nielegalnych destylarni? — Dara prawie zaniemówiła ze zdziwienia. — Yale! Ty... przecież ty nie byłeś... Jak zarabiałeś na studia? — wykrztusiła w końcu.

— Robiłem to, na czym można było najlepiej zarobić — odparł lakonicznie Yale.

— Pędziłeś krzakówę? Nielegalną whisky? — dopytywała się zafascynowana Dara.

Yale, nie patrząc na nią, skinął głową.

— Nadal tam to robią?

— Interes kwitnie jak nigdy. Policja federalna jest bezradna. Wy tu, na Wybrzeżu, macie milionowe zyski z handlu narkotykami, my w górach też milionowe, ale z nielegalnego pędzenia bimbru.

— To jednak chyba coś innego. Nielegalna whisky to przecież nie to samo co importowana heroina.

— Ale też zbiera swoje śmiertelne żniwo — odparł chłodno Yale. — Jest dużo bardziej niebezpieczna niż większość

narkotyków!

— Przypuszczam, że jak każdy alkohol... — zgodziła się ostrożnie Dara.

— Alkoholizm to nie jedyny problem z tym związany — powiedział Yale. — Każdy kupujący taki trunek ryzykuje, że nabędzie coś zanieczyszczonego, podobnie jak to bywa z narkotykami. Niektóre z tych napojów powodują ślepotę, że nie wspomnę o zatruciu ołowiem. W stanach wokół Appalachów żyje wielu ludzi uzależnionych od bimbrow.

— Mogłoby się wydawać, że to coś w rodzaju ludowej tradycji...

— Zgadza się — przyznał z goryczą Yale. — To rzeczywiście pewien rodzaj tradycji, przekazywanej z ojca na syna. Dzieci wychowują się w rodzinach, w których dorosłość oznacza zdolność do picia tego świństwa. Młodzi tylko na to czekają. I tak to idzie z pokolenia na pokolenie.

— A kobiety? — zapytała cicho Dara.

— Muszą żyć z uzależnionymi mężczyznami. Agresja, którą te trunki wywołują, najczęściej znajduje ujście w domu. Możesz to sobie wyobrazić.

Dara w zamyśleniu uświadomiła sobie, jakie przykre wspomnienia musiała obudzić w Yale’u swoją natarczywością.

— Czy kiedy pędziłeś ten napój, wiedziałeś już o jego szkodliwości? — zapytała.

Obrzucił ją pobłażliwym spojrzeniem.

— Czy wyglądam na naiwniaka? — zapytał.

— Nie, raczej nie.

— To był jedyny sposób zarobkowania w miasteczku, w którym dorastałem. I jedyna gałąź przemysłu, która kwitła. Tam były pieniądze, a ja od początku wiedziałem, że będą mi potrzebne dwie rzeczy, żeby wyrwać się z tych gór: pieniądze i wykształcenie. Musiałem mieć to pierwsze, żeby uzyskać drugie.

— I zdobyłeś to — stwierdziła lakonicznie Dara.

— Zdobyłem jako takie wykształcenia i poślubiłem

koleżankę z liceum, która widziała w naszym małżeństwie szansę ucieczki z tych cholernych gór.

Na jego twarzy pojawił się pełen goryczy grymas.

— I co było dalej?

Dara wiedziała, że powinna powstrzymać się od dalszych pytań, ale coś nie dawało jej spokoju. Po prostu czuła, że musi poznać całą prawdę.

— Zacząłem potrzebować więcej pieniędzy i jakiegoś bardziej legalnego sposobu ich zdobywania. — Yale wzruszył ramionami. — Przez dwa lata jeździłem na ciężarówkach. Udało się. Opuściliśmy góry.

— I...?

— I ona znalazła sobie kogoś, kto mógł ją zabrać jeszcze dalej niż ja.

— Odeszła od ciebie?

— Tak. Później okazało się, że obojgu nam to wyszło na zdrowie. Ona poślubiła kogoś, kto mógł jej dać dużo więcej niż ja, a mnie trafiła się szansa, żeby kontynuować naukę. I wykorzystałem tę możliwość.

— Wreszcie stałeś się nobliwym, szanowanym księgowym, nieprawdaż? — uśmiechnęła się Dara, zadowolona, że poznała całą jego historię.

— Usatysfakcjonowana? — zapytał z ironią Yale.

— Pomyśl tylko — odparła — gdybyś wczoraj opowiedział mi o wszystkim, nigdy nie znaleźlibyśmy się w takiej paskudnej sytuacji!

— Więc to znowu wyłącznie moja wina?

— To od samego początku była twoja wina!

— Dyskusja jest czysto akademicka — zauważył. Zwolnił, bo zbliżali się do ulicy, przy której mieszkała Dara.

— To znaczy? — zapytała zaczepnie.

— To znaczy, że jesteś moja. Niezależnie od tego, jak potoczyłyby się sprawy, wynik byłby taki sam.

— Przestań tak mówić, do jasnej cholery!

— Jak? — zapytał niewinnie Yale. Zaparkował przed jej

domem i wyłączył silnik.

— Jakbym... jakbym z powodu tego, co zaszło wczoraj wieczorem, była twoją własnością albo czymś w tym rodzaju!

— Ależ to prawda — wyjaśnił spokojnie Yale. Szybkim ruchem chwycił ją za nadgarstek i uniemożliwił ucieczkę z samochodu. — Nie uciekaj przede mną, słoneczko. Już ci mówiłem, że żałuję, iż nasz romans rozpoczął się w taki sposób. Bez odrobiny romantyzmu, bez wyznań i kwiatów, na które zasługujesz. Chcę ci udowodnić, że może być lepiej niż w tym przydrożnym motelu...

— Chyba upadłeś na głowę, jeśli myślisz, że po tym, co między nami zaszło, zechcę mieć z tobą cokolwiek wspólnego!

O Boże miłosierny! Dlaczego jego słowa brzmią tak szczerze? A może on jest szczerzy?

— Wczoraj było nam bardzo dobrze i sama o tym wiesz. Nie ignoruj tego, Daro. Stało się i nic tego nie zmienia.

— Akurat! Ty może jesteś zadowolony z „transakcji”, ale ja to przemyślałam i wycofuję się z interesu! Powierz swoje pieniądze komuś innemu!

— Przepraszam cię za tamtą uwagę... — zaczął, zaciskając mocniej palce na jej nadgarstku. — Pozwól mi wszystko wyjaśnić!

— Wyjaśnić! Wy tłumaczyć, że po prostu masz w zwyczaju handlować... handlować miłością? Nie chcę słuchać twoich wyjaśnień!

— Mówisz o miłości? — rzekł cicho Yale. — Czy właśnie to mogłem dostać? Twoją miłość?

— Nigdy się tego nie dowiesz! — krzyknęła, przerażona, że Yale dostrzeże narastający w niej gniew i ból. — Zapomnij o naszej umowie!

— Jak bym mógł, kiedy tak cudownie ją sfinalizowaliśmy — szepnął, przyciągając ją do siebie. — Ty też jesteś cudowna, wiesz?

— Czy mógłbyś przynajmniej spróbować zachowywać się jak dżentelmen z Południa, którego wczoraj tak skutecznie

udawałeś, zanim przeobraziłeś się w szofera? — wyjąkała z trudem Dara, zafascynowana siłą i ciepłem jego ciała. — Jest sobota rano i wszyscy sąsiedzi na nas patrzą!

— Wczoraj w nocy nie przeszkadzały ci moje złe maniery — przypomniał. Jego usta były o milimetr od jej warg. — Poznałeś mnie takiego, jaki jestem, i nie mów, że ci się to nie podobało. Wczoraj w moich ramionach byłaś taka miękka, ciepła i słodka, pełna autentycznego pożądania. Nigdy tego nie zapomnę, choć warunki może rzeczywiście nie były sprzyjające...

— Nie!

Jej protest, stłumiony jego pocałunkiem, zabrzmiał jak cichy pisk.

Pod wpływem jego pieszczot powrócił nastrój poprzedniego wieczora. W ramionach Yale'a czuła się taka bezradna. Czy on o tym wie? Czy czuje, że Dara pragnie rozpiąć mu koszulę i zanurzyć palce w bursztynowej gęstwinie na jego piersi? Że jej ciało pulsuje wspomnieniem przyjemności, którą poznała dzięki niemu, i pragnieniem, by zadowolić mężczyznę, który jej ofiarował rozkosz. Czy wie, jak bardzo go kocha?

Kiedy w końcu uniósł głowę i uśmiechnął się do niej, miała ochotę błagać go, by nie przerywał pieszczot. Była pewna, że odczytuje to bez trudu w jej szeroko otwartych szarozielonych oczach.

— Zabieram cię dzisiaj na kolację — rzekł, delikatnie gładząc jej plecy. — Tym razem wszystko będzie jak należy...

— To... to niemożliwe — udało jej się wyjąkać. — Jestem umówiona.

— Odwołaj to — rozkazał cicho.

— Dlaczego? Jego konto może być jeszcze większe niż twoje!

Dłonie Yale'a zacisnęły się ostrzegawczo na jej ramionach.

— Miałem nadzieję, że czegoś się wczoraj nauczyłaś, Daro. Że wiesz, iż lepiej nie przeciągać struny. Albo odwołasz to spotkanie, albo poniesiesz konsekwencje!

— Jakie konsekwencje?

— Jesteś moja i przysięgam, że jeśli zobaczę cię z kimś innym, rozerwę tego faceta na strzępy! — Powiedział to takim tonem, że musiała mu uwierzyć.

— To kolejny przykład twoich dobrych manier? — zapytała, próbując ukryć przerażenie. — Czy takie właśnie zachowanie miałeś na myśli, mówiąc, że będziesz mnie traktował tak, jak na to zasługuję?

Yale na moment przymknął oczy. Czuła, że próbuje opanować wściekłość.

— Staram się być cierpliwy, Daro — rzekł po chwili.

— Wiem, że wiele przeszłaś przez ostatnie kilka godzin.

— Nie mylisz się. Kiedy wczoraj wybierałam się na przyjęcie, nie przypuszczałam, że spotka mnie coś takiego! To najlepszy dowód, jak życie jest pełne niespodzianek.

— Wiesz co? Mam ochotę złoić ci skórę!

— Naprawdę? Czy tak właśnie traktujesz swoje kobiety?

— Masz ochotę się o tym przekonać? — spytał, kręcąc z niedowierzaniem głową. — Jeśli nie będziesz grzecznie czekała na mnie przy drzwiach dziś wieczorem, tak właśnie będzie! A teraz możesz wysiąść. Przyjadę po ciebie o szóstej. I nie wkładaj dzinsów. Nie idziemy do żadnego z twoich ulubionych nocnych klubów!

Kilka godzin później, po długich rozmyślaniach i rozważaniach wszystkich za i przeciw, Dara niecierpliwie krążyła po mieszkaniu. Nasłuchiwała szumu silnika samochodu Yale'a.

Była zakochana. Zawsze szczyliła się pragmatycznym podejściem do życia. Nie miała zamiaru udawać, że jest tylko chwilowo zauroczona. Wiedziała, co to jest zauroczenie. Poznała to uczucie dzięki byłemu mężowi. A teraz nadeszła miłość.

Oczywiście z miłości, podobnie jak z zauroczenia, można się wyleczyć. Tyle tylko, że lekarstwa na miłość miewają bardzo groźne skutki uboczne. I, o ile wiadomo, nie działają szybko.

Jednym z nich jest czas... Czas, praca i inny mężczyzna... Spróbuje tych lekarstw. Kiedy tylko uwolni się od Yale'a Ransoma!

Przygryzła dolną wargę i w zamyśleniu stanęła przed lustrem w holu. Nie musiała odwoływać żadnego spotkania. Jeff Conroy, kolega z firmy, wyjechał służbowo, a ona nie miała ochoty spotykać się z żadnym z licznych znajomych. Omal nie zrezygnowała z wczorajszego przyjęcia u szefa. Szkoda, że zmieniła zdanie!

Jej ciemnorude włosy w świetle lampy błyszczą jak miedź. Żółto—zielona sukienka w egzotyczny wzór podkreślała krągłe piersi i szczupłe uda. Chcąc dodać sobie animuszu przed spotkaniem z Yale'em, włożyła pantofle na najwyższym obcasie, ale wątpiła, czy na wiele się to zda. Yale zawsze dominował przecież nad swoim otoczeniem.

Uznała, że może być zadowolona ze swego wyglądu. Wyglądała na spokojną i opanowaną. Biorąc oczywiście pod uwagę sytuację, dodała z westchnieniem, słysząc zatrzymujący się przed domem samochód.

Stojący na progu Yale wyglądał jak stuprocentowy, elegancki dżentelmen z Południa. Dara z trudem powstrzymała śmiech. Musiał jednak zauważyć to w jej oczach, bo ukryte za okularami orzechowe oczy rozbliły.

— Czemu próbujesz zajrzeć pod powierzchnię? — poskarżył się, wchodząc do środka. — Przecież wiesz, że jestem księgowym. Daj mi szansę!

Rozejrzał się szybko po pokoju i złożył na jej wargach krótki, władczy pocałunek.

— Dałam ci szansę — przypomniała mu ostro. — A ty okazałeś się kimś zupełnie innym! Pójdę po torebkę — dodała.

Zniknęła w sypialni, a kiedy wróciła, zastała go przyglądającego się jej biblioteczce.

— Widzę, że masz szerokie zainteresowania — zauważył. — Grasz na gitarze? — zapytał, wskazując wiszący na ścianie instrument.

— Trochę — przyznała ostrożnie.

— I naprawdę potrafisz gotować to, czego uczą w tych książkach kucharskich?

— A czy wyglądam na zagłodzoną? — odparowała, narzucając na ramiona puszysty szal.

Stanął za nią, poprawił szal i pieszczotliwie przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała.

— Nie — szepnął gardłowo. — Wyglądasz jak kobieta, która dzięki swemu instynktowi wie o takich rzeczach, jak gotowanie i miłość.

— I maklerstwo! — dodała, wysuwając się z jego objęć.

— I maklerstwo — zgodził się z uśmiechem Yale. — Dzisiaj moja kolej na zadawanie pytań.

— Myślałam, że nauczyłeś się już na moim przykładzie, jak niebezpieczna bywa ciekawość — odparła, podchodząc do drzwi.

— Nie będę się skarżył, jeśli moja ciekawość zaprowadzi nas tam, gdzie zawiodła nas twoja, czyli do łóżka — parsknął śmiechem Yale i wyszedł za nią w mrok wiosennego wieczoru.

— Mowy nie ma! — zastrzegła się Dara. — Nie ulegnę urokowi minionej nocy! W odróżnieniu od ciebie, dostałam niezłą nauczkę!

— Jak zareagował? — zapytał mimochodem Yale, siadając za kierownicą.

— Kto?

— Facet, z którym miałaś się spotkać.

— To nie twoja sprawa — odparła sucho Dara, nie odrywając wzroku od okna.

— Od tej pory wszystko, co ciebie dotyczy, to moja sprawa — sprostował nie zrażony Yale. — Ale nie będę się domagał odpowiedzi. Odwołałaś randkę i to mnie satysfakcjonuje.

— Ależ jesteś wspaniałomyślny!

— Wiem, ale to pewnie dlatego, że czuję się winny.

— Z powodu wczorajszej nocy? Nie wierzę ci.

— Przekonasz się. Zaczniemy wszystko od nowa, tym

razem tak jak należy.

Dara nie wiedziała, jak zareagować. Jego nagłe postanowienie, by zacząć wszystko jeszcze raz, zbiło ją z tropu.

— Opowiedz mi o sobie — zażądał Yale stanowczym tonem, kiedy już siedzieli przy stoliku w uroczej, śródmiejskiej restauracji.

Na stole stała butelka młodego oregońskiego wina, atmosfera była miła i kameralna, klientela dobrze ubrana i kulturalna. Cóż za kontrast w porównaniu z tym, co było wczoraj, pomyślała z rozbawieniem Dara.

— Co chcesz wiedzieć? — zapytała, przeglądając menu. Mieli tu bardzo dobre jedzenie, a ona była nie byle jaką smakoszką.

— Cokolwiek. Wszystko. Pochodzisz stąd?

— Z Oregonu? Tak, oczywiście.

— Wyjeżdżasz gdzieś czasem?

— Tylko wtedy, kiedy muszę — poinformowała go z oregońską dumą. — Byłam jakiś czas w Kalifornii, kilka razy wpadałam też do Waszyngtonu.

— Ja też zaczynam się przywiązywać do tego miejsca, a jestem tu przecież tak krótko — zaśmiał się Yale.

— Większość ludzi, którzy się tu osiedlili, pragnie spędzić w Oregonie resztę życia. Chcą, żeby po ich przyjeździe stan uznano za zamknięty, żeby wydawano paszporty i wizy tym, którzy chcą wpaść tu z wizytą!

— Nie powinnaś się dziwić — rzekł cicho Yale, przyglądając się jej z zainteresowaniem. — Oregon jest taki dziewiczy i tyle ma do zaoferowania. Przyjeżdżający tu czują się jak w raju, a wiedzą, jak łatwo raj zniszczyć. Zdumiewa mnie, że i tutejsi mieszkańcy są tak bardzo świadomi tego, co posiadają.

— Mamy tu wszystko to, co naprawdę się liczy. Mnóstwo zieleni, nawet w miastach. Jesteśmy dumni z naszej przeszłości. Chronimy jej relikty. Jesteśmy bardzo pewni siebie. To chyba odziedziczyliśmy po naszych przodkach, wielu przybyło tu na

wozach. Nasze miasta i miasteczka mają specyficzny urok. Portland, nasze jedyne „wielkie” miasto, liczy tylko czterysta tysięcy mieszkańców. Wielu ludzi pracuje w przemyśle drzewnym, a to jakoś sprzyja niezależnemu duchowi.

— Wszystko w tym stanie wydaje się niezależne — zauważył Yale. — Wasza troska o ochronę środowiska znana jest w całym kraju. Na Wschodnim Wybrzeżu uważa się was za radykałów! Wasze władze wydają majątek na ochronę rzek, powietrza i ziemi.

— Znamy wartość tego, co mamy — odparła Dara. — Taka piękna kraina nie przetrwa, jeśli nie będzie się o nią dbać.

— Wiem o tym.

— Dlaczego wyjechałeś z Kalifornii? — zapytała.

— Los Angeles okazało się zbyt dalekie od gór — wyznał z zadziwiającą szczerością Yale.

— Więc przyjechałeś tu w poszukiwaniu czegoś prawdziwszego, tak?

— Coś w tym sensie — przyznał w zamyśleniu Yale. — Nie mam zamiaru nigdy wracać w góry, ale nie chcę też zrywać zupełnie z tym, co znałem jako dziecko. Lubię mniejsze miasta. Źle się czuję w dużych metropoliach. I lubię przestrzeń w moim ogrodzie.

— Można małego chłopczyka wyrwać ze wsi, ale wsi wyrwać z niego się nie da? — uśmiechnęła się ze zrozumieniem Dara.

— Chyba tak — przyznał Yale.

Dara uświadomiła sobie w tej chwili, że popełniła błąd. Pozwoliła, by nastąpiło między nimi zawieszenie broni, na którym tak bardzo Yale’owi zależało.

— A do tego, moja droga Daro — mówił dalej, cementując instynktownie ów rozejm — nie przyznałem się nawet sam przed sobą. Dopiero ty mnie do tego zmusiłaś. Czarownica z ciebie, słoneczko.

— Czy tam, w górach, ludzie wciąż wierzą w czarownice? — szepnęła, świadoma istnienia dziwnej więzi, jaka zaczęła się

między nimi tworzyć.

— Oczywiście. To, że mówimy nieco wolniej niż wy, nie znaczy, że wolniej myślimy!

Po kolacji tańczyli. Inaczej niż poprzedniego wieczora. Objęci, lecz nie klejący się do siebie.

Dara czuła, że Yale chce ją posiąść, ale nie miała pojęcia, jak z tym walczyć. Kochała tego mężczyznę z całą jego złożonością i wiedziała, jak trudno jej będzie mu odmówić. Było to jednak konieczne. Od tego zależała cała jej przyszłość.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mimo że bardzo starała się przygotować do odrzucenia propozycji Yale'a, której spodziewała się tego wieczoru, i mimo swego dość sporego w tych sprawach doświadczenia, Dara musiała przyznać, że zupełnie jej się to nie powiodło. Okazało się, że Yale jest bardziej zdecydowany i przebiegły, niż przypuszczała.

— Mam nadzieję, że zaprosisz mnie na noc — rzekł z naciskiem, odkładając na bok gitarę, na której przed chwilą zagrał jej kilka góralskich melodii.

— Nie, Yale. Nie dziś — odparła ostrożnie. Siedziała bez ruchu w rogu kanapy i czekała.

— Szczególnie dziś — rzekł z naciskiem Yale. Jego oczy patrzyły na nią z chłodną pewnością siebie.

Dara nagle zadrżała.

— Dlaczego? — szepnęła.

— Bo muszę cię pilnować, zapomniałaś?

— Prawdę mówiąc, już zupełnie zapomniałam o tym drobnym szmuglerze. Ale to wszystko jedno. Oboje wiemy, że nie ma obaw, że się tu zjawi. Nie zna nawet naszych nazwisk.

— Mógł pojechać za nami i czekać tu gdzieś w ukryciu — podsunął jej Yale.

— Nie bądź śmieszny! Szukasz tylko pretekstu i dobrze o tym wiesz!

— Masz rację — westchnął Yale. — Powiniennem być z tobą szczerą, prawda?

— Nie zostaniesz tu na noc, Yale. Wieczór był cudowny, przyznaję, ale nie na tyle, bym znowu chciała zrobić z siebie idiotkę.

Yale przez chwilę rozważał jej słowa.

— Zostaję — rzekł w końcu.

— Wobec tego będziesz spał w samochodzie na zewnątrz, bo tu nie zostaniesz na pewno. Dobranoc, Yale — oświadczyła,

wstając.

Yale ani drgnął. Siedział wygodnie rozparty na kanapie. Rozluźnił krawat i zdjął marynarkę.

— Yale — powiedziała z naciskiem Dara — to, co stało się wczoraj, było nieprzyjemne, ale na szczęście wie o tym tylko kilku kierowców, których już pewnie nigdy nie spotkamy. Jeśli zostaniesz tu dziś na noc, dowiedzą się o tym wszyscy moi sąsiedzi! Jak sam powiedziałeś, to nie jest Los Angeles. Jeśli nie zależy ci na mojej reputacji, to pomyśl o swojej.

Yale sącył brandy i kontemplował przeciwległą ścianę.

— To ciekawe — spojrzał na nią z zainteresowaniem. — Moim zdaniem to ja powinienem się ciebie obawiać. Przecież to moją reputację próbowałaś wczoraj narazić na szwank...

— Nie bądź idiotą! Ja tylko zadałam ci kilka pytań! To ty...

— Nie wracajmy znowu do tego samego. I powtarzam ci, że zostaję. Naprawdę boję się, że ten facet mógłby się tu zjawić. Nie mógłbym spać wiedząc, że jesteś tu sama.

— Yale...!

— Nie bój się, nie będę ci się narzucał — rzekł z irytacją. — Będę spał tu, na kanapie.

— To nie rozwiąże problemu mojej reputacji!

— Ani mojej. Ale myślę, że jakoś sobie z tym poradzimy — rzekł filozoficznie.

Jego nonszalancja podziałała na nią jak płachta na byka.

— Ty... ty skurwysynu! Zachowywałaś się tak powściągliwie, a okazuje się, że od początku to planowałaś! Jeśli myślisz, że będę tolerować... och!

Yale zerwał się na równe nogi. Jego delikatność gdzieś zniknęła.

— Wystarczy! Już dwa razy nazwałaś mnie skurwysynem, a to o dwa razy za dużo! — Chwycił ją mocno za ramiona. — Mówiłem sobie, że będę cierpliwy, że pozwolę ci ochłonąć po przeżyciach ostatniej nocy, ale wygląda na to, że taka złość jest dla ciebie typowa. Skoro tak, muszę coś z tym zrobić. I to od razu! — Potrząsnął nią lekko. — Przeprós, Daro! Kiedyś z

pewnością użyłbym noża, gdyby ktokolwiek mnie tak nazwał!

— Może spróbuj i tym razem? Pewnie trzymasz go nadal w cholewie buta, jako pamiątkę z dawnych czasów!

— Z kobietami radzę sobie inaczej!

— Śmiesz mi grozić?

— A jak masz zamiar mi w tym przeszkodzić, co? Przytrzymał ją za kark jak kota, drugą ręką ściągnął okulary i rzucił je na stolik. Potem, nie spuszczać z niej oczu, zdjął krawat i zaczął rozpinąć koszulę.

— Przestań, Yale! Naprawdę!

— Czekam na przeprosiny, Daro. I to szczerze.

— Dlaczego mam cię przeproszać? Przecież powiedziałam prawdę.

— Wiem. I właśnie dlatego chcę, żebyś mnie przeprosiła — odparł twardo.

— Wiesz? — powtórzyła nieco zbity z tropu.

— Oczywiście. Mój ojciec został zabity, zanim zdążył poślubić moją matkę.

— Och! Yale, Yale! — Dara uniosła dłonie ku jego twarzy.

— Przecież wiesz, że nie mówiłam tego poważnie! To tylko takie przekleństwo! Przepraszam cię, naprawdę!

Przerwał rozpinanie koszuli i przez chwilę patrzył na nią uważnie. Czekala, żeby powiedział, że już się na nią nie gniewa. Gotowa była odgryźć sobie język.

— Jak mógłbym ci nie wybaczyć — szepnął w końcu, ujmując ją za rękę. — Tak ładnie przepraszasz — dodał, muskając wargami wnętrze jej dłoni.

— Yale?

Bez słowa przyciągnął ją do siebie i pocałował.

— Czy zawsze tak szybko przechodzisz od złości do czułości? — szepnął. — To fascynujące. Najpierw ogień, a potem takie ciepło.

— Yale, nie! — szepnęła błagalnie, walcząc z ogarniającą ją namiętnością. — Nie pozwolę ci zostać! Nie mogę!

— Porozmawiamy o tym rano — obiecał. Czowała, jak

ogarnia go powstrzymywane cały wieczór podniecenie. — Nie walcz ze mną, słoneczko — dodał, wsuwając udo między jej nogi.

— Nie pozwolę — wbrew reakcji własnego ciała Dara próbowała protestować. — Nie chcę więcej żadnych... żadnych transakcji!

— Nie? — powtórzył przesuwając dłonie wzdłuż jej ciała. Przez cienki materiał sukienki czuła wyraźnie jego twardą męskość. — Nie! Bo tym razem cena byłaby dla ciebie za wysoka!

— Jaka cena, Daro? Mów! Zobaczymy, czy zapłacę!

Nie miała wyjścia. Wpadła we własną pułapkę.

— Tą ceną jest małżeństwo, Yale! Nie mam zamiaru sprzedawać się za coś tak marnego, jak twoje akcje! Tym razem będziesz się musiał ze mną ożenić!

— Taką więc sobie znalazłaś wymówkę, kociczko — mruknął Yale.

— Chcę po prostu zobaczyć, czy jesteś tym dżentelmenem, którego udajesz, czy nie!

— Zdaje się, że próbujesz mnie nastraszyć — szepnęła, obejmując jej biodra. Jego usta błąkały się w okolicy jej ucha. Dara drżała.

— Takie są moje warunki, Yale — odparła z twarzą wtuloną w jego koszulę. Pełna niepokoju czekała na rezultat swej lekkomyślnej gry. Była przekonana, że wybrała znakomitą broń. Nie była tylko pewna, czy rzeczywiście chciała jej użyć. Jeszcze jedna noc z Yale'em Ransomem była pokusą nie do odparcia.

— To dziwne, że aż tak wierzysz w moje poczucie honoru — zauważył chłodno, całując ją leciutko w skroń.

— I w to, że nie jesteś głupi — powiedziała ostrożnie Dara, żalując, że jej ciało tak silnie reaguje na męczyznę, którego zna tak krótko.

— O tym można by dyskutować.

— Przynajmniej nie na tyle, by zgodzić się na małżeństwo z

kobietą, którą znasz zaledwie dwadzieścia cztery godziny! — oznajmiła z gorzkim triumfem.

— Muszę przyznać, że cena, którą podałaś, jest rzeczywiście wysoka — mówił, muskając wargami jej szyję.

— I nie mam zamiaru jej obniżyć.

— Skoro tak sobie życzysz — rzekł po chwili.

Darze wydawało się, że wyczuwa w nim pewne napięcie. Yale odejdzie. Była tego pewna. Tak bardzo chciała odwołać swoje słowa.

Było jednak za późno. Podjęła decyzję i nie może zmienić zdania. Trzeba myśleć o przyszłości, a nie tylko o kilku godzinach ekstazy w ramionach mężczyzny, dla którego miłość to tylko transakcja!

— A więc skoro się już dogadaliśmy, to możemy dopełnić transakcji — szepnął Yale i nagle wziął ją na ręce.

— Yale! Co ty wyrabiasz? — krzyknęła, kiedy ruszył w kierunku sypialni. — Puść mnie!

— Dlaczego? Przecież postawiłaś warunki. Chyba nie masz zamiaru się wycofać?

— Zgadza się! Postawiłam warunki. I zmuszę cię, żebyś się ich trzymał. Przysięgam!

— Dobrze — rzekł po prostu Yale i nogą otworzył drzwi do ciemnej sypialni.

— Co to znaczy „dobrze”?! — krzyknęła. Miała wrażenie, że w jej żyłach pulsuje płynny ogień, mieszanka gniewu i pożądania.

— Przyjmuję warunki — wyjaśnił, kładąc ją delikatnie na łóżku.

W ciemnym pokoju z trudem widziała jego twarz. Wszystko było nie tak. Była pewna, że po jej żądaniu Yale zniknie natychmiast w ciemności nocy!

— Chyba nie mówisz poważnie... — zaczęła, patrząc mu w oczy.

— Czy wiesz, o czym mówisz?

Mimo ciemności trudno było nie zauważyć jego

triumfального uśmiechu.

— Nie martw się o mnie — poradził, zdejmując koszulę. — Powinnaś sama zadać sobie to pytanie. Teraz masz nie tylko mój kapitał, ale i mnie. A to pochłonie cały twój czas i uwagę.

Dara uklękła na łóżku. Nie wiedziała, czy klócić się z nim, czy rzucić mu się w ramiona. Czy ten człowiek zwariował? Przecież nigdy nie działała tak na mężczyzn! Nie potrafiła nawet uwieść swego byłego męża i zmusić go, by zapomniał o dawnej narzeczonej!

Kiedy zaczął rozpinąć spodnie, próbowała go powstrzymać błagalnym gestem.

— Yale, posłuchaj. Tu przecież nie chodzi o... o krótki romans z kobietą, którą przypadkowo spotkałeś na przyjęciu! Stoisz przede mną i mówisz, że gotów jesteś się ze mną ożenić! Rano będziesz wszystkiego żałował! Rozumiesz?

— Po tym, co zaszło między nami wczoraj, nie ma mowy o żałowaniu — powiedział, zdejmując resztę ubrania.

— A ja? — nie dawała za wygraną Dara. Nie była w stanie oderwać tęsknego wzroku od jego opalonego ciała. — Dlaczego nie pomyślisz o mnie?

— Nie muszę. Ty sama wszystko przemyślałaś i ustaliłaś cenę. Jestem gotów ją zapłacić.

Ukląkł jednym kolaniem na łóżku i wyciągnął ku niej rękę. Dara w panice rzuciła się w przeciwległy kraniec i stanęła obok łóżka. Yale nie ruszył ku niej.

— Nie uciekaj przede mną — powiedział. — Przecież obiecałem, że dam ci wszystko, czego chcesz. Cóż więcej może zrobić mężczyzna? Pragnę cię. Tak bardzo, że gotów jestem zapłacić każdą cenę. A ty wiesz, że też mnie pragniesz. Chodź do mnie...

Jak można odmówić mężczyźnie, którego się kocha? A w dodatku on jeszcze chce się z nią ożenić!

— Chodź tu, kociczko — szepnęła czule Yale. — Chodź i ogrzej mnie swą namiętnością. Chcę poczuć kragłość twoich bioder i piersi. Marzę o chwili, kiedy przestaniesz nad sobą

panować i oddasz mi się cała. Chcę poczuć, jak bierzesz mnie do środka i jak staję się częścią ciebie...

— Och, Yale... — szepnęła cicho Dara, czując, jak gwałtownie słabnie jej opór.

Wyciągnął zapraszająco rękę i Dara, wbrew sobie, zrobiła krok w jego kierunku. Przyciągał ją do siebie tajemną siłą, czymś, co omotało ją poprzedniego wieczora i pozwalało stawiać opór.

— Ja nie żartowałam, Yale — spróbowała jeszcze raz, zatrzymując się przy brzegu łóżka. Jego ręka nadal była wyciągnięta w niemym żądaniu. — Jeśli... jeśli ma stać się to, czego teraz chcesz, to czeka cię tylko małżeństwo ze mną!

Yale nagle rzucił się ku niej, chwycił za rękę i pociągnął na łóżko. Legł na niej ciężko i z nie ukrywanym triumfem spojrzął jej w oczy.

— Ani przez chwilę nie myślałem, że żartujesz — zapewnił ją szczerze.

Całował ją zachłannie, jakby miniona noc tylko zaostrzyła jego apetyt.

— Yale, sama nie wiem, dlaczego ci na to pozwalałam — szepnęła Dara, rozkoszując się jego pieszczotami.

— Jak już będziesz wiedziała, to mi powiedz.

Upewniony co do jej uległości, przewrócił się na plecy i położył ją na sobie. Zsunął sukienkę z jej ramion, z zachwytem patrząc na odsłonięte ciało dziewczyny.

— Tak cudownie wypełniasz moje dłonie — szepnął z zachwytem, rozpinając jej stanik i ujmując pełne piersi.

Dara jęknęła, a jej sutki stwardniały pod jego palcami. Podświadomie wyprężyła się i przylgnęła do jego pulsującej męskości.

— Pokaż mi, jak oregonianka traktuje mężczyznę, którego chce poślubić — poprosił cicho Yale, obejmując jej biodra.

Dara zamknęła oczy i poddała się ogarniającej ją fali pożądania. Pozwoliła, by miłość zawładnęła nią bez reszty. Jej dłonie i usta bez skrupowania poznawały jego ciało.

To był jej mężczyzna. Zmusiła go do obietnicy małżeństwa i dopilnuje, by jej dotrzymał. Wydaje mu się, że po prostu płaci wyznaczoną przez nią cenę, a nie wie, że chodzi o dużo, dużo więcej. Musi zrozumieć, że należy do niej, cały i na zawsze.

— O Boże, malutka — jęknął Yale. — Doprowadzasz mnie do szaleństwa!

Zanurzył dłonie w jej włosach, a ona całowała ciepłą skórę jego brzucha. Wiedziała, że to od Yale'a zależy jej przyszłe szczęście, ale nawet nie marzyła, że ten mężczyzna da jej tyle oszałamiającej fizycznej przyjemności.

— Chodź tu, kobieto — mruknął cicho i pociągnął ją wyżej, ku całkowitemu połączeniu.

Wiedziała, że jest w pełni na jego łasce, i chciała, by wyznał, jak bardzo jej pragnie. Uniosła głowę i spojrzała w jego orzechowe oczy.

— Czy chcesz mnie, Yale? — szepnęła.

— Chcę cię, pragnę cię, pożądam... — jego głowa opadła na poduszkę. Zabrakło mu słów. — Niech się skończą te cierpienia, bo nie wytrzymam!

— Cierpienia? — zaśmiała się cicho Dara. — Wcale nie chcę, żebyś cierpiał.

— Nazwij to jak chcesz, ale skończ, zanim zwariuję!

— To by mogło być interesujące — uznała, muskając wargami jego szyję.

— Cieszy cię to, nieprawdaż?

— Ogromnie.

— Czy igrałaś kiedyś z ogniem?

— Nie z takim — przyznała.

— Wiesz już, że mnie opętałaś, a teraz jeszcze chcesz mnie torturować?

— Chcę, żebyś mnie błagał — zaśmiała się.

— Błagam — szepnął.

— Za cicho — powiedziała Dara. Trzymała go za nadgarstki i leciutkimi pocałunkami pokrywała jego pierś.

— Okrutna z ciebie kochanka — jęknął.

— Nie kochanka — zaprotestowała z gniewem Dara. — Będę twoją żoną!

— W takim razie pora, byś poznała, co znaczy posłuszeństwo!

Jednym ruchem wysunął się spod niej i oto teraz to ona leżała pod nim, skrepowana ciężarem jego ciała, z unieruchomionymi rękami.

— A teraz, moja przyszła żono — rzekł Yale, wolną ręką pieszcząc jej nagi brzuch. — Teraz twoja kolej na błaganie!

— Proszę, Yale. Proszę, pokaż mi, co to znaczy być twoją żoną!

— Kiedy tak na mnie patrzysz, nie potrafię ci niczego odmówić — szepnął, wsuwając powoli nogę między jej uda.

Chciał, żeby poznała siłę pożądania każdą cząsteczką swego ciała. A ona chciała wykrzyknąć mu swoją miłość. Wiedziała, że na to jeszcze za wcześnie, więc wykrzyczała swoje pragnienie.

— Chcę cię, Yale! Bardzo, bardzo cię chcę!

— Jestem twój, najdroższa! Byłem twój od początku!

Jej ciało poruszało się w jednym rytmie z jego ciałem. Podążali razem na skraj przepaści, by spojrzeć w szmaragdową dolinę.

— Yale!

Dawali i brali. Panowali i poddawali się. Brakowało jedynie miłości, którą tylko ona mogła mu ofiarować, choć nie potrafiła tego wyrazić.

— Widzisz, kociczko — szepnął dużo później Yale. — To zupełnie bez znaczenia.

— Co jest bez znaczenia? — zapytała Dara i jak kocica przeciągnęła się, czując pieszczotę jego dłoni.

— Gdziekolwiek to zrobimy — wyjaśnił. — W motelu, w twojej sypialni czy na szczycie niebotycznej góry, wszędzie będzie tak samo. Liczymy się tylko my, nie miejsce.

Dara uśmiechnęła się do siebie. Wiedząc, że Yale jest o krok od zakochania się w niej, podjęła decyzję.

Jutro rano zwolni go z obietnicy małżeństwa.

Z satysfakcją uznała, że to bardzo proste. Yale powie jej, że nie chce być zwolniony z tej obietnicy, i wtedy ona, wiedząc, że jej ukochany chce ślubu tak samo mocno jak ona, nie będzie się już wahać.

Jakże mogłoby być inaczej po tym, co przed chwilą przeżyli?

Yale poślubi ją, bo będzie tego chciał, a nie dlatego, że wiąże go obietnica. A po ślubie już ona na pewno nauczy go, czym jest prawdziwa miłość.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

— Dobrze.

To właśnie powiedział Yale następnego ranka, kiedy Dara, łagodnie, głosem przepelnionym miłością, oznajmiła mu, że zwalnia go z przyrzeczenia. Był akurat w drodze do łazienki.

— Dobrze? — powtórzyła Dara do zamykających się drzwi.
— Dobrze?

Tak niedawno obudził ją pocałunkiem i kochali się czule i delikatnie. A teraz spokojnie wzruszył ramionami i przyjął zwracaną mu wolność, jakby nigdy nie traktował serio swojej obietnicy.

Nie! krzyknęła w duchu Dara, wyskakując z pościeli. Ożeniłby się z nią, gdyby kazała mu dotrzymać obietnicy. Była tego pewna. To człowiek, który zawsze spłaca swoje długi!

To ona głupio postąpiła, uwalniając go od zobowiązań, a on, będąc przecież przy zdrowych zmysłach, po prostu to zaakceptował. Cóż z niej za idiotka! I to po raz drugi z rzędu!

W tej chwili trudno było określić, na kogo była bardziej wściekła — na siebie czy na Yale'a.

Narzuciła turkusowy szlafrok i wpadła do zaparowanej łazienki.

— Co to, do cholery, znaczy „dobrze”? — zapytała, przekrzykując szum wody.

— Dobrze wiesz, co to znaczy — odparł po prostu Yale. — Wczoraj podałaś cenę. Skoro nie chcesz nabyć towaru, to twoja sprawa.

— Cenę! Tylko o tym myślisz? Wczoraj byłeś gotów zapłacić całym swoim kapitałem! A dziś rano zgodziłeś się... zgodziłeś się mnie poślubić! Czy cena zupełnie się dla ciebie nie liczy?

Yale uśmiechnął się do niej przez szparę w zasłonie. Czule, ale i nieco diabolicznie.

— To, że gotów jestem tak wiele zapłacić, powinno

powiedzieć ci, jak bardzo cię pragnę — zauważył. — Ale skoro jesteś taka wspaniałomyślna i rezygnujesz...

Patrzyła, jak strumienie wody spływają po jego głowie i ramionach, jak kropelki wilgoci błyszczą na muskularnej piersi i plecach. Kocha go, przyznała ze smutkiem, a on z nią igra. Od samego początku. A winić za to mogła tylko samą siebie.

I nagle, o dwa poranki za późno, zrozumiała wszystko. Zakochała się od pierwszego wejrzenia w mężczyźnię, który odwzajemnia jej fizyczne pożądanie, ale nic więcej do niej nie czuje. To też właściwie nie jego wina. To ona pozwoliła, żeby sytuacja wymknęła się jej spod kontroli. Uległa mu tak łatwo, że właściwie nie miał czasu dostrzec w niej człowieka. W ciągu minionych czterdziestu ośmiu godzin bez większego oporu ofiarowała mu wszystko, czego chciał. Był na tyle uczciwy, by za to zapłacić, ale się w niej nie zakochał. W wieku trzydziestu lat powinna już wiedzieć, że mężczyźni nie zakochują się od pierwszego wejrzenia. Ich emocje są dużo bardziej prymitywne. Mogą pożądać kobiety, i to bardzo, już po krótkiej znajomości, ale miłość to długi i skomplikowany proces.

Jeśli chce dzielić przyszłość z Yale'em Ransomem, musi zacząć wszystko od nowa.

Westchnęła głęboko i uśmiechnęła się do mężczyzny pod swoim prysznicem. Yale widział taki uśmiech na jej twarzy po raz pierwszy.

— Wcale nie jestem wspaniałomyślna — odparła chłodno. — Ale nie mam zamiaru popełniać poważnego błędu pod wpływem przeżyć w czasie zwariowanego weekendu. Znamy się dopiero od dwóch dni, Yale. Małżeństwo byłoby kolosalną pomyłką. Wczoraj wspomniałam o tym tylko dlatego, że chciałam, żebyś przestał mnie uwodzić. Ale ty jesteś dobry. Bardzo dobry — dodała z ironią.

— Dzięki za komplement. Zrobię, co w mojej mocy, żeby cię nie zawieść.

— Nie wątpię — odparła. — Ale z inną kobietą.

— Jestem zadowolony z tej, którą mam — mruknął

zadziornie.

Dara nie uchylała się od walki.

— To bardzo uprzejme z twojej strony. Teraz chyba ja powinnam podziękować za komplement. Mam jednak, niestety, inne plany na następne weekendy. Ten co prawda był... co najmniej interesujący, ale nie chcę, żeby się powtórzył.

— Nie?

Rozbawienie i ogromna pewność siebie zawarte w tym jednym słowie rozwścieczyły Darę.

— Nie — odparła spokojnie. Szybkim spojrzeniem obrzuciła swą figurę. — Wiem, że niektórzy mężczyźni wyobrażają sobie, że jestem trochę... miękka...

— I przylepna — odpowiedział Yale, takim samym spojrzeniem taksując jej ciało.

— I przylepna — zgodziła się z niechętnym westchnieniem. — I, niestety, nie zrobiłam nic, byś ty akurat mógł mieć o mnie inne zdanie. Tak się jednak składa, że ciało, którym obdarzyła mnie natura, to nie wszystko.

— Nie? Czy jest jeszcze coś takiego, czego nie widziałem? — zapytał z uśmiechem Yale.

— Możesz wierzyć lub nie, ale potrafię być bardzo uparta.

— Czyżbyś w taki zawoalowany sposób chciała mi dać do zrozumienia, że nie będziesz już ze mną sypiała? — zapytał z niedowierzaniem.

— Jak na chłopaka ze wsi, bywasz całkiem bystry — uśmiechnęła się Dara.

Yale zignorował jej uwagę.

— Na jakiej podstawie sądzisz, że nie potrafię zrobić nic, by takie noce, jak ostatnia, się powtarzały?

— Kiedy już podejmę decyzję, nic nie jest w stanie jej zmienić.

— O ile dobrze pamiętam, to samo mówiłaś wczoraj rano.

— Nie — odparła chłodno. — Wczoraj rano byłam wściekła jak diabli. Wiadomo było, że mi to przejdzie. Nigdy się długo nie gniewam. A ty byłeś bardzo sympatyczny — dodała z

uśmiechem.

— Chyba to nie jest zemsta za jakieś moje wyimaginowane niewłaściwe zachowanie?

— Nie. Po prostu informuję cię, że weekend się kończy.

— A jeśli powiem, że nadal chcę cię widywać? — W głosie Yale'a brzmiało teraz lekkie zniecierpliwienie.

— To ci odpowiem, że możesz do mnie zadzwonić. Tylko nie spodziewaj się, że spędzę z tobą noc.

— Dlaczego nie?

— Bo mimo że mogłeś odnieść takie wrażenie, nie mam ochoty na przelotne romanse.

— A więc minione czterdzieści osiem godzin to tylko drobne odstępstwo od twoich zasad, tak?

— Każdemu się to zdarza — westchnęła Dara. — Ale nie należy się do tego przyzwyczajać. Jeśli chcesz się ze mną widywać, Yale, to nie widzę przeszkód. Lubię twoje towarzystwo. Ale ostrzegam cię, że ten weekend należy już do przeszłości i nigdy się nie powtórzy. Wracam do rzeczywistości.

Przyglądał się jej przez chwilę.

— Chodź tu, Daro — rzekł po chwili.

— Po co? — zapytała ostrożnie.

— Chcę ci coś pokazać.

— Stąd też dobrze widzę — mruknęła, unikając jego wzroku. Pragnęła, by zaciągnął zasłonę.

— Boisz się?

— Oczywiście, że nie!

— To podejdź bliżej, kochanie — namawiał dalej Yale.

— Posłuchaj, wołałabym, żebyś się pospieszył i zniknął, zanim obudzą się sąsiedzi — powiedziała i ruszyła ku drzwiom.

Yale błyskawicznie wyskoczył spod prysznic, chwycił ją za ramiona i zdjął z niej szlafrok.

— Yale! Zalewasz łazienkę! Co ty wyprawiasz?

— Jest jeszcze kilka rzeczy, które musimy omówić — powiedział, wciągając ją za sobą pod prysznic. — A coś mi mówi, że w ten sposób porozumiemy się lepiej!

— Przestań! Nie mam ochoty na takie zabawy!

— O, właśnie — rzekł Yale przyciągając ją do swego nagiego, mokrego ciała. — Cóż to za gierki uprawiasz od rana?

Jego silne ręce pieściły jej ciało, ale tym razem zwyciężyła w niej siła woli Bancroftów.

— Jakie gierki? Po prostu powiedziałam ci, żebyś się za wiele nie spodziewał po tym weekendzie, i tyle!

— Powiedziałeś też, że nie interesuje cię już zapłata za naszą wspólną noc. To dziwne, bo wydawałeś się wcześniej taka zdeterminowana!

Bezradna w jego uścisku Dara zadrżała.

— Nie wiem, jak tam u was w górach, ale tu, na Wybrzeżu, kobieta czasem idzie z kimś do łóżka i nic z tego nie wynika!

— To po co tak nalegałaś, żebyśmy się z tobą ożenili? — zapytał pieszcząc jej pośladki. — Skoro poszłaś ze mną do łóżka, bo wtedy akurat miałaś na to ochotę, to po co domagałaś się ślubu?

— Już ci mówiłam. Żebyś przestał mnie uwodzić!

— A nie miałaś tyle silnej woli, żeby po prostu powiedzieć: nie?

— Wtedy nie — przyznała. — Ale teraz tak. Weekend się skończył, Yale!

— Mam dla ciebie nowinę, kochanie — mruknął biorąc ją w ramiona. Jego oczy patrzyły na nią bez uśmiechu. — Dopiero się zaczyna. Chcę ciebie. Wtargnęłaś w moje życie. Uwiodłaś mnie. To byłoby chyba lepszym określeniem. Nikt od lat nie dowiedział się o mnie tyle, co ty. Ofiarowałaś mi swoje cudowne ciało i teraz chcę od ciebie więcej. Jeden weekend to za mało. Gotów byłem zapłacić małżeństwem za to, czego pragnę, ale skoro nie chcesz, to nie ma sposobu, żeby cię do tego zmusił. Wezmę to, co zostało, czyli romans.

— Mowy nie ma! — krzyknęła Dara z błyskiem gniewu w szmaragdowych oczach.

Przesunął dłońmi w górę jej ciała, aż jego kciuki spoczęły na różowych sutkach.

— Przecież okłamujesz samą siebie — szepnął zduszonym głosem. — Przed chwilą mówiłaś, że chcesz się ze mną spotykać...

— Owszem — odparła chłodno Dara. — Ale tym razem wszystko będzie inaczej. Musisz zapomnieć o tym weekendzie i udawać, że właśnie się poznaliśmy.

— Któż mógłby zapomnieć o czymś takim? — zapytał Yale i pocałował ją leciutko w czoło.

— Wiem, że to wszystko moja wina — odparła Dara, zamykając oczy.

— Jesteś bardzo wspaniałomyślna, że bierzesz całą winę na siebie — zauważył, muskając wargami jej skronie.

— Pozwoliłam, żeby sytuacja wymknęła się spod kontroli — stwierdziła ze smutkiem Dara.

— A teraz chcesz wycofać się na pozycję, z której będziesz mogła wszystko kontrolować, tak? — Jego dłonie ujęły jej piersi.

— Tak!

— Cóż za determinacja!

Z lekkim niepokojem zauważyła, jak rośnie jego podniecenie.

— Kiedy już podejmę decyzję, Yale, nic nie jest w stanie jej zmienić!

— I uznałaś, że pozwoliłaś mi posunąć się za daleko i za szybko?

— Dokładnie.

— Ale stało się, malutka — odparł, przyciągając ją mocno do swego nagiego, mokrego ciała. — Nic tego nie zmieni...

— Mam trzydzieści lat, Yale — oznajmiła chłodno. — Mogę robić, co mi się podoba!

Błyskawicznie wysunęła się z jego ramion i wyskoczyła na dywanik. Chwyciła jakiś ręcznik i owinęła się nim pospiesznie. Yale rozsunął zasłony i patrzył na nią jak rekin, który właśnie stracił swoją ofiarę. Ale czy rekiny mają orzechowe oczy, które błyszczą tak samo, jak koronki ze złota?

— Zupełnie cię dziś nie rozumiem — poskarżył się.

— Właśnie o tym mówię — powiedziała, ruszając ku drzwiom. — Problem z takimi zwariowanymi weekendami polega na tym, że to, co się podczas nich robi, jest raczej nudne. W ciągu minionych dwóch dni dużo się kochaliśmy, Yale, ale mało o mnie wiesz. A ja dowiedziałam się co nieco o tobie tylko dlatego, że się dopytywałam. Powinnam wiedzieć, że zbyt wiele seksu na początku znajomości poważnie ogranicza głębsze poznanie się! Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie znajomość oparta tylko na pociągu fizycznym!

Gwałtownie zatrzęsnęła za sobą drzwi do łazienki. Decyzja została podjęta. Droga ku przyszłości jasno wyznaczona.

Kiedy Yale wyszedł z łazienki, Dara, ubrana w dżinsy i koszulę w kratę, rozbijała właśnie jajka nad patelnią. Zignorowała jego pełne uznania spojrzenie, choć czuła, jak pali ją poprzez materiał koszuli.

— A więc postanowiłaś jednak mnie nakarmić, zanim mnie wyrzucisz?

— Oszczędź sobie ironii. Jestem dobrą kucharką — odparła, przyglądając się grzance. — Możesz tymczasem przejrzeć gazetę. Leży na stole.

— Cóż za domowa atmosfera — mruknął. Wziął gazetę i przeglądał ją, stojąc.

Dara wiedziała, że zupełnie nie interesuje go to, co czyta. Podeszła do niego z kubkiem kawy.

— Daro, w sprawie ostatniej nocy...

— Jakie lubisz jajka? Mocno wysmażone?

— W tej chwili wszystko mi jedno — warknął. — Chcę porozmawiać o nas, do jasnej cholery!

— A więc mów. Słucham.

Usiadł na krześle i przyglądał się, jak zgrabnie nakrywa do stołu. Dara wiedziała, że szuka odpowiednich słów.

— Kochanie, zrozum, że nie możemy tak po prostu zaczynać wszystkiego od nowa — zaczął w końcu z przekonaniem.

— To wobec tego zrezygnujmy z kontynuowania znajomości — odparła. — Możemy przecież ograniczyć się do kontaktów służbowych, to znaczy, oczywiście, jeśli nadal chcesz umieścić swoje pieniądze w naszej firmie. Widzisz, ile jest możliwości — zakończyła, stawiając przed nim talerz.

— Żadna z nich mnie nie interesuje!

— Wobec tego możemy zacząć jeszcze raz. Wybór należy do ciebie. — Usiadła naprzeciw i przyglądała mu się z uśmiechem.

— A jeśli się zgodzę i okaże się, że nie możesz mi się oprzeć? — zapytał chłodno.

Jego pewność siebie utwierdziła ją tylko w podjętym postanowieniu.

— To znaczy, że chcesz rozmyślnie mnie uwieść? Nie uda ci się. Już nie. Podjęłam decyzję, Yale. Za mało mnie znasz, żeby wiedzieć, co to znaczy. Posuniemy się tylko tak daleko, jak ja będę uważała za stosowne, a potem odeślę cię do domu.

— Czy to ma być wyzwanie?

— Nie, mówię ci tylko, jak będzie — wyjaśniła cierpliwie Dara. — Chcę albo normalnej, odpowiednio rozwijającej się znajomości, albo żadnej. Miniony weekend, choć bardzo interesujący, był pomyłką. Więcej się już nie powtórzy.

— Jesteś dziś bardzo pewna siebie — zauważył Yale spokojnie. — Wczoraj byłaś chodzącą furiją.

— Owszem. Byłam. Ale kiedy jestem wściekła, co zresztą rzadko się zdarza, nie jestem szczególnie niebezpieczna. Groźna jestem tylko chłodna, opanowana i wtedy, kiedy wiem, dokąd zmierzam.

— Zapamiętam to — obiecał Yale.

— Nie wątpię — odparła słodko. — Jeszcze kawy?

Bez słowa podał jej kubek. Gotowa była przysiąc, że widzi, jak Yale rozważa w myślach jej słowa.

— Chciałabyś, żebym znów stał się dżentelmenem z Południa, tak? — zapytał w końcu. — Podobał ci się mężczyzna, którego poznałaś na przyjęciu, a nie ten, z którym

spędziłaś noc w motelu?

— Przestań udawać, że jest w tobie dwóch różnych ludzi, Yale. Oba te wizerunki tworzą całość. Nie ma sensu wypierać się jednego lub drugiego. Szczerze mówiąc — uśmiechnęła się ciepło — bardzo dobrze do siebie pasują.

Przez chwilę Yale wydawał się zdziwiony taką szczerością, po chwili jednak postanowił wykorzystać jej chwilową słabość.

— Skoro tak ci się podobam, to dlaczego każesz mi się trzymać z daleka od ciebie? — zapytał.

— To, że ktoś mi się podoba, nie znaczy od razu, że muszę mieć z nim romans!

— Dlaczego nie?

— Typowo męska logika — potrząsnęła głową Dara.

— Rozsądna kobieca odpowiedź na to pytanie brzmi: po prostu nie!

— Uważaj, Daro — ostrzegł, jedząc jajko. — Mam coraz większą ochotę przełożyć cię przez kolano i wybić ci tę logikę z głowy!

— Szczyt rozsądku, prawda?

— Obawiam się, że za dużo naczytałaś się tych osiemnastowiecznych książek, które widziałem na twojej półce. Nie zapominaj tylko, że w tych czasach, w okresie zwanym oświeceniem, bicie żon było dozwolone! Bardzo praktyczne czasy!

— Ale ja nie jestem twoją żoną! — zawołała z triumfem Dara.

— Nie — zgodził się Yale. — Z samego rana wycofałaś się z umowy. Ale ja nie przyjmuję tego do wiadomości. Chcę cię, mała kociczko, i zrobię wszystko, żebyś i ty mnie chciała.

— Możesz widywać się ze mną tylko na moich warunkach — powtórzyła z uporem. — Nie ma mowy, by ten weekend określił zasady naszej znajomości.

— To przecież wyzwanie.

— Fakt, że tak uważasz, to najlepszy dowód, jak mało mnie

znasz.

— Nic z tego nie będzie — rzekł ponuro Yale.

— Z naszej znajomości?

— Z kontynuowania jej na innych zasadach — wyjaśnił.

— A więc to koniec naszego romansu.

— Przyjmuję.

— Co przyjmujesz?

— Wyzwanie. Mówiąc konkretnie — udowodnię, że potrafię cię uwieść, i zmuszę cię, byś wszystko odwołała. Zanim skończę, będziesz mnie błagać, bym się z tobą ożenił!

Dara z trudem powstrzymała się, by nie okazać radości. Z udawaną obojętnością uniosła filiżankę w ironicznym toaście.

— Czy słyszysz dżentelmena z Południa, czy bimbrownika?

— To mówię ja, Yale Ransom, i wcale nie żartuję! Jakkolwiek by oceniać miniony weekend, trzeba stwierdzić niezaprzeczalny fakt. Jesteś moja. Choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię na tym świecie, zmuszę cię, byś to przyznała!

— Dobrze — odparła swobodnie Dara. — A teraz bądź łaskaw skończyć kawę. Chciałabym, żebyś jak najszybciej opuścił ten dom. Może sąsiedzi jeszcze nie zauważyli twojego samochodu...

— Aż tak bardzo zależy ci, żeby się nie skompromitować?
— zakpił.

— Jak już wczoraj mówiłeś, pewnie jakoś bym to przeżyła, ale po co stwarzać dodatkowe problemy?

— A co z tym facetem od narkotyków? — Na jego twarzy pojawił się triumfujący uśmiech. — Dopóki jest na wolności, czuję się moralnie zobowiązany do opieki nad tobą.

— Spójrz na stronę dwunastą w dzisiejszej gazecie — poradziła mu uprzejmie Dara.

Yale otworzył gazetę. Z zaciśniętymi ustami przeczytał krótką notatkę.

— A więc złapali go — rzekł.

— Nie miał szans, szukali go przecież wszyscy kierowcy na trasie.

— I na szczęście nikt nas w to nie wmieszał — stwierdził Yale, kończąc czytanie wzmianki o aresztowaniu mężczyzny podejrzanego o wykorzystywanie TIR-ów do transportu narkotyków.

— Ani słowa o nas — uśmiechnęła się radośnie Dara. — Twoja reputacja sympatycznego, statecznego księgowego nie została narażona na szwank.

— A twoja skłonność do mieszania się w bójki w przydrożnych barach i podróży z szoferami też nie wyszła na jaw. Wygląda na to, że jutro oboje bez wstydu będziemy mogli pokazać się w Eugene.

— Coś mi mówi, że tylko udawałeś obawę o swoją reputację — mruknęła Dara i wstała, żeby odstawić pusty talerz. Nie zaproponowała mu kolejnej filiżanki kawy.

— A ty? — zapytał nagle Yale, przyglądając się jej uważnie. — Czy wyszłabyś za mnie, gdybyśmy zostali w to wmieszani?

— To ciekawe pytanie, prawda? Niestety, nigdy nie poznamy na nie odpowiedzi.

Obrzuciła go szybkim spojrzeniem, krzycząc w duchu: Tak! Tak! Chętnie skorzystałabym z tego pretekstu. Gdybym miała uzasadnioną wymówkę, by cię poślubić, nie zważałabym na moją reputację. A teraz nie mam nawet tego. I chcę, żeby mnie pan poślubił, panie Ransom, z dużo ważniejszych powodów. Chcę, żeby się pan we mnie zakochał, tak jak ja zakochałam się w panu!

— Odpowiedź na to pytanie mogłaby być zabawna — zaczął, wstając powoli, Yale — ale chyba nie mniej zabawna niż patrzenie, jak starasz się mnie odrzucić, mimo że bardzo mnie pragniesz...

Mówiąc to, podszedł do stojącej przy zlewie Dary i objął ją w pasie.

— Yale, pora, żebyś już poszedł do domu — powiedziała niepewnie.

— Nie martw się, mała, już mnie nie ma — szepnął jej do

ucha. — Powiedziałem ci, że przyjmuję wyzwanie. Nie możemy zaczynać od nowa. Zbyt wiele o sobie wiemy. Jesteśmy kochankami, Daro. I zostaniemy nimi. Chcesz mnie i ja ciebie chcę. Widzisz, jakie życie jest proste?

— Czy to góralskie przysłowie ludowe? — mruknęła.

— Nie, to ulubione powiedzenie Yale'a Ransoma. A pewna młoda kobieta, która była na tyle nierozważna, że otworzyła puszkę Pandory, powinna teraz być ostrożna. Bo będzie musiała ponieść wszystkie konsekwencje swego postępków!

Wypuścił ją z objęć i ruszył ku drzwiom.

— Do widzenia, kochanko! — zawołał, wychodząc na dwór. — Do zobaczenia wkrótce. Możesz być tego pewna!

Dara podbiegła do okna i patrzyła, jak wsiada do auta. Nawet z tej odległości widziała jego pełen determinacji uśmiech. Odjeżdżając, wysunął rękę przez okno i pomachał na pożegnanie. Nie do niej. Do siwowłosej kobiety z sąsiedniego domu, obserwującej go zza firanki.

Dara stłumiła przekleństwo i odeszła od okna. Przypomniała sobie stare opowieści o złym duchu zamieszkującym góry Południa i potraktowała to jako ostrzeżenie.

Przysięgła sobie w duchu, że ten zły duch będzie miał w niej godnego przeciwnika.

Kilka godzin później, jadąc rowerem wzdłuż rzeki, Dara próbowała wyobrazić sobie, w jakim też nastroju jest w tej chwili Yale. Nawet nie zauważyła, że automatycznie przyspieszyła.

Czy jest tak sfrustrowany jak tygrys, któremu w chwilę po rozpoczęciu uczty wyrwano z pyska ofiarę? Czy jest zły, bo Dara poznała jego przeszłość? Był przecież wyraźnie niezadowolony, kiedy zmusiła go do jej ujawnienia.

Odczuwała satysfakcję, wiedząc, że zgodził się podjąć niebezpieczną grę, w której to ona ustala zasady.

Dopiero teraz, w jasnym świetle dnia, była w stanie przyznać się przed sobą do własnej lekkomyślności. Nie

dlatego, że spędziła „szalony” weekend z dopiero co poznanym mężczyzną, ale że uzyskawszy od niego obietnicę małżeństwa, pozwoliła mu wymknąć się z sieci.

Nie miała złudzeń, że Yale postanowił nadal się z nią spotykać. Celowo rzuciła mu wyzwanie, a on instynktownie je podjął. Wiedział, o co jej chodzi, a mimo to się zgodził, przypomniała sobie z uśmiechem.

Nie wiedział tylko, że Dara nie ma zamiaru pozwolić mu wygrać. Dla dobra ich obojga, to ona powinna kontrolować następne decydujące ruchy.

Wiedziała, że zadowolony będzie tylko jego miłością. Była zbyt dumna, by grać o mniejszą stawkę. Raz już to zrobiła, a przecież jako dobra uczennica znakomicie uczyła się na błędach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Połowanie zaczęło się już następnego dnia i Dara natychmiast zrozumiała, że nie doceniała zdolności Yale'a do osaczania zwierzyny. No, ale któż mógł przypuszczać, że będzie polował na nią mężczyzna o podwójnej osobowości?

Ta pierwsza objawiła się w porze obiadowej w poniedziałek. Konserwatywny, delikatny, dobrze wychowany dżentelmen z Południa stanął w drzwiach biura maklerskiego Edison, Stanford i Zane, skinął głową sekretarce i ruszył prosto do biurka Dary.

— Dzień dobry, Daro — uśmiechnął się uprzejmie. Tylko błysk złotej koronki zdradzał prawdziwy sens tego zwrotu. — Przyniosłem ci wszystkie dane potrzebne do przeniesienia mojego konta z Los Angeles.

Dara spojrzała na niego uważnie. Niezbyt ufała Yale'owi, gdy mówił z akcentem plantatora z Południa.

— To dobrze, Yale. Może usiądziesz? — poprosiła grzecznie, wskazując mu krzesło. Sięgnęła po przyniesione przez niego papiery. — Przejrzę je jeszcze dziś.

Yale rozsiadł się wygodnie. Szklka okularów nie ukrywały wesołych błysków w jego orzechowych oczach.

— Mam trochę wolnego czasu, więc pomyślałem sobie, że zajrzę i omówię moje plany przyszłych inwestycji. Zawsze lepiej, kiedy klient i jego makler, że tak powiem, rozumieją się, nie sądzisz?

— Oczywiście — zgodziła się Dara, sięgając po notatnik. Udowodni mu, że potrafi być równie obojętna jak on. To przecież był jej własny pomysł!

— Interesują mnie długoterminowe zyski. Twój szef zapewnia mnie, że jesteś dobra. Bardzo dobra.

— Owszem. Dobra, ale nie doskonała — uśmiechnęła się Dara. — Mam akurat na oku kilka interesujących propozycji z dziedziny elektroniki. Może chciałbyś się z nimi zapoznać?

— Bardzo chętnie. Przy obiedzie? Jest chyba akurat pierwsza...

Dara obrzuciła swego nowego klienta uważnym spojrzeniem. Yale zachowywał się najprzyzwoiciej, jak potrafił, ale w jego oczach było coś więcej niż tylko zwykły uśmiech. Nie potrafiła tego nazwać, ale w zdroworozsądkowej części mózgu coś mówiło jej, że powinna się mieć na baczności.

— Za godzinę muszę być z powrotem w biurze — zaczęła ostrożnie. — Mam jeszcze mnóstwo roboty...

— Odprowadzę cię przed drugą. Masz moje słowo. Ja sam też muszę szybko wracać do biura — dodał, wstając.

Dara przez chwilę wahała się, ale w końcu połąkła przynętę. Przecież tego właśnie chciała, czyż nie? Czasu, by mogli poznać się lepiej, nie tylko fizycznie.

— Pójdę po płaszcz — powiedziała spokojnie.

To coś, co przedtem wysyłało jej ostrzegawcze sygnały, ani drgnęło podczas obiadu w małej, śródmiejskiej restauracji. Yale był idealnym towarzyszem, troskliwym, uprzejmym i uroczym. Dzielnie walcząc z ogromną porcją sałatki, Dara zaczęła się rozluźniać. Jeśli Yale postanowił tak właśnie się zachowywać, to ona na pewno sobie z nim poradzi. W tej chwili dokładnie na taką znajomość miała ochotę.

— Nigdy mi nie mówiłaś, czym zajmowałaś się, zanim zostałaś maklerką u Edisona — rzekł w pewnej chwili Yale.

— Mój życiorys jest prawie tak długi, jak kolumna z ofertami o pracy w gazecie. — Dara uśmiechnęła się, przypominając sobie szczegóły swojej kariery zawodowej. — Pracowałam w firmie ubezpieczeniowej, w sklepie, w biurze podróży, w radzie miejskiej, w restauracji, w hotelu, w liniach lotniczych...

— Wystarczy — przerwał jej ze śmiechem Yale. — Mam już pewien obraz. Czy maklerstwo też będzie zajęciem chwilowym?

— O, nie! To dokładnie to, o czym podświadomie marzyłam. Tyle tylko, że nie miałam o tej pracy pojęcia, dopóki

nie zaczęłam jej wykonywać — wyjaśniła Dara.

— A skąd wiesz, że nie stracisz zainteresowania tym zajęciem i nie poszukasz czegoś innego?

— Po prostu wiem — odparła z uśmiechem. Tak samo, jak wiem, że cię kocham, dodała w myślach.

— Mówisz to tak stanowczo — zauważył Yale.

— Bo nie rzucam słów na wiatr. Zawsze taka byłam. Przeskakiwałam z kwiatka na kwiatek, aż wreszcie znalazłam ten właściwy. A kiedy go odszukałam, od razu wiedziałam, że nie muszę dłużej się trudzić. I nie myliłam się. Tak na przykład było z Eugene, kiedy po raz pierwszy tu przyjechałam.

— Czy z twoim małżeństwem też tak było?

Dara na moment zamarła w bezruchu.

— Nie. Ale wtedy byłam dużo młodsza i nie miałam żadnego doświadczenia.

— Czy byłaś bardzo zakochana w swoim mężu?

— „Zaślepiona” to chyba lepsze słowo. On był uroczy, zabawny i bardzo czuły. Lubiłam go. Nie wiem, jak to wyjaśnić. Myślałam, że mamy wiele wspólnego i że coś z tego będzie.

— Ale nic z tego nie wyszło? — dopytywał się Yale.

— Nie. Nic nie wyszło.

— Czy był kiedyś ktoś, z kim wszystko układałoby się idealnie? Czy wiedziałabyś, że trafiłaś na takiego właśnie człowieka? — nie dawał za wygraną Yale.

— Odpowiedź na oba pytania brzmi: tak. Ale wolałabym o tym nie mówić — odparła tak lekkim tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Yale przyglądał się jej uważnie. W jego oczach nie było już rozbawienia.

— Gdzie on teraz jest? Jak skończyła się ta znajomość?

— Powiedziałam ci, że wolałabym o tym nie mówić — powtórzyła zdecydowanie Dara.

— Czy był żonaty? Czy mieszka tu, w Eugene?

— Yale, nie mam ochoty o tym z tobą rozmawiać. Lepiej zajmij się swoim kotлетem. Robi się późno.

— Daro... — zaczął, nachylając się ku niej. — Opowiedz mi o nim.

— Nie. Muszę już iść, Yale. Odwieszysz mnie z powrotem czy mam iść piechotą?

— Czy uciekałeś z nim w nocy, kilka godzin po poznaniu się? Tak jak uciekałeś ze mną?

— Do widzenia, Yale. Zadzwoń do ciebie, kiedy otworzymy twoje konto. Na razie przyślę ci informację o tych firmach elektronicznych...

Wstała, wygładziła spódnicę i obojętnym gestem sięgnęła po torebkę.

— Odwiozę cię — mruknął Yale.

— Uważaj, Yale. Nie zachowujesz się już jak dżentelmen z Południa.

— Już będę grzeczny — obiecał. Objął ją w pasie i delikatnie poprowadził ku drzwiom. — Choć muszę przyznać, że dopóki cię nie poznałem, nigdy nie przychodziło mi to z takim trudem.

— Postaraj się. Uwielbiam być z tobą, kiedy jesteś taki. Jesteś cudownym kompanem.

— Czy w takim razie zjesz jutro ze mną kolację? — zapytał, otwierając drzwiczki samochodu.

— Z przyjemnością.

W duchu zastanawiała się, czemu zaproszenie Yale'a nie dotyczy tego wieczoru. Ale mniejsza z tym. Przecież ma mnóstwo pracy.

W pełnym zadumy milczeniu Yale odwiózł ją do biura. Kiedy dojechali na miejsce, Dara automatycznie chwyciła za klamkę.

— Dziękuję za obiad, Yale — zaczęła z udawaną uprzejmością i przerwała, kiedy jego dłoń spoczęła na jej ramieniu. Z niepewnym uśmiechem spojrzała najpierw na jego palce, a potem w oczy.

— Proszę cię, żebyś nie zapomniała o mnie do jutra — powiedział ochryple Yale, przyciągnął Darę do siebie i

niespodziewanie pocałował.

Nie zdążyła nawet zareagować, kiedy było już po wszystkim. Drżącą dłonią nacisnęła klamkę i wyskoczyła z samochodu.

— Do widzenia, Yale!

Nie odwracając się, ruszyła ku wejściu.

Kilka godzin później, robiąc zakupy po drodze do domu, Dara uznała, że, biorąc pod uwagę okoliczności, nie był to zły początek. Tego popołudnia Yale trzymał się niewzruszenie swej roli dżentelmena z Południa. Może postanowił sobie, że oczaruje ją i ponownie zaciągnie do łóżka. Uśmiechnęła się smutno na tę myśl. Być może sama mu na to pozwoli. Kiedy już uzna, że Yale czuje do niej coś więcej niż zwykłe pożądanie.

Szybko szła, pchając wózek wzdłuż stoisk w dziale nabiałowym. Zdejmowała z półek masło, mleko, sery. Po krótkim namyśle postanowiła zrobić sobie na kolację spaghetti. Sięgnęła po makaron i wtedy...

Kątem oka dostrzegła kogoś znajomego. Przyjrzała się temu człowiekowi uważniej.

W przeciwnym kącie sklepu, ubrany w obcisłe, czarne spodnie i czarną koszulę, stał Yale. Z rękami w kieszeniach, kołysząc się na lekko rozstawionych nogach, przyglądał się jej badawczo. Był bez okularów, jego miodowobursztynowe włosy potargane były przez wiatr.

— Yale! — szepnęła zaskoczona Dara. Z uśmiechem na twarzy automatycznie ruszyła ku niemu. Cóż za przypadek!

Udając, że jej nie poznaje, odwrócił się i zniknął za jakimś stoiskiem. Kiedy Dara dotarła do miejsca, w którym stał, nie było po nim ani śladu.

Gdzie się podział? Dlaczego nie poczekał, żeby się z nią przywitać? Bo przecież to był Yale.

Jasne, że tak. Może po prostu jej nie zauważył. Wzruszyła ramionami i podeszła do kasy.

Kilka godzin później była już po kolacji. Mimo że jadła sama, zawsze poświęcała swym posiłkom dużo uwagi. Używała

ładnej porcelany i nie odmawiała sobie kieliszka dobrego wina. Jedzenie było dla niej prawdziwą przyjemnością.

Zmywając naczynia po kolacji, rozmyślała o Yale'u. Zastanawiała się też, co włoży na jutrzejsze spotkanie i czy Yale będzie się do niej zalecał już na wstępie.

Była pewna, że da sobie z nim radę. Yale Ransom zrozumie, że zależy jej tylko na poważnym związku. Żadnych szalonych weekendów!

Wsuwając się pod kołdrę, utwierdziła się jeszcze w tym przekonaniu. Podjęła decyzję i nic nie jest w stanie jej zmienić.

Godzinę później obudził ją dźwięk gitary. Przez chwilę leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Czyżby zostawiła włączony magnetofon? Na pewno. Muzyka była tak blisko, że nie mogła dobiegać z mieszkania sąsiadów.

Ale dlaczego magnetofon nie wyłączył się automatycznie? Niechętnie otworzyła oczy i wpatrywała się w rozświetloną księżycowym blaskiem ścianę. Dźwięk gitary dobiegał z bliska, na pewno nie z salonu...

Przerażona usiadła i otuliła się kołdrą. W ciemnościach zobaczyła siedzącego na skraju jej łóżka człowieka ubranego na czarno, brzdąkającego na gitarze.

— Yale! O Boże! Co ty tu robisz? Aleś mnie przestraszył!

— Na skrzypcach wychodzi mi dużo lepiej — wyznał cicho Yale, odrywając wzrok od strun.

— Nie wątpię! — odparła ze złością Dara. — Założę się, że zły duch z tych twoich gór też gra na skrzypcach!

— Tylko wówczas, kiedy poluje na dusze — uśmiechnął się Yale, błyskając złotą koronką.

W tej chwili Dara gotowa była uwierzyć, że ma przed sobą samego Lucyfera.

— Jak się tu dostałeś? Co ty, na miłość, boską, wyprawiasz?

— Boisz się? — Yale uśmiechnął się i wyciągnięty wygodnie na jej kołdrze zaczął grać jakąś góralską balladę.

— Przestraszyłeś mnie i dobrze o tym wiesz! A teraz

odpowiedz mi, Yale!

— Chcę obudzić cię serenadą — szepnął. — A dostać się tu było bardzo łatwo. Wszedłem przez okno.

— Jak mogłeś! O co ci w ogóle chodzi? To... to przecież szaleństwo! I dlaczego nie odezwałeś się do mnie dziś w sklepie?

Wziął kilka akordów, a potem zaczął grać inną melodię.

— Dziś po południu? Nie było powodu. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że tam jestem.

— Ale dlaczego?

— Zwierzyna zaczyna się denerwować, kiedy zda sobie sprawę, że myśliwy jest tuż za nią. Jeśli nauczyłem się czegoś w tych górach, to właśnie polować.

— Polować! Czyś ty zwariował? Nie pozwolę, byś polował na mnie jak na jakieś bezbronne zwierzę! — krzyknęła z wściekłością Dara.

— Jakoś cię zdobędę — poinformował ją spokojnie Yale.
— Ja, albo moje alter ego.

— Czy przestaniesz mówić tak, jakbyś był dwiema zupełnie różnymi osobami?

Jego pewność siebie przerażała ją.

— No, cóż, tylko ty możesz połączyć je w jedno.

— To śmieszne! — zawołała patrząc gniewnie na swego nieproszonego gościa. — Jeśli myślisz, że będę tolerować takie zachowanie...

— Przede wszystkim musisz trzymać się swojej taktyki — poradził jej Yale. — Furia i upór mogą być skuteczne wobec dżentelmena z Południa. Taki człowiek nie chciałby na pewno zrobić przykrości kobiecie. Są jednak nieskuteczne wobec mężczyzny siedzącego dziś w nocy w nogach twojego łóżka.

— Czyżby? A więc co proponujesz?

— Słodką, delikatną uległość — odparł z udawaną powagą Yale.

— Prędszej pęknię!

— Warto więc sprawdzić — mruknął. Odłożył gitarę i

zsunął z łóżka kołdrę.

Zbliżył się ku Darze, a koniuszki wszystkich jej nerwów zadrżały z przerażenia.

— Yale, nie! Nie pozwalam...!

Usiadł ciężko obok niej i nic sobie nie robiąc z jej protestów, wziął ją po prostu w ramiona.

— Walcz ze mną, Daro. Zobaczymy, dokąd cię to zaprowadzi — szepnął, jednym ruchem wyrywając z jej zaciśniętych rąk prześcieradło.

Jego ręka spoczęła tuż pod pełną piersią dziewczyny, a potem zsunęła się w dół, po jedwabistym materiale koszuli.

— Przestań — szepnęła z trudem, z całych sił próbując się wyrwać z jego uścisku. — Nic z tego nie będzie. Mowy nie ma!

W odpowiedzi nachylił się, by pocałować jej rozchyłone wargi.

— Nie!

Jego język zanurzył się w ciepłym wnętrzu ust dziewczyny i stłumił protest. Zupełnie bez wysiłku unieruchomił ją i pocałunkiem zmusił do uległości.

Dara wiedziała, że fizycznie nie jest w stanie go pokonać. Był po prostu zbyt silny. Mogła tylko sprawić, by nie miał żadnej satysfakcji ze swych dzisiejszych zuchwałych pieśczoł. Jeśli Dara Bancroft mogła cokolwiek zrobić, to tylko trzymać się swego planu.

Leżała pogodzona z losem i przywoływała na pomoc całą swoją siłę woli, by opanować pożądanie, które wzniecały w niej jego ręce i usta. Już nigdy Yale Ransom nie pomyśli o niej, jak o łatwej zdobyczy!

— Odpęrz się, kochanie — szepnął łagodnie, rozpoczynając serię powolnych, delikatnych pocałunków wzdłuż jej szyi. — Przypomnij sobie, jak dobrze było, kiedy mi się poddałaś. Sama wiesz, że chcesz tego znowu...

— Nic z tego nie będzie, Yale — syknęła, wtulając twarz w czarny materiał jego ubrania. Jego penetrująca dłoń wsunęła się pod skraj jej koszuli i napotkała jedwabiste wnętrze uda.

Nic nie mówił, ale nadal kreślił wzory na jej skórze, a jego palce były coraz bliżej wilgotnego łona dziewczyny.

— W ciągu ostatnich kilku dni dużo się o tobie dowiedziałem — rzekł. — Wiem, jak twoje ciało reaguje na moje pieszczoty, jak ciepłe, miękkie i uległe staje się, kiedy...

— Już cię ostrzegałam, że moje ciało to jedno, a uczucia to coś zupełnie innego! — krzyknęła, sztywniejąc.

Pocałował ją w szyję i wpił delikatnie zęby w miękką skórę jej ramienia.

— Wydaje mi się, że tak — zaprzeczył, czując jej reakcję. — Powiedz mi prawdę, Dara. Czy nie czujesz, jak jest cudownie, kiedy leżysz w moich ramionach?

— Nie, Yale, to jeszcze za mało...

Kłamała i dobrze o tym wiedziała. Było jej z nim tak cudownie! Przeczuwała to już w chwili, kiedy po raz pierwszy spojrzała w jego oczy na tamym przyjęciu.

— Czego ci brakuje, najśłodsza? — zapytał między pocałunkami, przesuwając dłoń między wzgórkiem jej piersi a skrajem koszuli. — Powiedz mi, a wszystko uzupełnię.

— Już mi udowodniłeś, że gotów jesteś powiedzieć wszystko, byle uzyskać to, co chcesz — zauważyła z goryczą Dara. — Ostatnio nawet zgodziłeś się na małżeństwo!

— Ale przecież zwolniłaś mnie z tej obietnicy — przypomniał. — Zastanawiam się, dlaczego? Z jakiego powodu wycofałaś się z tego interesu?

— Nigdy nie myślałam o tym jak o interesie! Chciałam tylko cię powstrzymać!

— Naprawdę gotów byłem dotrzymać słowa — szepnął.

Zdjął na moment rękę z jej uda, tylko po to, by zsunąć ramiączka koszuli.

— Jestem wzruszona — krzyknęła z wściekłością, świadoma, że odsłonił zupełnie jej pierś.

— I słusznie. Nie żenię się z każdą kobietą, z którą sypiam!

— A ja nie wychodzę za mąż za każdego mężczyznę, który oznajmia, że chce mnie wziąć do łóżka!

— Czekasz na miłość? — przyciął z ironią, zbliżając usta do jej nagiej piersi.

— Tak!

Zęby Yale'a zamknęły się wokół jej sutki. Fala pożądania i bezradnej paniki ogarnęła Darę. Jeszcze nie doszła do siebie, kiedy zaatakował ją po raz drugi. Jego palce zanurzyły się w jej cieplej kobiecości.

Jęknęła. Drżała z fizycznego wysiłku, by panować nad sobą, ale także pod wpływem jego pieśczot.

— Chcę ukraść twoją duszę, Daro — szepnął. — Wraz z nią zdobędę twoje ciepłe, ponętne ciało!

— Yale, proszę!

— Już błagasz? Co z twoim niezłomnym postanowieniem?

— A niech cię diabli!

— Nie mów tak, słonko — zaprotestował. — Pogódź się z faktami. Ty pragniesz mnie, ja pragnę ciebie. Rozluźnij się i zobacz, do czego to doprowadzi...

— Bardzo dobrze wiem, do czego! Do tanich moteli i jeszcze tańszej miłości!

— Okoliczności się nie liczą! Mówiłem ci! — krzyknął i zacisnął zęby.

Wzdrygnęła się, czując lekkie, ostre ukąszenie na swej sutce, i zajęczała. Cofnął się natychmiast, ale jego ręka nie przestała kreślić skomplikowanych wzorów między jej udami.

Dara wiedziała, że Yale czuje jej drżenie, a jej słabość podnieca go tak, jak drapieżnika męki jego ofiary. Czyż sam nie nazwał się myśliwym?

Dara miała jednak swój własny cel i wiedziała, jak go osiągnąć.

— Nie walcz ze mną, najdroższa — nalegał Yale. — Posłuchaj, co mówi twoje ciało. Na Boga, przecież ono wręcz krzyczy! Jak możesz zaprzeczać? Drżysz z pożądania, jesteś wilgotna i gorąca. Jak możesz postępować wbrew sobie?

— Mogę, Yale — szepnęła ostro. — Kiedy coś postanowię, jestem gotowa na wszystko! I nawet ten diabeł, który jest dzisiaj

w tobie, nie zmieni tego!

— Jest we mnie także myśliwy, a on na pewno bez trudu sobie z tym poradzi — mruknął, zlizując językiem drobniutkie kropelki potu spomiędzy jej piersi.

— To byłby gwałt, Yale. Tak, Bóg mi świadkiem. Dziś nie mógłbyś powiedzieć, że sama cię o to prosiłam!

Czuła jego silną, muskularną pierś pod swoim policzkiem i zastanawiała się, czy jednak, mimo wszystko, weźmie ją siłą. Czy jest w nim w tej chwili choć odrobina džentelmena z Południa?

— Nie chce, żebyś mnie prosiła. Chcę, żebyś o to błagała!

— Nie doczekasz się tego, nie dzisiaj!

Ułożył ją z powrotem na poduszkach. Wsparte po obu jej bokach ręce obejmowały ją jak kleszcze. W ciemnościach Yale wyglądał jak ubrany na czarno demon z bursztynowymi włosami.

— Może nie dzisiaj, Daro, ale jak długo masz zamiar zwlekać?

— Jak długo będę musiała! — zapewniła go leżąc bez ruchu. Instynkt podpowiadał jej, że lepiej nie prowokować go fizycznie, bo przegra.

— Na co czekasz? — zapytał ostrym tonem. — Na tę tak zwaną „normalną znajomość”, o której mówiłaś? Czy nie wiesz, że czegoś takiego nie ma? Przynajmniej między nami. Za późno!

— Nie wierzę!

Poruszyła głowę. Jej rude włosy rozsypały się na poduszce.

— Czekasz, żeby nabrać pewności, tak? Kiedy zdecydujesz się pójść do łóżka z innym mężczyzną? Z tym, o którym wspomniałaś przy obiedzie?

Dara spojrzała na niego i głęboko westchnęła.

— W nim zakochałam się od pierwszego wejrzenia. Iskry gniewu rozbłysły na chwilę w jego oczach.

— Dla dobra nas wszystkich pilnuj, żebym go nigdy nie spotkał, Daro. Rozerwałbym go na strzępy. Dosłownie.

Zaskoczyła ją gwałtowność Yale'a. Przez moment wyobraziła sobie tego niebezpiecznego, dzikiego człowieka takiego, jakim był w przeszłości. Widziała wyraźnie, jak rzuca się z nożem na każdego, kto ośmielił się go obrazić, jak przemierza ciemne, górskie drogi z nielegalnym ładunkiem, jak bije się w jakiejś knajpie. Powłoka dobrych manier dżentelmena z Południa była rzeczywiście bardzo cienka.

— Nie martw się — odparła szybko. — Nie tęsknię za następnymi gwałtownymi scenami!

— Jak skończyła się ta znajomość? — zapytał przez zaciśnięte zęby.

— Mówiłam ci przy obiedzie, że nie chcę o tym rozmawiać!

— Podczas obiadu powiedziałaś dżentelmenowi, że nie chcesz o tym rozmawiać. On musiał zadowolić się tą odpowiedzią, ale ja nie! Powiedz, Daro, dlaczego rozstałaś się z tamtym mężczyzną?

Czuła w nim jakieś napięcie, wiedziała, że czeka na wyjaśnienie. Popelniła błąd, dając mu do zrozumienia, że jest ktoś inny, jej ideał...

— Były pewne... są pewne komplikacje.

— Komplikacje? Chcesz powiedzieć, że to się jeszcze nie skończyło? — zapytał z niedowierzaniem.

— Jeśli uda nam się jakoś porozumieć... — wykręcała się niezręcznie Dara.

— Zapomnij o tym człowieku! — krzyknął Yale. — Nie waż się nawet o nim myśleć, rozumiesz? Cokolwiek między wami było, czy nie było, minęło. Skończyło się tamtego wieczora, kiedy wyszłaś ze mną z przyjęcia. Nie jesteś w nim zakochana, to niemożliwe. Gdyby tak było, nie oddałabyś mi się tak, jak to zrobiłaś podczas naszego wspólnego weekendu!

— A skąd wiesz? Prawie mnie nie znasz.

Przyglądał się jej przez chwilę, jakby nie rozumiał tego argumentu.

— Mylisz się — rzekł w końcu z naciskiem. — Znam cię

wystarczająco dobrze, by to wiedzieć. Nie jesteś zakochana w nikim innym!

— Jak sobie życzysz, Yale.

— Zapamiętaj to sobie! — krzyknął. — Uduśzę cię, jeśli mnie zdradzisz!

— Nie groź mi!

— Dlaczego nie? Należysz do mnie. Mogę ci grozić, jeśli zechcę!

— Jeden wspólnie spędzony weekend nie daje ci żadnych praw!

— I tu się mylisz — mruknął. — Tam, skąd pochodzę, mężczyzna zawsze bierze to, czego chce.

— Może rzeczywiście wychowałeś się wśród dzikusów w górach, ale dawno już tam nie mieszkasz! Powinieneś zmienić sposób bycia.

— Możesz winić tylko samą siebie za moje zachowanie. Trzeba się było zadowolić dżentelmenem z Południa. On pewnie dalby ci ten czas, którego potrzebujesz. Ale ty musiałaś drażnić i wydobywać ze mnie moją prawdziwą naturę. Teraz masz do czynienia z prymitywnym góralek i nie powinnaś mnie za to winić.

— Nie będę przypadkową partnerką do łóżka!

— Poddasz się! Nie możesz zmieniać zdania tylko dlatego, że sprawy nie potoczyły się tak, jak chciałaś!

— Czyżbyś uważał, że to ty zostałeś wykorzystany podczas tego weekendu?

— Przecież to prawda! Wykorzystałaś mnie, a potem próbowałaś porzucić. Ale nic z tego, Daro. Nie możesz bezkarnie deptać mojej dumy!

— A więc zachowujesz się tak z powodu dumy? — nie mogła uwierzyć Dara.

— Częściowo — odparł chłodno. — Robię to także dlatego, że nadal cię pragnę. Mając takie motywy, mężczyzna niełatwo się poddaje.

— Ale to nie są te motywy, które powinny decydować o

zachowaniu u mężczyzny! — krzyknęła.

— Wiem. Wymyśliłaś sobie idealnego kochanka, ale życie często kpi z naszych marzeń. Jesteś moja, Daro, i zmuszę cię, żebyś się do tego przyznała. Nie pozwolę ci odejść i flirtować z kimś, kto pasuje do twojego wymyślonego wizerunku!

Wstał z łóżka i stał przez chwilę, przyglądając się jej uważnie.

— Nie zapomnij jutro wieczorem, że postanowiłem znów cię mieć! Wcześniej czy później znajdziesz się tam, gdzie jest twoje miejsce — ze mną w łóżku, i będziesz błagać o więcej tego, co dałem ci w tamtym cholernym motelu!

Z gracją lamparta zły duch, który nawiedził sypialnię Dary, zniknął.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy następnego dnia Dara witała w drzwiach swego eleganckiego dżentelmena, uznała z lekkim przerażeniem, że właściwie ma do czynienia z dwoma zupełnie różnymi mężczyznami.

Tego dnia Yale był znowu dobrze wychowany, dobrze ubrany i uroczy. Tylko blask orzechowych oczu ukrytych za okularami i błysk złotej koronki nie pozwalały zapomnieć o tkwiącym w nim demonie.

— Śledziłeś mnie dzisiaj w drodze do pracy! — zarzuciła mu, nie czekając, aż przekroczy próg.

Yale ze zdziwieniem uniósł brew.

— To chyba nie byłem ja.

Z uznaniem przyglądał się jej błyszczącym włosom, długiej, słonecznożółtej sukni, cudownie podkreślającej jej pełne kształty, i płonąącym gniewem szarozielonym oczom.

— Oczywiście, że ty! Wszędzie bym poznała twój samochód i dobrze o tym wiesz! To byłeś ty, górą, który wkradł się wczoraj nieproszony do mojej sypialni!

— Powiedziałem ci już, że to nie byłem ja. Czyż szanowany urzędnik mógłby robić coś takiego?

— Czy długo jeszcze będziesz tak stał i zaprzeczał, że... że mnie śledzisz? — zapytała oniemiała ze zdumienia Dara. — Nie rób ze mnie idiotki, Yale.

— Myślę, że powinnaś porozmawiać o tym z pewnym górą — poradził jej uprzejmie Yale. Wziął leżący na krześle szal i z troską zarzucił jej na ramiona.

— Nie wierzę ci — powtórzyła gniewnie. — Przestań udawać, że masz podwójną osobowość!

— Czemu nie? Dwaj myśliwi są bardziej skuteczni niż jeden. Ruszajmy, Daro. Zarezerwowałem stolik na określoną godzinę.

— Yale — zaprotestowała słabo. Nie wiedziała, jak

poradzić sobie z tą dziwną sytuacją. Mimo obaw, była także zaintrygowana. — Yale — powtórzyła, pozwalając poprowadzić się do auta — to śmieszne!

— Masz rację. Możesz przecież w każdej chwili zmienić decyzję — poinformował ją z uśmiechem.

— Ja mogę zmienić decyzję! To przecież ty się tak idiotycznie zachowujesz! Ludzi, którzy tak się zachowują, ubiera się zazwyczaj w kaftan bezpieczeństwa!

— Mogę mieć tylko nadzieję, że nie pozwolisz, by coś takiego mnie spotkało — mruknął Yale, uruchomiwszy silnik. — I jeszcze jedno. Czy nie przeszkadzałoby ci, gdybyśmy dziś wieczór nie rozmawiali o prześladowającym cię brutalu? To mój wieczór i chciałbym, byś skoncentrowała się wyłącznie na mnie.

Dara zauważyła pełen nadziei ton głosu Yale'a i spojrzała na niego z niesmakiem, ale i rozbawieniem.

— Nie mów, że jesteś zazdrosny o... o tego górala, który był wczoraj w mojej sypialni! — zażartowała.

Obrzucił ją dziwnym spojrzeniem.

— A czemu nie? Przez cały dzień mógł wspominać, jak to było, kiedy trzymał cię w ramionach. Ja, jako dobrze wychowany dżentelmen z Południa, nie wtargnąłbym nieproszony do twojej sypialni.

— O co ci chodzi? Przecież miałaś takie same wspomnienia!

— No, tak, to rzeczywiście dosyć skomplikowane — zaśmiał się Yale.

— Czy to znaczy, że rezygnujesz z tej głupiej zabawy? — zapytała szybko.

— Nie, ale porozmawiajmy o czymś innym — odparł swobodnie. — Dziś wieczór umówiłaś się z mężczyzną, na którego manierach możesz polegać w stu procentach. Ciesz się tym! Odbędziemy wszystkie rozmowy, które wydawały ci się niezbędne.

— Po co te żarty?

— Dżentelmen nigdy nie ośmieliłby się żartować z damy.

Dara z trudem powstrzymała wzbierający w niej śmiech.

— A ty, oczywiście, jesteś dżentelmenem. Wybacz mi. Zupełnie nie wiem, jak mogłam cię tak źle osądzać. Ostatnie dni były rzeczywiście niezwykle męczące.

— Bardzo ci współczuję — odparł. — Życie pełne jest niespodzianek, prawda? Ale, zmieniając temat, jak było dziś w pracy? Zdobyłaś już wszystkie informacje o tych firmach elektronicznych?

— Tak. Prawdę mówiąc, mam komplet materiałów w domu. Przypomnij mi później, to ci je dam.

Przyglądała mu się badawczo. Jeszcze raz upewniła się co do słuszności swej decyzji.

— Czy masz na oku coś jeszcze oprócz elektroniki? — zapytał swobodnym tonem Yale. — Wolałbym bardziej zróżnicowany pakiet propozycji.

— Jest kilka firm prowadzących badania medyczne, wiesz, genetyka i tym podobne, ale to może być trochę ryzykowne.

— Jestem gotów zaryzykować — odparł, wjeżdżając na parking przed wybraną przez siebie restauracją.

Wieczór minął nadzwyczaj przyjemnie. Dopiero w drodze do domu Dara uświadomiła sobie, że zupełnie zapomniała o dziwnej grze, jaką prowadzi z Yale'em. Wcześniej zbyt była zajęta lepszym poznawaniem dżentelmena z Południa.

— Może wstąpisz na kieliszek brandy? — zaproponowała z uśmiechem, stojąc na progu swego domu.

— Dziękuję — uśmiechnął się także Yale. — Chętnie.

— Ale nie zapomnisz, jaką rolę dziś odgrywasz, prawda?

— Potrafię nad sobą panować — oświadczył, otwierając Darze drzwi. — Mam nadzieję, że zanim nastąpią nieodwracalne zmiany w mojej psychice, pozwolisz, by obie części mojej osobowości się połączyły!

— To nie moja wina, że postanowiłeś prowadzić podwójne życie — powiedziała chłodno, wchodząc do kuchni po alkohol.

— Ty to spowodowałaś.

Poszedł za nią i stojąc w progu przyglądał się, jak krząta się

po kuchni. Czują na sobie jego wzrok i z trudem panowała nad sobą.

— Czy myślisz, że kiedy Pandora otworzyła swoją puszkę, był przy niej ktoś, kto potem przez cały czas wytykał jej, co spowodowała? — zapytała z westchnieniem.

— Możliwe — odparł obojętnie Yale. — Ale przecież na to zasłużyła.

— Ciekawość leży w naturze kobiety.

Dara podała mu kieliszek i przeszli do przytulnego salonu.

— A więc powinna nauczyć się ponosić konsekwencje.

— Cóż za pompatyczne stwierdzenie — mruknęła Dara, z wdziękiem sadowiąc się w rogu kanapy.

— Urzędnicy bywają czasami pompatyczni — wyjaśnił Yale, siadając obok niej.

— Mężczyźni bywają czasami pompatyczni! — poprawiła go Dara.

— Ma pani rację — zażartował.

— Tak właśnie mówi prawdziwy dżentelmen. Dama ma zawsze rację — zaśmiała się Dara, z przyjemnością wachając aromatyczny trunek.

— Albo się boi — dodał Yale.

— Boi się? — zapytała lekko zaniepokojona.

— Mhm — potwierdził, jakby zupełnie nie zauważył jej irytacji. — A jak inaczej to nazwać, skoro otworzywszy puszkę, Pandora z całych sił chce ją zamknąć, mimo że to, co jest w środku, bardzo jej się podoba?

— Ostrożność! Zdrowy rozsądek! Inteligencja!

— To bardzo pożądane cechy u maklerki, ale u kobiety są co najmniej podejrzane.

— Co chcesz przez to powiedzieć, Yale? Czy myślisz, że nazywając mnie tchórzem, namówisz mnie, żebym poszła z tobą do łóżka? — Dara ostrzegawczo uniosła brwi.

— Nie, próbuję zrozumieć twoje postępowanie. Byłbym w stanie je rozszyfrować, zakładając, że jest w nim pewna doza tchórzostwa — dodał z irytującym uśmiechem.

— Sam byś tchórzyl, będąc ofiarą takiego... takiego polowania! — zawołała Dara i pociągnęła duży łyk brandy.

— Nie, to kiepska wymówka — odparł Yale, rozsiadając się wygodnie na kanapie. — Jeśli zechcesz, znakomicie poradzisz sobie z myślłowymi. Powiedz mi prawdę, kochanie — rzekł, patrząc na nią badawczo. — Dlaczego próbujesz zapomnieć o tym, co zdarzyło się między nami podczas tamtego weekendu?

— Mówiłam ci już, Yale. Chcę zwyczajnej, stopniowo rozwijającej się znajomości. Tamtej nocy wcale nie miałam zamiaru wylądować z tobą w łóżku i znakomicie o tym wiesz. Wszystko poszło nie tak...

— Może nasza znajomość nie zaczęła się w zgodzie z obowiązującymi zwyczajami, ale to nie znaczy, że jest w niej coś niewłaściwego... — zaczął Yale, ale przerwał, kiedy zobaczył złość malującą się w jej zielonych oczach.

— Już raz coś takiego przeżyłam i skończyło się to katastrofą! Więcej nie powtórzę tego błędu, i tyle! — Przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

— Mówisz o swoim małżeństwie? — zapytał. — Czy o tym drugim mężczyźnie?

— O jakim drugim mężczyźnie?

— O tym, o którym mówiłaś mi wczoraj — odparł sucho.

— Ach, o nim. — Spuściła głowę i wpatrywała się w kieliszek. — Miałam... miałam na myśli moje małżeństwo — przyznała w końcu.

Właściwie dziwiła się samej sobie. Nigdy jeszcze nie zwierzała się nikomu z lęków, które prześladowały ją od czasu tamtej pomyłki.

— Opowiedz mi o tym — szepnęła łagodnie. Poglądził ją uspokajająco po ramieniu. — Mówiłaś, że twój mąż był uroczy, ciepły, że dużo was łączyło, ale że nic się między wami nie układało...

— Mówiłam ci, że to było dawno temu, Yale. Rzadko teraz o tym myślę. Nie jestem rozgoryczona, lecz po prostu ostrożna.

— Bardzo nalegał, żebyście się jak najszybciej pobrali, tak? Namówił cię na ślub, a po sześciu miesiącach przyznał, że zmienił zdanie?

— Tak to w skrócie wyglądało — wzruszyła ramionami Dara. — To nie jego wina ani w ogóle niczyja. No, może trochę moja, że nie zwolniłam nieco tempa i nie poczekałam, aż nasza znajomość bardziej się rozwinie.

— Twoja wina! Jak możesz tak siebie obwiniać? Na miłość boską, kobieto! Przecież on cię wykorzystał! Nie rozumiesz? Ile miałaś wtedy lat?

— On nie... Przynajmniej nie naumyślnie... Miałam dwadzieścia dwa lata — szepnęła.

— A on?

— Trzydzieści jeden.

— A więc wszystko jasne — podsumował krótko Yale. — Zostałaś wykorzystana. W tym wieku mężczyzna powinien być bardziej dojrzały i odpowiedzialny. A on ometał i poślubił młodą dziewczynę tylko po to, żeby ukarać swoją byłą narzeczoną! A ty od tamtej pory, przez całe osiem lat, jesteś przekonana, że to była twoja wina, że wasze małżeństwo się rozpadło, tak?

— Byłam jego żoną przez sześć miesięcy, Yale, i nie potrafiłam nic zrobić. Od pierwszego dnia wszystko szło nie tak. Gdybym zażądała, żebyśmy poczekali ze ślubem, aż się lepiej poznamy, gdybym poczekała, aż nasza znajomość stanie się czymś więcej niż tylko romansem, dałoby się tego uniknąć. Dowiedziałabym się o jego byłej narzeczonej i może zrozumiałabym, co przeżywa...

— To bzdura — zaprotestował Yale. — I jeśli kiedyś spotkam tego faceta, rozerwę go na kawałki. Nie dlatego, że się z tobą rozwiódł — za to jestem mu wdzięczny — ale za to, że zasiał w tobie takie bezsensowne poczucie winy i lęku!

— Znowu odzywa się w tobie brutal! — zauważyła Dara.

Miała do siebie pretensję, że pozwoliła, by ich rozmowa dotyczyła tego akurat tematu. Dla niej był to rozdział od bardzo,

bardzo dawna zamknięty.

— Przepraszam cię, ale nawet urzędnicy mają ograniczoną cierpliwość!

— Yale... — zaczęła łagodnym tonem, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć dalej.

— Słoneczko, zrozum, ja naprawdę wiem, o czym mówię. Wiem, co to znaczy być wykorzystanym. Wiem, jak to jest, kiedy ktoś poślubi cię z jakichś nie znanych ci pobudek!

— Bardzo ją kochałeś? — zapytała Dara, myśląc o tej młodej kobiecie, którą zabrał ze sobą, opuszczając rodzinne strony.

— Nie — odparł cicho. Wpatrywał się w dywan, jakby w nim właśnie szukał natchnienia. — Była słodką istotką i bardzo mi się podobała. Zналиśmy się od dziecka. Przypuszczam, że w pewien sposób czułem się za nią odpowiedzialny i dlatego zabrałem ją ze sobą. Ona też chciała się stamtąd wyrwać. Wiedziałem, co czuje, i nie mogłem jej zostawić. Mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, to muszę przyznać — dodał z ironią. — Wiedzieliśmy o sobie wszystko, ale okazało się to za mało, żeby ocalić nasze małżeństwo.

Zapadło krótkie milczenie.

— Czy dlatego wyśmiewasz się z moich starań, by zbudować między nami coś trwalszego, zanim znowu pójdziemy do łóżka? — zapytała zadziwiająco silnym głosem. — Nie ufasz takiemu podejściu?

Yale pokręcił głową.

— Mówię tylko, że czas nic nie zmieni, jeśli dwoje ludzi po prostu nie jest dla siebie stworzonych. A co do argumentu, że należy się lepiej poznać, zanim znajomość stanie się romanssem, to nie widzę tu żadnego problemu...

Dara obrzuciła go szybkim, pełnym wdzięczności spojrzeniem.

— A więc w końcu zrozumiałeś, o co mi chodzi!

— Chciałem właśnie powiedzieć, że w naszym przypadku wcale nie naruszyliśmy tych zasad, o których mówisz!

— Nie rozumiem! Przecież znaleźliśmy się tylko kilka godzin, a... a już znaleźliśmy się w tym obrzydliwym motelu!

— Nie nazywaj go obrzydliwym — zaprotestował. — Ja mam dzięki niemu bardzo przyjemne wspomnienia. Chodziło mi o to, że mimo iż spędziliśmy ze sobą zaledwie parę godzin, zanim znaleźliśmy się w motelowym pokoju, wiedzieliśmy o sobie bardzo dużo. Ty na przykład wiedziałaś o mnie dużo więcej niż o swoim pierwszym mężu, kiedy za niego wychodziłaś!

— Ale ty nie wiedziałaś nic o mnie! Następnego ranka byłeś przekonany, że poszłam z tobą do łóżka, żeby zdobyć cię jako klienta dla naszej firmy! — odparła chłodno. — A później gotów byłeś zapłacić jeszcze wyższą cenę! W obu przypadkach zachowywałaś się tak, jakbyś robił jakiś interes!

Yale odstawił swój kieliszek na stolik. Delikatnym ruchem wyjął kieliszek także z jej rąk.

— Czy fakt, że byłem gotów zapłacić każdą cenę za kochanie się z tobą, nic dla ciebie nie znaczy? — szepnął i przyciągnął ją delikatnie do siebie.

— Świadczy, moim zdaniem, o tym, że nie jesteś zbyt dobrym biznesmenem! — odparła, czując, jak jego ręce obejmują ją.

Nie dopuścił do dalszych zarzutów, zamykając jej usta pocałunkiem. Jego język torował sobie drogę poprzez mocno zaciśnięte zęby, a palce rozpoczęły wędrówkę po plecach Dary.

— Och, Yale — jęknęła i usłyszała jego pełne zadowolenia mrukniecie.

Chwilę później całował ją namiętnie. Dara poddała się ogarniającemu ją pożądaniu.

Zapach ciała Yale'a działał jak narkotyk na jej zmysły, które już wcześniej pobudziła intymna rozmowa i niekwestionowane podniecenie, jakie kobieta czuje w obecności mężczyzny, który jej pragnie.

Przekonana, że kiedy przyjdzie pora powiedzieć dobranoc, bez trudu poradzi sobie z Yale'em w jego roli dżentelmena,

pozwoliła sobie przekroczyć niewidzialną granicę. Z pełnym zadowolenia uśmiechem oparła głowę na jego ramieniu. Wszystko w tym mężczyźnie wywoływało natychmiastową reakcję jej zmysłów. Wszystko budziło pożądanie.

— Nawet kiedy siedzisz naprzeciw przy biurku i rozmawiasz o interesach, potrafisz wzniecić we mnie ogień! — poskarżył się Yale.

Zanurzył dłonie w jej włosach i przywarł mocno wargami do jej ust.

— Dotknij mnie, Daro — poprosił, kiedy jej palce napotkały guziki jego koszuli. — Uwielbiam czuć twoje dłonie. Pragniesz mnie, najdroższa. Powiedz to w końcu!

— Pragnę cię, Yale — szepnęła. Zamknęła oczy i poddała się pieszczocie jego warg, dotykających jej szyi. — Przecież wiesz!

— Wiem. Chciałem tylko sprawdzić, czy ty też wiesz.

W najdalszym zakątku swego mózgu poczuła leciutki niepokój.

— Dlaczego?

— Bo łatwiej ci będzie powiedzieć temu drugiemu mężczyźnie, że musi odejść!

Poczuła w nim nagłe napięcie, kiedy położył ją z powrotem na poduszkach. Równocześnie rozsunął zamek jej żółtej sukni i po chwili leżała już pod nim, obnażona do pasa.

Oniemiała patrzyła, jak na moment odsunął się i szybkim ruchem zdjął marynarkę. Później jego dłonie wróciły do jej piersi, a nogi spoczęły między jej udami.

— Musisz to zrobić szybko, Daro — mruknął pokrywając leciutkimi pocałunkami zagłębienie między jej piersiami. — Jutro. Pozbądź się go!

— Yale, daj mi wytłumaczyć.

— Nie. Nie chcę już więcej o nim rozmawiać. Po prostu powiedz mu, że to koniec. Przez telefon. Nie chcę, żebyś się z nim spotykała.

— Znowu zachowujesz się jak nieokrzesany góral —

zauważyła Dara, ogarnięta nagłym pragnieniem, by drażnić go i prowokować. Świadomość, że jest o nią zazdrosny, była bardzo przyjemna, choć nieco ryzykowna.

— W niektórych sprawach jesteśmy bardzo zgodni — szepnął Yale, pieszcząc jej biodra. — Pamiętaj, że mamy wspólny cel!

— Och! — jęknęła, kiedy zdecydowanym ruchem zsunął jej z bioder miękkie, żółte materiały. Jego język tańczył teraz po całym wilgotnym ciele dziewczyny. Zadrżała i zanurzyła palce w jego włosach.

— Och, Yale.

Jej rosnące podniecenie zdawało się rozpalać go coraz bardziej. Gorące wargi pieściły jej talię i brzuch. Jęczała, wtulała głowę w poduszkę i próbowała jakoś zapanować nad swymi szalejącymi zmysłami. Myślała o poprzedniej nocy i o tym, że przysięgła, iż nigdy więcej nie zaprosi go do swego łóżka. Aż będzie pewna...

— Powiesz mu rano, tak, Daro?

— Co... komu...?

Nie była już w stanie myśleć. Musi jakoś opanować swe uczucia. Jest jeszcze za wcześnie. Nie może się poddać, jeszcze nie, stawka jest za wysoka...

— Temu drugiemu mężczyźnie, do cholery! — warknął i ukarał ją, kłapiąc leciutko wewnętrzną stroną uda.

Wzdrygnęła się, a język Yale'a natychmiast ukoił bolące miejsce.

— Od tej pory ja będę jedynym mężczyzną w twoim życiu! Będziesz tylko moja! Rozumiesz?

— Tak — szepnęła. — Tak, Yale, rozumiem. Nie będzie nikogo innego...

Czy nie rozumiesz, że dopóki jesteś mój, nie może być nikogo innego? dodała w duchu.

— To dobrze — powiedział z taką satysfakcją, że od razu się zdradził.

— Ty, ty... skur...

Nawet w ślepej złości Dara wiedziała, że tego akurat słowa użyć nie może.

— Ty arogancki, pewny siebie, despotyczny szoferaku!

— Chwileczkę — zaprotestował, kiedy jej palce zacisnęły się gwałtownie na jego włosach. Zauważyła lekkie rozbawienie w jego głosie i pociągnęła mocniej. — Chwileczkę, najśłodsza, czyżbyś naprawdę mówiła o mnie?

— Przestań, ty wilku w skórze urzędnika! Ja ci pokażę!

Próbowała wyrwać się z jego objęć, kopała i bezlitośnie szarpała go za włosy. Jak śmie tak się z nią obchodzić? Jak śmie psuć taki miły wieczór!

Yale najwyraźniej zrozumiał, że w tym momencie nie można z Darą dyskutować. Chwycił ją za nadgarstki i zamknął je w silnym uścisku. Ledwo udało mu się unieruchomić dziewczynę i powstrzymać kopanie i szarpanie.

Nie zadał jej bólu, tylko opadł na nią całym ciężarem ciała i przygwoździł do poduszek. Zmęczenie nie pozwoliło jej walczyć dłużej.

— A niech cię diabli! — syknęła, wściekła, że tak cierpliwie czeka, aż Yale się uspokoi. — Jesteś najbardziej nieobliczalnym człowiekiem, jakiego znam! I pomyśleć, że dziś wieczór miałeś być dżentelmenem!

— Przecież zachowuję się jak dżentelmen — odparł spokojnie Yale. — A ty, moja wściekła kociczko, powinnaś być mi w tej chwili wdzięczna! Przecież mógłbym zapomnieć o swoich dobrych manierach i zachować się jak prymitywny góral, który mści się na swej kochance!

— A co cię powstrzymuje? — zapytała nieco lekkomyślnie.

— Świadomość, że chyba jednak zasłużyłem na twoją krytykę — przyznał z niespodziewanym uśmiechem. — Zdaje się, że zastosowałem raczej złą metodę, by osiągnąć swój cel, prawda?

— Zgadza się! — przyznała. Jej zielone oczy były teraz wąskie jak szpareczki. — I nie myśl, że takie dziecinne przeprosiny coś tu zmieniają! Pora, by mój dżentelmen już się

pożegnał!

— Znów mnie wyrzucasz? — zapytał ze smutkiem.

— Z przyjemnością!

Westchnął i uwolnił ją z uścisku. Dara błyskawicznie wciągnęła sukienkę z powrotem na ramiona.

— Nie żartowałem — rzekł cicho.

— To znaczy? — zapytała, nie patrząc na niego.

— Pozbądź się tamtego mężczyzny, Daro.

Zadrżała, porażona nagłym chłodem jego słów. Przygryzła dolną wargę i ostrożnie odwróciła się w jego stronę.

— Ty i ja mamy zbyt wiele spraw do załatwienia między sobą, żeby potrzebny był tu ktoś trzeci.

Długo patrzyła na niego w milczeniu, świadoma siły jego woli. Nie mogła jej zignorować. Jak bardzo jest zazdrosny? Czy ta zazdrość oznacza miłość, czy tylko chęć posiadania kobiety, której pożąda?

— Obawiam się — zaczęła, zdziwiona własną odwagą — że jeśli zrezygnuję z tego „drugiego mężczyzny”, to szanse staną się nierówne.

— A to co niby ma znaczyć? — zapytał ostro, wkładając okulary.

— Będzie dwóch na jedną. Wy dwaj przeciwko mnie...

— Dopiero wtedy będzie sprawiedliwie!

— Yale!

— Daro — rzekł tak groźnie, że Dara nie miała wątpliwości, że w tej chwili dżentelmen i góral stanowili jedno.

— To nie jest sprawa do dyskusji. Pozbądź się go!

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

— Daj mi słowo, że nie będzie w twoim życiu innego mężczyzny, bo inaczej ja dam ci moje, że nie wyjdę stąd, dopóki mi tego nie obiecasz!

Zamknięta w żelaznym uścisku, patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Wiedziała, że jedynym wyjściem jest poddanie się.

— Nie będzie innego mężczyzny w moim życiu, Yale — skapitulowała, zdziwiona własną uległością. Ale przecież, przyznała w duchu, taka jest właśnie prawda.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zdobywszy jej obietnicę, że pozbędzie się tamtego, nie istniejącego mężczyzny, Yale skoncentrował się na polowaniu. Dara czuła się przejęta tym, że próbuje ją uwieść człowiek o podwójnej osobowości, ale chwilami miała wrażenie, że zwariuje.

Jej zachowanie się wobec dżentelmena z Południa różniło się zadziwiająco od reakcji na jego alter ego, lecz obie osobowości Yale'a budziły jej niepokój. Z księgowym spędzała przyjemnie czas na obiadach, kolacjach i ożywionych rozmowach. Klócili się o operacje giełdowe i tu ona była górą. On z kolei tłumaczył jej przepisy podatkowe. Rozmawiali też o wspólnych zainteresowaniach filmem, książkami i polityką.

— Wiesz, skarbie — rzekł kiedyś, rozkoszując się przygotowanym przez nią wyśmienitym deserem, — taki umysł jak twój nazywano kiedyś renesansowym. Mam wrażenie, że wiesz wszystko na każdy temat!

— Nie — uśmiechnęła się. — Moja wiedza jest bardzo powierzchowna. Ludzie, których masz na myśli, są we wszystkim doskonali. Ja interesuję się wieloma dziedzinami wiedzy, ale nie znalazłam jeszcze takiej...

— ...której mogłabyś się poświęcić?

— Właśnie — przyznała, wruszając ramionami.

Zaletą dżentelmena jest to, że w każdej sytuacji zachowuje się nienagannie. Żadnych kłótni czy prób uwiedzenia na zakończenie wieczoru. Owszem, Yale nadal całował ją namiętnie i z wyraźnym pragnieniem zakończenia tej sytuacji w sypialni, ale ze stoickim spokojem przyjmował odmowę i Dara wiedziała, że jeśli sprawy posuną się kiedyś dalej, będzie to wyłącznie jej wina.

Cieszyła się czasem spędzonym wspólnie z dżentelmenem z Południa. Uwielbiała tę osobowość Yale'a. Mogła się przy nim odprężyć. Czuć się swobodnie i dobrze bawić, pracując

jednocześnie nad stworzeniem trwalszego związku.

Słowo „odpreżyć się” było dokładnym przeciwieństwem tego, co czuła, kiedy pojawiał się polujący na nią demon z gór. Dara nigdy nie miała kłopotu z odróżnieniem tych dwóch postaci. Yale nawet nie próbował ukryć zmysłowości, która zdawała się z niego promieniować, kiedy osaczał ją, występując w tym charakterze.

Jej nerwy były wtedy u kresu wytrzymałości. Spoglądając we wsteczne lustro i widząc samochód marki alfa romeo, podążający za nią do pracy albo zaparkowany przed sklepem, w którym robiła zakupy, oblewała się zimnym potem.

Był na tyle zuchwały, że pewnego wieczora pojawił się bez zaproszenia na progu jej domu.

— Z kim mam przyjemność rozmawiać? — zapytała kwaśno Dara, zła, że wyciągnął ją z łóżka. Pytanie było retoryczne. Od pierwszej chwili знаła odpowiedź.

— Zgadnij — zaproponował z chytrym uśmiechem Yale.

— Trzy godziny temu odesłałam cię do domu — zaczęła, czując ogarniające ją gwałtowne podniecenie.

— To jego odesłałaś do domu — poprawił ją, przestępując przez próg. — Dla mnie wieczór dopiero się zaczyna.

Był znów ubrany na czarno, z lekko potarganymi włosami, bez okularów. Dara instynktownie otuliła się szczelniej szlafrokiem.

— Wystarczy, Yale. Chcę, żebyś sobie poszedł.

— Pokaż mi — poprosił ujmując ją za ramiona i przyciągając mocno do siebie. — Pokaż mi, jak bardzo chcesz, żebym poszedł!

Wymagało to nadludzkiej siły woli i Dara bliska była kapitulacji, ale w końcu udało jej się go pozbyć. Warkot odjeżdżającego samochodu świadczył o wściekłości jego kierowcy.

Dara przez chwilę stała oparta o ścianę w holu i zastanawiała się, jak długo jeszcze uda jej się prowadzić tę niebezpieczną grę.

Następnego jednak dnia pojawił się dżentelmen i udawał, że od ich ostatniej wspólnej kolacji nic się nie wydarzyło. Dara zrezygnowała z karcenia go za zachowanie jego alter ego. Yale po prostu udawał absolutny brak zainteresowania tym tematem. Westchnęła więc z ulgą i odprężyła się.

Tydzień minął szybko, a Dara przez cały czas starała się widywać Yale'a-dżentelmena jak najczęściej, a demonicznego górala najrzadziej jak mogła. Czując się nieco idiotycznie, wystosowała zaproszenie dla księgowego. Yale na szczęście był konsekwentny w wyborze osobowości. Zaproszenia wystosowane do księgowego przyjmował dżentelmen. Dara była mu za to coraz bardziej wdzięczna.

— Piknik? — powtórzył z radością. — To bardzo dobry pomysł. Co mam ze sobą zabrać?

— To, co zmieścisz w torbie rowerowej — odparła Dara. Był piątkowy wieczór i żegnali się właśnie na stopniach jej domu. — Masz rower, prawda?

— Nie, ale wiem, skąd pożyczyć — rzekł z uśmiechem.

— Hmm. Wiesz, tu się tak nie robi. Jeśli chcesz zostać prawdziwym obywatelem Eugene, musisz kupić sobie własny rower.

— Tak jest — odparł z pokorą Yale.

Następnego ranka zjawił się akurat wtedy, kiedy wkładała ostatnie kanapki do swej ogromnej torby rowerowej. Ubrany w dżinsy i brązowy sweter zajechał na wyścigowym czerwonym rowerze z przerzutką.

— Twój sąsiad musi być bardzo uczynny! To bardzo drogi rower! — powiedziała z podziwem.

— Ten pojazd należy do pewnego gazeciarza — odparł Yale, poklepując kierownicę. — Chłopak rozwiózł rano gazety, a potem mi pożyczył swój rower.

Z wdziękiem zeskoczył z siodełka i oparł rower o murek.

— Jesteś pewna, że nie chcesz wziąć auta? — zapytał, kiedy skończyła pakowanie.

Zauważył oczywiście jej obcisłe dżinsy i rozpiętą pod szyją

zieloną koszulę. Demoniczny góral z przyjemnością poklepałby zgrabny tyłeczek, ale dżentelmen nie odważył się na to. Yale uśmiechnął się tylko.

— Ależ skąd! Taki piękny dzień! Idealny na rowerową wycieczkę — zapewniła go, zamykając torbę. — Gotowy?

— Ty prowadź.

Dara czuła się niewymownie szczęśliwa, pędząc na rowerze w ciepłym słońcu oregońskiego ranka z ukochanym mężczyzną u boku. Rowery mknęły, wiatr szumiał im w uszach.

— Kiedy dotrzemy do rzeki? — zapytał w pewnej chwili Yale.

— Jeszcze kawałek. Znam idealne miejsce! — odkrzyknęła z uśmiechem.

Minęli tereny rekreacyjne, długi kanałek, przeznaczony dla kajakarzy, i wjechali na łąki.

— Ależ tu pięknie — szepnął Yale.

— Zgadzam się z tobą — odparła z dumą Dara.

Unikając jego wzroku, udawała, że szuka odpowiedniego miejsca na piknik.

— Może być tutaj? — zapytała, wskazując zaciszną, otoczoną drzewami polankę.

— Tak — odparł Yale, zsiadając z roweru — ale może rozłożmy nasz kram dalej od ścieżki. Nie lubię, jak ktoś zagląda mi w talerz.

— Niestety, nie wzięłam koca — usprawiedliwiała się Dara.

— Masz na sobie džinsy — odparł swobodnie Yale. Rozglądał się dokoła, sprawdzając, czy miejsce jest dość odosobnione.

— Co zabrałeś ze sobą na ten piknik? — zapytała z zainteresowaniem Dara, wyjmując z własnej torby kanapki, owoce i ciasteczka.

Yale wyjął półlitrową butelkę wina, a Dara uśmiechnęła się z aprobatą.

— Wzięłam nawet papierowe kubeczki — rzekł, siadając obok niej na trawie.

— Jesteś przewidujący.
— Staram się.
— Ten drugi Yale wiele mógłby się od ciebie nauczyć — zauważyła, nie patrząc mu w oczy.
— Nie mam w tej chwili ochoty o nim rozmawiać — odparł i sięgnął po kanapkę. — Co my tu mamy?
— Łososia i kapary. Jest także jedna z masłem utartym z ziołami i winem oraz z ostrą pastą serową.
— Bez szynki i żółtego sera?
— Postanowiłam rozszerzyć twoje kulinarne horyzonty — odparła z przekąsem Dara. — Kiedy wychodzimy gdzieś wieczorem, zawsze zamawiasz stek z kartoflami czy coś równie ciężko strawnego.
— Chętnie się dostosuję. Kiedy jestem z tobą, zawsze czuję, że dogadzam swoim zmysłom — dodał znacząco.
Dara oblała się rumieńcem i odgryzła ogromny kęs kanapki. Yale spokojnie otworzył butelkę.
— Zastanawiałem się nad tą odrobiną tchórzostwa w tobie — rzekł, nalewając wino.
Dara omal nie udławiła się kanapką.
— Tchórzostwa!
— Do tego się to sprowadza — skinął w zamyśleniu głową. — Bo inaczej czemu wycofałabyś się z tego, do czego już doszliśmy w naszej znajomości?
— Yale, rozmawialiśmy już o tym... — zaczęła zdecydowanie Dara.
— Wiem, ale zaczynam się niepokoić — wyjaśnił cierpliwie.
— Niepokoić? O co, na miłość boską?
— Wspominałaś, że czekasz, aż coś się między nami zmieni. A więc martwię się, skąd będziesz wiedziała, że to się stało? Jakie będą tego symptomy? A może po prostu przyjdiesz do mnie pewnego dnia i powiesz: „A więc stało się, Yale”.
— Nie przypuszczam!
Jak mogła mu powiedzieć, że to już się stało?

— Więc skąd będę wiedział, że doszłaś do takiego wniosku i uznałaś, że zależy ci na tej znajomości tak bardzo, jak mnie? — dopytywał się ze szczerą troską Yale.

— Znajomość między dwojgiem ludzi potrzebuje czasu, by się rozwinąć, Yale.

— W sprzyjających okolicznościach ten czas można skrócić — rzekł cicho.

— Może — zgodziła się ostrożnie Dara. — Ale w naszym przypadku tak się nie stało, prawda? Trudno tu mówić o sprzyjających okolicznościach!

— Czy długo jeszcze będziesz wypominać mi ten motel?

— Może. To w nim wszystko się zaczęło!

— A następna noc, Daro? Dlaczego wycofałaś swoje żądanie w sprawie małżeństwa?

— Żadna kobieta nie chciałaby zmuszać mężczyzny do małżeństwa! — mruknęła i pociągnęła łyk wina.

— Bytem gotów...

— Zapłacić tak wysoką cenę. To kiepski sposób, by przekonać kobietę o swej miłości!

— Nigdy nie prosiłaś o moją miłość — zauważył Yale.

Dara poczuła, że się rumieni, i odwróciła wzrok.

— Następnego ranka wyjaśniłaś mi całkiem zdecydowanie, że chodziło ci tylko o to, żebym przestał cię uwodzić — mówił dalej. — Nie miałem takiego zamiaru, więc się wycofałaś. A teraz robisz wszystko, żeby ponownie nie wylądować ze mną w łóżku. Dlaczego, najmilsza?

— Czemu udajesz tępego? Chcę po prostu, żeby nasza znajomość normalnie się rozwijała. Ile razy mam ci powtarzać? Chcę być pewna.

— W życiu nic nie jest pewne, Daro. Nie ma sposobu, by uniknąć błędu, jaki popełniłaś ze swoim pierwszym mężem. Czasami trzeba zaryzykować.

— Nie zgadzam się — odparła, zadowolona, że to dżentelmen prowadzi z nią tę rozmowę, a nie góral.

— I tu wracam do mego pytania — przerwał jej Yale. —

Skąd będziesz wiedziała? Skąd ja będę wiedział, że dokonałaś w końcu tego wielkiego odkrycia?

Dara znalazła się w kłopotcie. Nie mogła mu powiedzieć, że już dokonała tego odkrycia i tylko czeka, żeby on się tego domyślił. Albo się w niej zakocha, albo nie.

— Przypuszczam, że człowiek zazwyczaj wie, kiedy jest zakochany — stwierdziła chłodno.

— O, a więc na to czekasz? Żeby się zakochać?

— Nie mam ochoty na znajomość opartą na... na seksie, Yale. Musisz to zrozumieć. Jeśli to wszystko, co nas łączy, to...

— To chcesz zerwać i pójść swoją drogą, tak?

Dara bezradnie wzruszyła ramionami.

— Tak chyba będzie najlepiej.

— Jak długo przed ślubem znałaś swego pierwszego męża?
— zapytał po chwili Yale.

— Kilka... kilka tygodni — przyznała. — Mówiłam ci, że to były zwariowane zaloty. Pobraliśmy się niecały miesiąc po poznaniu się. Bardzo mu na tym zależało, chyba dlatego, że jego była narzeczona była już zamężna...

— A ile czasu potrzebowałabyś, żeby zorientować się, że nic z tego nie będzie? Że pozwalasz się wykorzystywać? — dopytywał się Yale.

Dara westchnęła. Oparła łokcie na podciągniętych kolanach i wpatrywała się w przestrzeń.

— Nie wiem. Może kilka miesięcy...

— Kilka miesięcy! — krzyknął poirytowany Yale. — Ile? Sześć? Dziesięć? Ile?

— Myślę, że trzy, cztery wystarczyły — przyznała. Przypomniała sobie, jak długo trwało, zanim zorientowała się, że inna kobieta trzyma w garści jej męża i że nic tego nie zmieni.

— Cztery miesiące — powtórzył sam do siebie Yale. — I dla nas też tyle proponujesz? Czteromiesięczny okres poznawania się, zanim wrócimy do tego, co zdarzyło się podczas ostatniego weekendu?

— Czy za dużo żądam? — odparła ze złością Dara.

Yale przyglądał jej się przez chwilę. Przełknęła nerwowo ślinę, bo wydawało jej się, że dostrzegła w jego spojrzeniu błysk drugiego Yale'a.

— Daro — spytał po chwili — czy jesteś pewna, że nie próbujesz kogoś ukarać za to, co stało się podczas weekendu?

— Oczywiście, że jestem tego pewna!

— Tamtego pierwszego ranka wspominałaś coś o zemście — przypomniał.

— Byłam po prostu zła — odparła. — Naprawdę tak nie myślałam.

I to była prawda. Ostrożność, strach, rozpacz, wszystkie te uczucia odegrały pewną rolę w jej zachowaniu, ale nie było wśród nich pragnienia zemsty.

— Przecież... przecież następnego wieczora znowu byłam z tobą w łóżku, prawda? Nie stałoby się tak, gdyby chodziło mi o zemstę!

— Nie jestem tego taki pewien. Może po prostu nie mogłaś się oprzeć...

— Nie bądź śmieszny! Przemawia przez ciebie twoja pewność siebie!

— Łączy nas coś szczególnego, kochanie — szepnął.

— Podczas drugiego wspólnego ranka, kiedy obudziliśmy się przytuleni, wzniosłaś między nami mur. W pierwszych słowach oznajmiłaś, że mogę nie przejmować się obietnicą małżeństwa, a później wyrzuciłaś mnie z mieszkania.

— Ale nie zrobiłam ci awantury — przypomniała mu. — Zachowywałam się spokojnie i rozsądnie. Żadnych gróźb. Właśnie kiedy zaczynam myśleć, jestem najbardziej niebezpieczna, Yale.

— Rozumiem — rzekł z lekkim rozbawieniem. — I pomyślałaś sobie wtedy, że jesteśmy ze sobą już drugi raz, a jeszcze nie masz pewności, że będzie to trwały związek, tak? Nie byłaś pewna, co do mnie czujesz, więc wymyśliłaś ten próbny okres.

— Naprawdę potrzebujemy więcej czasu, Yale — odparła zdecydowanie Dara.

— Nie wydaje mi się. Podejrzewam, że poczułaś to w chwili, kiedy znalazłaś się w moich ramionach, a rano próbowałaś się wycofać. Może w tobie też są dwie różne osoby!

— Bzdura!

Dara uznała, że pora już zakończyć tę niebezpieczną dyskusję. Z determinacją zaczęła zbierać serwetki i kubeczki.

— Pora wracać — powiedziała swobodnie. — Przed nami jeszcze długa jazda!

— Czy chcesz mnie wykończyć? — zapytał.

— To nie jest głupi pomysł. Może powstrzymam twoje alter ego od składania nocnych wizyt w mojej sypialni!

— Nie licz na to. Jeśli o ciebie chodzi, myśliwy z gór jest bardzo wytrzymały.

Zaproszenie zostało wystosowane dopiero po powrocie do miasta.

— Daro, czy zjesz dziś ze mną kolację? U mnie? — zapytał uprzejmie, kiedy zatrzymali się na chodniku przed jej domem.

Dara zeskoczyła z roweru i spojrzała na niego uważnie.

— Kto zaprasza?

— Dżentelmen i księgowy — odparł. — Ten Yale, któremu możesz zaufać.

— Ja ufam obu Yale'om. Tyle tylko, że z tym drugim trochę trudniej sobie radzę! Ale zawsze potrafię przewidzieć jego zachowanie, więc nie mam się czego obawiać!

— Ale nie przyjęłabyś od niego zaproszenia na kolację?

— Nie. Ale od dżentelmena z Południa przyjmę. O której się spotkamy?

— Przyjadę po ciebie o szóstej.

— Mogę wziąć swoje auto — zaprotestowała automatycznie.

— Mowy nie ma. Ja cię zapraszam i ja po ciebie przyjadę.

— Dżentelmen w każdym calu — zaśmiała się Dara.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ubierając się, Dara myślała przez cały czas o Yale'u. Nie będzie to przecież jej pierwsza wizyta w jego nowoczesnym, jasnym mieszkaniu nad rzeką. Będąc tam poprzednio zażartowała, że jest to idealne wnętrze dla samotnego księgowego.

Ta pierwsza wizyta miała miejsce na początku tygodnia i była zadziwiająco krótka. Yale zaprosił ją do siebie na pokolacyjny drinka. Przypomniała sobie, jak stał pośrodku salonu, ze szklankami w rękach, i patrzył ponuro, jak Dara z nie ukrywaną ciekawością zwiedza jego mieszkanie. Podał jej kieliszek, odczekał chwilę, aż wypije, i grzecznie odwiózł do domu. Bez żadnych wyjaśnień.

Mieszkanie Yale'a było odbiciem wizerunku, który starał się stworzyć. Zaciągając suwak czarnej, krótkiej sukienki, Dara przypomniała sobie nowoczesne, skórzane meble, aż za doskonale dobrane drobiazgi i obrazy.

Wszystko było bardzo drogie i w bardzo dobrym guście. Nic nie raziło oka, każda rzecz była na miejscu. W porównaniu z jej domem, mieszkanie Yale'a przypominało wnętrza z fotografii zamieszczanych w prospektach reklamowych. Najwyraźniej chciał udowodnić, że nic już nie łączy go z górami, w których się wychował. Dara uśmiechnęła się do siebie. Kiedy już się pobiorą, będzie musiała tchnąć w to miejsce trochę życia!

Pobiorą się! zbeształa się w duchu. Nie powinna chwalić dnia przed zachodem słońca! Nic nie jest jeszcze przesądzone i wiele może się zdarzyć...

Usłyszała dzwonek i z przyjemnością przerwała te rozmyślenia.

— Cześć, Yale.

Uśmiechnęła się, a jej zmysły zareagowały ze znaną jej już siłą. Czy każda kobieta reaguje w ten sposób na stojącego na jej

progu ukochanego mężczyznę?

— Gotowa? — uśmiechnął się Yale. — Pięknie wyglądasz.

Za szklami okularów orzechowe oczy z uznaniem oceniały jej suknię i błyszczące, starannie uczesane włosy. Przesłanie, choć bardzo subtelnie przekazane, było jasne. Podobało mu się to, co zobaczył. Dara promieniała radością.

— Dziękuję — powiedziała cicho.

Dla niej Yale był atrakcyjny niezależnie od stroju. Tego wieczora miał na sobie ciemne spodnie podkreślające szczupłość jego budowy i białą, elegancką koszulę z doskonale pasującym do reszty stroju krawatem. Bursztynowe włosy, jeszcze wilgotne po kąpiel, były porządnie uczesane, a czarne buty wypucowane do połysku. Dżentelmen w każdym calu, a jednak Dara, nawet gdyby w tej chwili zobaczyła go po raz pierwszy, nie miałaby wątpliwości, że pod tym wszystkim kryje się całkiem inny człowiek.

— Skąd ten tajemniczy uśmiech? — zapytał, prowadząc ją do auta.

Odwrócił się na chwilę i pomachał ciekawskiej sąsiadce Dary. Pani Jenkins natychmiast opuściła firankę.

— Wolalabym, żebyś tego nie robił — mruknęła Dara, sadowiac się wygodnie w fotelu.

— Przecież cały dzień na to czeka. Zawsze do niej macham.

— O Boże!

— Uspokój się! Osoba w twoim wieku nie powinna przejmować się tym, co mówią sąsiedzi!

— Sąsiedzi zawsze plotkują w takich sytuacjach, niezależnie od wieku osób, których to dotyczy. A ja nie jestem przecież jeszcze taka stara! — dodała z wyrzutem.

— Oczywiście, że nie, najdroższa — uspokoił ją Yale. — Dla mnie jesteś w odpowiednim wieku.

— Do czego? — zapytała zaczepnie.

Yale zignorował to pytanie, skupił się na prowadzeniu samochodu.

— Nie odpowiedziałś na moje pytanie — przypomniał

sobie po chwili.

— Skąd mój tajemniczy uśmiech? Pomyślałam sobie po prostu, że znacznie przyjemniejsze są randki z dżentelmenem niż z... tym drugim Yale'em.

— A więc jest ci przyjemnie? To dobrze. Będę się starał być idealnym gospodarzem — dodał.

I był. Biorąc pod uwagę jego kulinarne gusta, można się było oczywiście spodziewać, że przygotowuje steki, pieczone ziemniaki i sałatę, ale Darze smakował każdy kęs. Jego repertuar był może ograniczony, ale za to potrawy były znakomicie przyrządzone.

— Bardzo mi się podobała nasza przejażdżka — rzekł z zadumą, kiedy po kolacji siedzieli obok siebie na skórzanej kanapie. — Musimy to powtórzyć i to niedługo. Może w przyszły weekend pomożesz mi wybrać jakiś rower? Nie powinienem dłużej wykorzystywać uprzejmości gazeciarza.

— Umowa stoi — odparła Dara.

Położyła głowę na jego ramieniu, a on objął ją i wyciągnął przed siebie nogi.

Na stoliku przed nimi stały dwa kieliszki brandy, z wysokiej klasy magnetofonu sączyły się dźwięki muzyki Mozarta. Yale rozluźnił krawat. Wyglądał na zadowolonego, może trochę śpiącego i zupełnie niegroźnego. Zupełnie odwrotnie niż jego alter ego, pomyślała Dara.

— Czy myślałaś o tym, o czym rozmawialiśmy przy obiedzie? — zapytał po chwili.

Jego oczy za okularami były zamknięte, głowę ułożył na oparciu kanapy. Palce leniwie błędziły po nagim ramieniu Dary.

— Tak — przyznała. Podkuliła nogi pod siebie i przytuliła się do Yale'a. — Myślałam o tym.

— I?

— I co? — mruknęła.

— Ile, twoim zdaniem, upłynie czasu, zanim będziesz pewna, że nasz związek okaże się trwały?

— Tego się nie da z góry określić, Yale — zaprotestowała

łagodnie. — Jest zbyt wiele niewiadomych. Te sprawy po prostu muszą iść swoim trybem.

— Rozumiem — rzekł cicho po chwili. — A chociaż w przybliżeniu?

— Nie chcę wikłać się w jakiś krótki romans, Yale. Muszę najpierw się upewnić i chcę, żebyś ty też był mnie pewny.

— Ja jestem.

— Nie — zaprzeczyła. — To niemożliwe. Jeszcze nie teraz. Możesz być pewien, że chcesz iść ze mną do łóżka, ale to wszystko.

Milczał przez chwilę, a potem pochylił się do przodu, zdecydowanym ruchem zdjął okulary i położył je na stoliku obok kieliszków. Potem oparł się znowu o kanapę i wziął Darę w ramiona. Kiedy spojrzął na nią swymi orzechowymi oczami, poczuła pierwsze oznaki niepokoju.

— Ależ z ciebie uparciuch — zażartował.

— Każdy ma jakieś zalety — odparła ze śmiechem.

Jego usta spoczęły na jej wargach z czułością i ogromną tęsknotą.

Westchnęła i otoczyła ramionami jego szyję. Z takim Yale'em umiała sobie radzić. Z takim, który jest namiętny, ale powściągliwy i na każde jej żądanie gotów jest odwieźć ją do domu.

— Dobrze już znasz tę moją osobowość, prawda? — szepnął, zanurzając palce w jej gęste, rudawe włosy. Nie zdążyła odpowiedzieć, kiedy jego wargi spoczęły znowu na jej ustach.

Jęknęła. Po tygodniu znajomości Dara wiedziała dobrze, kiedy należy się zatrzymać. Tym razem jeszcze nie nadszedł ten moment.

Pieściła jego plecy, przyciągała go mocno do siebie, z rosnącym podnieceniem, które tak łatwo w niej budził. Pewnego dnia, może już niedługo, znowu będzie cały należał do niej. Tymczasem będzie brała to, co jest bezpieczne...

— Daro! — Jęknął, kiedy jego palce napotkały miękką wypukłość jej piersi. — Pragnę cię — szepnął, poprzez miękkie

materiał sukni pieścąc jej sutki. — Wiesz o tym, prawda?

— Tak, Yale, o, tak — westchnęła, poddając się jego dłoniom.

Miała wrażenie, że tego wieczora sprawy toczą się szybciej niż zazwyczaj. Niestety, wkrótce będzie musiała to przerwać. Chciała, żeby zwolnił tempo, by koniec nie nastąpił zbyt szybko. Nie chciała wracać do domu, do pustego łóżka. Jeszcze nie.

Kiedy zsunął jej suknię z ramion, przymknęła oczy. Westchnęła głęboko, kiedy rozpiął jej stanik.

— Uwielbiam cię dotykać — szeptał Yale, całując jej sutki. — Jesteś taka... taka miękka, ciepła i kobieca...

— Yale — zaczęła drżącym głosem, kiedy przygnieciona lekko ciężarem jego ciała spoczęła na poduszkach. — Yale, robi się późno. Muszę już iść.

— Jeszcze nie, najdroższa. Jeszcze nie.

W jego słowach była jakaś determinacja. Coś, co było typowe dla tego drugiego Yale'a.

— Powiedz, że mnie chcesz — błagał, dysząc ciężko. — Daj mi choć tyle!

— Wiesz, że cię chcę.

— Chciałaś mnie od początku, prawda? Tak jak ja chciałem ciebie!

— Yale, myślę, że powinniśmy przestać — szepnęła Dara, czując, jak jego muskularne uda przywierają do niej gwałtownie.

— Daro, moja najdroższa Daro, muszę ci coś wyznać — zaczął Yale.

— Co... o czym mówisz? — szepnęła i spojrzała mu prosto w oczy.

Zacisnął mocno ręce na jej ramionach, jakby chciał ją unieruchomić, ale ona i tak niezdolna była do jakiegokolwiek ruchu.

— Nabrałem cię — rzekł poważnie. — To nie dżentelmen z Południa jest tu dziś z tobą, lecz ten drugi Yale. Ten, którego się boisz. Ten, którego znalazłaś, otworzywszy puszkę Pandory.

— Przestań, Yale! Nie dokuczaj mi! — syknęła, zaciskając palce na jego ramionach.

— Nie dokuczam ci. Na to już za późno. A co więcej, nie mam też zamiaru znosić twojego dokuczania. Chcę się dziś z tobą kochać, tak jak podczas tamtego weekendu. Nie mogę już dłużej czekać. Tym bardziej, że nie chcesz mi powiedzieć, jak długo każesz mi czekać!

— Jak długo! Chcesz, żebym podała ci datę? Żebym powiedziała, że tego a tego dnia pójdę z tobą do łóżka? Przecież to śmieszne!

— Wspomniałaś coś o miesiącach. Nie mogę czekać tak długo! Nie rozumiesz? Cierpiałem męki przez ostatni tydzień i kiedy usłyszałem, że mówisz o jakichś nie kończących się tygodniach, uznałem, że muszę coś zrobić!

— Nic nie możesz zrobić! To ja podjęłam decyzję, Yale! — odparła, przerażona jego determinacją.

— Ja też — mruknął z niebezpiecznym uśmiechem. — Dziś obaj myśliwi osaczają cię równocześnie. I niech ci się nie wydaje, że dasz sobie z nimi radę!

Dara wiedziała, że Yale ma rację. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się taka bezradna.

Bez dalszej dyskusji Yale stłumił jej protest pocałunkiem. Oplótł jej nogi swoimi i przygwoździł do kanapy. Czuła, jak jego dłonie pieszczą jej ciało, zsuwają z niego resztę ubrania.

— Rozbierz mnie — zażądał. — Dotknij mnie swymi najdroższymi, kochanymi rękami. Dotknij mnie, Daro!

— Proszę cię, Yale! Nie chcę tak...!

— Chwileczkę — obiecał. — Zaraz będzie tak, jak chcesz!

Jego namiętność udzieliła się dziewczynie. Leżała pod nim naga i drżąca. Nie rozebrała go, więc sam niecierpliwym ruchem zerwał z siebie koszulę.

— Cały tydzień tak bardzo cię pragnąłem, Daro. Myślałem, że zwariuję. Za każdym razem, kiedy kazałaś mi odejść, chciałem zignorować cię, zerwać z ciebie ubranie i kochać się z tobą na podłodze, dopóki nie będziesz w stanie powiedzieć mi,

żebym sobie poszedł!

Jego słowom towarzyszyły coraz intymniejsze pieszczoty.

Dara zrozumiała, że Yale nic nie wie o swej najsilniejszej broni. Nie wie, że całe jej ciało woła, by się poddała. Jakże kobieta może odmówić swemu mężczyźnie, kiedy tak bardzo jej pragnie?

Nie może.

Zauważył to natychmiast. Kiedy jej dłonie przesunęły się miłośnie po jego plecach, jęknął z zadowoleniem.

— Wiedziałem — szepnął.

Z radości pokrył pocałunkami jej ramiona, łokcie i nadgarstki. Jego dłonie objęły jej pośladki. Całą swą siłą Dara oplotła nogami jego nogi, a dłońmi błędziła po jego szyi i ramionach. Język Yale'a penetrował każdy centymetr wewnętrznej strony jej uda... coraz wyżej i wyżej, aż do ciepłego i wilgotnego centrum jej kobiecości.

— Och, Yale, tak bardzo cię pragnę...

Słowa te poszybowały ku niemu unoszone powiewem pożądania...

— Bogu dzięki! — wykrzyknął. — Bo dziś bym cię nie puścił. Jesteś moja!

— Tak.

I to była prawda. Od pierwszej chwili. Czyż mogła z tym walczyć?

Yale wypuścił ją z objęć i wstał z kanapy. Nie zdążyła zapytać, dlaczego, kiedy nachylił się i wziął ją na rękę. Zamknęła oczy, gdy w milczeniu niósł ją do sypialni.

Położył ją delikatnie na łóżku i zdjawszy resztę ubrania, wyciągnął się obok. Nie miała wątpliwości, że tego wieczora ma do czynienia z oboma Yale'ami. Yale miał rację mówiąc, że Dara nie poradzi sobie z nimi dwoma, a ona nie miała już ochoty nawet próbować.

Otworzyła ramiona, a on przywarł do niej całym ciałem, mruczając jak człowiek, który na pustyni znalazł wreszcie oazę. Dara zrezygnowała ze wszelkich prób oporu. Myślała tylko, jak

zaspokoić tego najważniejszego mężczyznę w jej życiu. Na martwienie się o przyszłość przyjdzie czas rano.

— Przez cały tydzień śniłem o tym każdej nocy. O tym, jak przygarniasz mnie do siebie, otwierasz się. O twych jedwabistych udach, o twojej reakcji na moje pieszczoty...

Jęknęła, kiedy palce Yale'a odnalazły jej wilgotną kobiecość. Prąd przeszył jej żyły.

Zachwycony tą reakcją, ugryzł leciutko jej nabrzmiałą sutkę.

— Och, Yale, proszę — szepnęła zduszonym głosem, przyciągając go mocno do siebie.

Spełniał odwieczne kobiece błagania. Widziała w ciemności, jak unosi się nad nią i zamarła w oczekiwaniu ostatecznego połączenia.

I nagle wszystko przysło — jak stłuczone lustro.

— Nie! — wyrwało się z piersi Yale'a. Zsunął się z niej i leżąc na boku zasłonił oczy ramieniem. — Nie! Nie tak!

— Yale, co się stało? — zapytała, wciąż drżąc od jego pieszczot.

— Ubieraj się, Dara. Na miłość boską, wstań i ubierz się!

Zmieszana, ale i przestraszona, Dara usiadła obok niego. Jego oczy nadal były zasłonięte. Widziała, jak bardzo napięte są jego mięśnie.

— Yale, nie rozumiem...

— Nie wygłupiaj się! Odwiozę cię do domu. Dokładnie tak, jak chciałaś.

— Dlaczego? — wyjąkała Dara.

— Bo nie chcę obudzić się jutro obok ciebie i przejść przez to, przez co przeszedłem podczas minionego weekendu!

— Ro... rozumiem — szepnęła.

Miłość i tęsknota zniknęły, był tylko ból. Zacisnęła powieki, by powstrzymać łzy.

— Wątpię.

— Ależ tak — powtórzyła ze smutkiem. — Boisz się, że zażądam kolejnej zapłaty za ten wieczór i że tym razem

postaram się ją wygzekwować. Pod wpływem chwili zgodzisz się ją zapłacić, ale potem, rano...

— O czym ty, do cholery, mówisz?

— Yale, a jeśli powiem ci, że tym razem nie ustalę żadnej ceny?

— Wysmagam cię. Najlepiej biczem.

— Yale!

Odsłonił oczy i nawet w ciemnościach dostrzegła płonący w nich ogień.

— Mam już dosyć! Rozumiesz? Dosyć! Pozwalasz mi się kochać, a potem rano uciekasz przede mną. Nie zniosę tego więcej.

— Czy możesz mnie posłuchać? — przerwała mu. Nadzieja rozgrzewała nieco mrozący ją chłód.

— Nie, to ty słuchaj! Zrobimy tak, jak sobie życzysz, bo wygląda na to, że nie ma alternatywy, ale potem będziesz już tak całkowicie moja, że nie pomyślisz nawet o tym drugim mężczyźnie. O tym, z którym wszystko tak ładnie się układało!

— Yale, nie ma innego mężczyzny!

— Wiem, że się go pozbyłaś, bo tak ci kazałem. Nie wiem, dlaczego nie udało się wam przewyciężyć owych „komplukacji”. W stosunku do mnie wykazujesz aż za wiele silnej woli. Ale wszystko będzie dobrze. Usłyszysz magiczne „klik” i wszystko zaskoczy. Zobaczysz!

— Ależ z ciebie idiota, Yale! — szepnęła z miłością Dara.

— To ty byłeś tym drugim mężczyzną. Już pierwszego dnia, na przyjęciu, wiedziałam, że jesteś tym, kogo szukałam. Jak myślisz, dlaczego wyszłam z tobą, znając cię zaledwie dwie godziny? Dlaczego tak bardzo chciałam poznać twoją prawdziwą naturę? I dlaczego kochałam się z tobą w tym paskudnym motelu?

— Daro!

Usiadł obok niej, chwycił ją za rękę i zajrzał głęboko w oczy.

— Daro, czy mówisz prawdę?

— Kocham cię, Yale. Od pierwszej chwili.

— To dlaczego tak nas oboje męczyłaś? — zawołał, potrząsając nią lekko.

— Bo chciałam, żebyś się we mnie zakochał. Czy to tak trudno zrozumieć? Ten czas był potrzebny tobie, Yale, nie mnie.

Zaklął pod nosem i przyciągnął ją do siebie.

— Daro, to ty jesteś idiotką. Wydaje mi się, że zakochałem się w tobie w chwili, kiedy podałaś mi rękę na powitanie, tam na przyjęciu. A upewniłem się następnego ranka, kiedy obudziłaś się w moich ramionach...

— Nie — sprzeciwiła się Dara, przyciskając twarz do jego piersi. — Następnego ranka mówiłeś o wywiązaniu się z umowy. Zapłaciłeś swym kontem za noc ze mną!

— Najdroższa moja, nie wpadło mi wtedy do głowy, że mogłaś się we mnie zakochać. To konto wydawało mi się dobrym pretekstem, by nas jakoś połączyć. Wspólny biznes to najlepszy sposób, żeby dwoje ludzi musiało się często spotykać. A potem, kiedy zażądałaś małżeństwa, byłem pewien, że wszystko się idealnie ułożyło!

— A rano znowu powiedziałam ci, że jesteś wolny.

— Jak mogłaś powiedzieć coś takiego, skoro mnie kochasz?

— Byłam załamana, kiedy zwróciłam ci wolność, a ty się na to zgodziłeś — westchnęła Dara. — Myślałam, że jeśli ci na mnie zależy, będziesz nalegał na małżeństwo. A ty powiedziałeś „dobrze” i poszedłeś pod prysznic. Gotowa byłam cię zabić!

— Ja czułem to samo! Myślałem, że mówisz prawdę twierdząc, że żądałaś małżeństwa tylko dlatego, żebym przestał się do ciebie zalecać. Kiedy się wycofałaś, myślałem, że to dlatego, że nic z tego nie wyszło. A potem natychmiast wyrzuciłaś mnie z domu!

— Najpierw dałam ci śniadanie!

— Szczęściarz ze mnie, co? — zażartował Yale. — Ale tak się złożyło, że poznałaś mnie bardzo dokładnie, więc na wycofanie się było już za późno!

— Zawsze myślałam, że człowiek powinien odpowiadać za

swoje czyny — rzekła z uśmiechem Dara, gładząc delikatnie jego ramię.

— Myślałem, że zwariuję, kiedy zaczęłaś mówić o tym tajemniczym, obcym mężczyźnie — zauważył. — O tym, z którym wszystko od razu „zaskoczyło”.

— Wiem — uśmiechnęła się Dara.

— Najdroższa, czy to naprawdę byłem ja? Ten, którego byłaś tak pewna?

— Byłam pewna moich uczuć wobec ciebie. O twoich nie wiedziałam nic! To były te komplikacje, o których mówiłam.

Usłyszała pełne wdzięczności westchnienie.

— Nigdy żadna kobieta nie chciała poznać mnie tak dokładnie — rzekł cicho. — Żadna nawet się nie domyślała, że pod maską dżentelmena kryje się coś jeszcze. Tobie wystarczył jeden rzut oka i zaczęłaś zadawać pytania. Byłem wstrząśnięty. Musiałaś być moja. Nie mogłem pozwolić ci odejść. Zbyt wiele o mnie wiedziałaś!

— No, cóż, nie przypuszczałam, że cierpisz na rozdwojenie jaźni!

— Byłem zdesperowany i zdecydowany — wyznał Yale. — Musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby wytrącić cię z równowagi. Byłaś taka opanowana, taka pewna siebie. Uznałem, że dwustronny atak będzie najlepszy.

— Przydała ci się wiedza, którą zdobyłeś w górach — uśmiechnęła się Dara, z przyjemnością wdychając męski zapach jego ciała.

— Byłem gotów cię trochę podręczyć, ale kiedy dziś zaczęłaś coś mówić o kilku miesiącach, uznałem, że mam tego dość!

— A więc dzisiaj miałam randkę z demonem w przebraniu?

— Mhm. Powiedzmy po prostu, że miałaś całego mnie.

— To przerażająca świadomość.

— Dasz sobie radę — zapewnił, całując ją w kark.

— Tym razem naprawdę będziesz musiał się ze mną ożenić, Yale — ostrzegła go.

— O nie! Nie ma mowy. Nie będę ryzykował. Tym razem ja ci się oświadczę. I możesz być pewna, że w odróżnieniu od niektórych osób ja się nie wycofam! Wyjdiesz za mnie, Daro? Ostrzegam, że jeśli powiesz: nie, będzie to bez znaczenia. Zamieszkasz ze mną niezależnie od twojej odpowiedzi!

— Cóż mogę powiedzieć? Odciałeś mi wszystkie drogi odwrotu! Wyjdę za ciebie. — Uśmiechnęła się do niego z rozmarzeniem. — Nie mogę narazić na szwank twojej reputacji. Tyle lat ją przecież budowałeś!

— Kocham cię, Daro — szepnął namiętnie.

— Kocham cię, mój dżentelmenie o diabelskiej naturze. Zawsze będę cię kochać.

Popchnął ją delikatnie na łóżko. Jego ręce jakby na nowo poznawały całe jej ciało.

Czuła jego nagłe pożądanie i wiedziała, że jest równie wielkie jak jej własne. Oboje czuli pragnienie natychmiastowego spełnienia dopiero co złożonych obietnic. Czas na wolne, spokojne kochanie się przyjdzie później.

Z jękiem pożądania zagłębił w niej swą męskość.

— Dara, moja najdroższa Dara — mruczał, gdy stawali się jednym ciałem.

Ona wykrzykiwała jego imię, poddając się falującemu rytmowi jego ciała. Wspięli się razem na szczyty gór wznoszących się nad zieloną doliną i wolno opadli na rozciągające się w dole ukwiecone łąki.

Dara czuła siłę uścisku Yale'a i wiedziała, że i ona z taką samą siłą przywiera do niego. I pragnęła, by pozostali tak złączeni na zawsze. Razem.

Dużo później Dara wysunęła się z ramion Yale'a i spojrzała na niego z uśmiechem.

— A ty czemu tak na mnie patrzysz jak kot, który upolował kanarka? — zaśmiał się Yale i pogładził ją po głowie.

— Tak sobie pomyślałam, że kiedy przyszło co do czego, to jednak zwyciężył w tobie dżentelmen — zauważyła z rozbawieniem.

— Tak myślisz?

— Oczywiście. Przecież poprzednio przerwałeś w najbardziej istotnym momencie.

— Mówiłem ci, że jestem znakomitym myśliwym — mruknął.

— Czy chcesz powiedzieć, że to wszystko było zaplanowane? — nie mogła uwierzyć Dara.

— Teraz, kiedy już wiesz o mojej podwójnej osobowości, często, niestety, będziesz miała do czynienia z tym problemem — rzekł z udawanym współczuciem.

— Z jakim problemem?

— Nie będziesz pewna, z którym Yale'em masz do czynienia.

— Akurat! Znam cię dobrze, Yale — oznajmiła z głębokim przekonaniem. — Tak łatwo mnie nie oszukasz!

— To prawda, proszę pani! — zgodził się uprzejmie. Dara pochyliła się, by pocałować dżentelmena z Południa, i z rozkoszą poddała się demonowi, który wyciągnął ramiona, by wziąć ją w objęcia.